



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

1(31) 2015

Rok IX

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



fot. Paweł Litwiński

zabytek z okładki



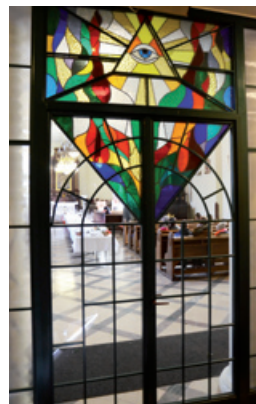
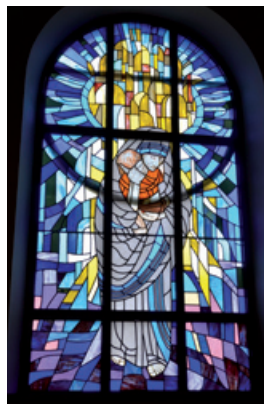
fol. Paweł Litwiński

Kościół parafialny pw. Trójcy Przenajświętszej w Krasnymstawie

Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej został wzniesiony przez augustianów w latach 1825-1826 według projektu Wawrzyńca Ziółkowskiego, konsekrowany w październiku 1829 roku przez bpa Wojakowskiego. Po kasacie zakonu, kościół razem z klasztorem oddano początkowo unitom, a po 1875 r. prawosławnym. W rękach tych ostatnich zabudowania znajdowały się do 1917 roku, po czym wróciły do katolików. Świątyni nadano charakter kościoła rektoralnego. Dzwonnica przykościelna wg projektu Marconiego, wzniesiona w tym samym czasie co świątynia, runęła w 1993 r., została odbudowana w 1996 i włączona w mury rozbudowanego kościoła.

Budynki kościelne mają bogatą przeszłość. Rząd carski odebrał augustianom krasnostawskim ich stary kościół i klasztor, które były fundacją Władysława Jagiełły. Jako rekompensatę wybudowano zakonnikom nowe pomieszczenia mieszkalne wraz z małą świątynią.

3 kwietnia 1984 roku dekretem erekcyjnym książę biskup Bolesław Pylak w dekanacie krasnostawskim wydzielił z parafii św. Franciszka Ksawerego parafię pw. Trójcy Przenajświętszej.



Spis treści	
Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Przełamać los. Wspomnienie o ostatnim „leśnym”	3
<i>Monika Nagowska</i>	
Eugenia Bartnicka-Kotlińska - łączniczka Zygmunta Nazarewicza, ps. „Stary” oraz Stanisława Kuchciewicza, ps. „Wiktor”	11
<i>Artur Borzęcki</i>	
Sonety - Stanisław Bojarczuk	15
Cmentarzysko Miednoje przygarnia również synów naszej żółkiewskiej i krasnostawskiej ziemi	15
<i>Andrzej Wac-Włodarczyk</i>	
2014 - Rok Augusta Cieszkowskiego. Podsumowania i refleksje	22
<i>Monika Nagowska</i>	
Czterechsetna rocznica śmierci hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego	27
<i>Bohdan Kielbasa</i>	
Leksykon zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego. Część III - XVIII wiek	30
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Sonety - Stanisław Bojarczuk	32
Powiat krasnostawski na łamach warszawskiego „Głosu” 1908-1918	33
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Poezja - Bogumiła Prymaczuk	32
Z sentymentem o mojej szkole powszechnej z lat 1932-39	49
<i>Henryk Wasiluk</i>	
Poezja - Borja Bolčina	61
Poezja - Duško M. Petrović	61
Poezja - Jagoda Kljaić	62
Poezja - Joan Baba	63

Spis treści	
Poezja - Petko Šipinkarovski	64
Poezja - Mujo Buczapaj	65
Poezja - Mustafa Spahiu	65
Poezja - Ladislav Babić	66
Poezja - Nuri Pliaku	66
Poezja - Ranko Pavlović	67
Poezja - Sabahudin Hadžialić	67
Poezja - Tode Ilievski	68
Sukces II LO w Krasnymstawie - premiera filmu „Koniunkcja”	68
<i>Ewa Magdziarz</i>	
12 kroków z „G-Royem”	70
<i>Monika Nagowska</i>	
Centrum Polskiego Dokumentu. Rzeczywistość ciekawsza od fikcji	71
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
„Ida” czyli witraż w oborze	73
<i>Henryk Radej</i>	
VIII konkurs „Ja Cię Kocham, a Ty pisz!” rozstrzygnięty	75
Poezja - Anna Piliszewska	77
Poezja - Michał Witold Gajda	77
Poezja - Patrycja Gielarowska	78
Poezja - Ela Galoch	79
Chelmskie „Kresy Literackie”	81
<i>Jakub Roztoczański</i>	
Poezja - Jarosław Kapłon	79
„Myśląc z Woityłą o... kobiecie”	85
<i>Elżbieta Szadura-Urbańska</i>	
Całkowite zaćmienie Słońca w Krasnymstawie	87
<i>Wiesław Krajewski</i>	



NR 1 (31) 2015 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Oficyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura
Adres redakcji: david57am@op.pl

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Nakład sponsorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Słowo redaktora



Obchody jubileuszowych lat na terenie ziemi krasnostawskiej stały się tradycją. Zapoczątkował je przed czterema laty **Herbarzowy Rok Kaspra Niesieckiego** (2012). Przypadało wówczas 330-lecie urodzin wybitnego krasnostawskiego heraldyka. Z tej okazji w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego zamieszczono pamiątkową tablicę, wyłoczono okolicznościowy medal, zorganizowano wystawę starodruków, a instytucje samorządowe umieściły je w swoich programach działania. Obchody podsumowała konferencja naukowa poświęcona Kasprowi Niesieckiemu (1682-1744) przy znaczącym udziale dr Iwony Dackiej-Górzyńskiej (PAN), która niedawno została kawalerem Orderu Nestora.

Następny rok upłynął pod hasłem: **Teraz Bojarczuk. 2013 - Rok Poety**. W dziejach Krasnegostawu nie brakowało mu orędowników. Pamiętali o nim lokalni twórcy i grupy literackie, promując dorobek genialnego poety od lat siedemdziesiątych XX wieku, nie tylko w czasopiśmie „Posłowie”, „Ziarno”, a później „Nestor”. Organizowali konkursy literackie i inne wydarzenia poświęcone Stanisławowi Bojarczukowi (1869-1956). W ostatniej dekadzie jego twórczością zafascynował się także debiutujący poeta Mariusz Kargul (1976-2013). Trzeba było jednak starań wielu ludzi, aby nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krasnymstawie ukazał się tom jego sonetów. Ostatecznie w 2013 roku Stanisław Bojarczuk na zawsze zasiadł na krasnostawskim rynku uwieczniony w rzeźbie, którą ufundowała Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie, dzięki hojności prezesa Tadeusza Badacha.

Rok Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego przypadł w 2014 roku. Bohaterski ksiądz jest jedynym w historii krasnostawianinem wyniesionym na ołtarze Kościoła katolickiego. Na uroczystości zamieszczenia pamiątkowej tablicy w okolicach jego rodzinnego domu w Krasnymstawie przyjechali jej fundatorzy - goście z Gdeszyna, miejscowości, gdzie bohatersko dokonał żywota zamordowany przez okupantów proboszcz, zapamiętany jako wzór chrześcijanina. Delegacja przybyła z obecnym gde-

szyńskim proboszczem ks. Ryszardem Ostaszem, który na swoim ornacie umieścił wyszyty wizerunek błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego (1902-1943). Niebawem w podobnych uroczystościach w Gdeszynie uczestniczyła burmistrz Krasnegostawu Hanna Mazurkiewicz w towarzystwie przedstawicieli zespołu redakcyjnego „Nestora”.

Rada Miasta w kadencji 2010-2014, na wniosek zespołu redakcyjnego „Nestora” podjęła chlubną obietnicę, aby u stóp pomnika Stanisława Bojarczuka, w miejscu wybranych płyt umieszczać informacje (wpisy, logo) przypominające kolejne jubileuszowe lata. Liczymy, że obecny samorząd podtrzyma ten pomysł i niebawem powstanie trwała publiczna księga pamięci wybitnych osobowości ziemi krasnostawskiej.

Do chwili zamknięcia niniejszego wydania trwała debata nad wytypowaniem tegorocznego bohatera. Niełatwo było wypracować jednomyślną decyzję. Jednak po wyczerpujących konfrontacjach, bez uwzględniania parytetów, wypracowano następujące stanowisko:

**Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
ogłasza i inauguruje
Rok Anny Kamieńskiej**

Jubileuszowy Rok Anny Kamieńskiej, uznanej poetki jest obchodzony tradycyjnie od miesiąca, w którym Krasnostaw otrzymał prawa miejskie, czyli marca 2015 do marca 2016 roku. Zapraszamy szkoły, instytucje, urzędy, stowarzyszenia i wszystkich do współświątowania i upowszechniania dorobku patronów ogłaszanych lat, a szczególnie Anny Kamieńskiej.

Anna Kamieńska urodziła się 12 kwietnia 1920 roku w Krasnymstawie. Do szkoły uczęszczała w Lublinie. Debiutowała wierszami w „Płomyczku”, w wieku szesnastu lat. W 1937 roku podjęła naukę w Liceum Pedagogicznym w Warszawie. Pracowała w zespołach redakcyjnych kilku czasopism. Wraz z mężem Janem Śpiewakiem zajmowała się przekładaniem poezji i redagowaniem książek. Była poetką, pisarką, krytykiem literackim i tłumaczem. Jest autorką blisko stu książek. Zmarła 10 maja 1986 roku w Warszawie. Pochowana jest na Cmentarzu Powązkowskim.

Andrzej David Misiura

Monika Nagowska

Przełamać los. Wspomnienie o ostatnim „leśnym”



W pierwszych miesiącach 1945 roku, gdy wojna z niemieckim okupantem zbliżała się do końca, pewien 26-letni żołnierz podjął ważną życiową decyzję. Jego wybór na długo stał się bolesnym doświadczeniem dla niego samego i dla jego bliskich. 70 lat temu życie wyglądało zupełnie inaczej niż dziś, mało kto pamięta tamte dni, ci najbardziej dociekliwi znają je z historycznych opracowań i pieczołowicie spisywanych wspomnień. Inne czasy - odmienne możliwości. A jednak w istocie ten sam odwieczny dylemat: czy być konformistą i wybrać życie w jego kusząco bezpiecznej wersji (mieć choćby pozór bezpieczeństwa za cenę wolności), czy też znaleźć w sobie odwagę i determinację, by trwać w upartym braku zgody na niechcianą rzeczywistość? A może pójść dalej i tę niechcianą rzeczywistość zmieniać wbrew coraz powszechniejszym przekonaniom, że zmienić jej nie sposób?

Życiowe wybory w 1945 roku oznaczały coś zupełnie innego, niż nawet najpoważniejsze decyzje dzisiejszych dwudziestoparolatków. Józef Franczak wkroczył na niebezpieczną drogę - a raczej na leśne ścieżki i bezdroża. Szlakiem tym kłuczył, wyprowadzając w pole swoich prześladowców aż do 1963 roku, kiedy to zginął w obławie. Czy po śmierci spoczął w spokoju? Tak, ale dopiero 26 marca 2015 roku. Kilka tygodni temu ostatni „leśny” naprawdę wrócił do domu.



Przedwojenny portret Józefa Franczaka.

Myśmy rebelianci

*Nie chcemy sierpów ani młotów
i obrzydł nam germański wróg,
na pomstę mamy dziś ochotę,
za Polskę spłacić krwawy dług.¹*

Józef Franczak pochodził z lubelskiej wioski, urodził się w Kozicach Górnych pod Piaskami 17 marca 1918 roku. Dzieciństwo spędził w gospodarstwie rodziców wraz z kilkorgiem rodzeństwa. Chodził do szkoły powszechnej w Piaskach, a po jej ukończeniu został ochotnikiem w Szkole Podoficerskiej Żandarmerii w Grudziądzu. Była to swoista „ucieczka do przodu” przed zwyczajnym losem chłopskiego syna, wyraz aspiracji młodego, ambitnego człowieka.

Nie wiadomo, czy większy wpływ na tę decyzję miał niedostatek środków na dalszą naukę, czy też zamiłowanie do wojska. Dla chłopaka urodzonego w roku odzyskania przez Polskę niepodległości mundurowa kariera mogła być spełnieniem marzeń. Został zawodowym podchorążym i otrzymał przydział do jednostki w Równem na Wołyniu. To właśnie tam 21-letniego kaprała podchorążego Franczaka zastała wojna 1939 roku. Walczył na Kresach. W końcu, okrążony przez wojska sowieckie, wraz z oddziałem trafił do niewoli. Uciekł po kilku dniach uwięzienia i pieszo powrócił na Lubelszczyznę.

Brakuje szczegółowych informacji o jego ówczesnej działalności w konspiracji. Z pewnością należał do Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Dowodził najpierw drużyną, później zaś plutonem w III Rejonie Obwodu Lublin-Powiat ZWZ-AK. Otrzymał stopień sierżanta.

Gdy w 1944 roku nastął czas akcji „Burza”, a wkrótce w Lubelskiem na dobre „rozgościła się” Armia Czerwona, Józef Franczak zaczął służyć w II Armii Wojska Polskiego. Stacjonował w Kąko-

¹ W opracowaniu wykorzystano fragmenty tekstów piosenek śpiewanych w partyzanckich obozowiskach, zebranych na płycie pt. „Myśmy rebelianci. Piosenki żołnierzy wyklętych” (Warszawa 2009). Do oryginalnych słów - często anonimowych autorów - muzykę opracował Andrzej Dziubek i nagrał płytę z zespołem De Press. Piosenka „Myśmy rebelianci” była hymnem oddziału AK, który walczył nad Niemnem pod dowództwem ppor. Czesława Zajązkowskiego „Ragnera”, jej autor pozostaje nieznany.

lewnicy (powiat Radzyń Podlaski). W miejscowości tej była także siedziba sądu polowego II Armii. Wyroki jakie tam zapadały, znajdowały swój tragiczny finał na pobliskim uroczysku Baran, gdzie żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych byli rozstrzeliwani w majestacie ówczesnego prawa. Z uwagi na swoją przeszłość w AK, Józef Franczak liczył się z tym, że wkrótce on sam może dołączyć do rozstrzelanych. Uciekł na początku 1945 roku. Ukrywał się w Łodzi i w Sopocie, gdzie podjął pracę w Spółdzielni Marynarzy, przebywał też w Zduńskiej Woli. Wiosną 1946 roku pojawił się w swoich rodzinnych stronach i podjął decyzję o dalszej działalności konspiracyjnej.



Zdjęcie z kolegami z wojska (Józef Franczak w środku).

W rok po oficjalnym zakończeniu wojny, wciąż trwała ta podziemna. Na Lubelszczyźnie aktywnie działał Okręg Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Wspomina się o ponad 20 grupach i 200-230 partyzantach². Leśni służyli pod dowództwem kpt. Mariana Bernaciaka „Orlika” oraz mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Majorowi Dekutowskiemu podlegał m.in. oddział ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa” - kolegi Franczaka. Prawdopodobnie to z nim nawiązał kontakt, gdyż oddział ten złożony z kilkunastu osób działał na jego terenie zamieszkania.

Nastał czas zbrojnych starć, ucieczek, rozbijania posterunków Milicji Obywatelskiej. Józefowi Franczakowi już wówczas zdarzało się ukrywać samotnie. Zapewne w 1947 roku skontaktował się z kpt. Zdzisławem Brońskim „Uskokiem”, który dowodził 20-osobowym oddziałem Zrzeszenia WiN i obejmował działaniami pogranicze trzech powiatów - lubelskiego, lubartowskiego i chełmskiego.

Na nikłe szanse zwycięstwa w tej nierównej walce wskazywała malejąca liczba partyzantów. Ze względów bezpieczeństwa oddziały podzielono na patrole, liczące 5-6 osób. We wspólnych odprawach uczestniczyli z reguły tylko dowódcy. Na co dzień każdy patrol przemieszczał się i podejmował akcje oddzielnie. W oddziale „Uskoka” wyodrębniono trzy patrole, dowodzili nimi: sierż. Józef Franczak „Laluś”, ppor. Stanisław Kuchciewicz „Wiktor” i st. sierż. Walenty Waśkiewicz „Strzała”. Wszyscy spotykali się we wsi Dąbrówka (obecnie Nowogród) pod Łęczną, gdzie „Uskok” miał kryjówkę w bunkrze pod stodołą państwa Lisowskich.

Patrole miały przydzielony określony teren, Józef Franczak prowadził akcje na pograniczu powiatu krasnostawskiego i lubelskiego. W skład jego grupy weszli: Walerian Goś „Walerek”, Franciszek Hołota „Mały”, Jerzy Marciniak „Sęp”, „Zygmunt” i Jan Osmoliński „Pomidorek”. Skład osobowy kurczył się w dramatycznych okolicznościach. Leśni tracili zdrowie i życie. Najpierw w maju 1948 roku zostali zastrzeleni „Pomidorek” i „Walerek” (a ranni zostali „Mały” i „Sęp”). W grudniu 1948 roku w Wygnanowicach to Józef Franczak został postrzelony, a w styczniu 1949 roku w Klimusinie koło Fajstławic stracił życie „Zygmunt”. Patrol tym samym zakończył działalność. Wkrótce w kwietniu zginął dowódca innego patrolu - „Strzała”, w maju sam „Uskok” - okrążony w swoim bunkrze popełnił samobójstwo, odbezpieczając granat. Niestety, na miejscu pozostawił archiwum, w którym znaleziono zdjęcia partyzantów i pamiętnik samego kpt. Zdzisława Brońskiego. Identyfikacja „wyklętych” stała się przez to łatwiejsza. Do dziś na odnalezionych tam fotografiach nad głowami tzw. „bandytów” widnieją cyfry kreślone ręką funkcjonariuszy.

Przełamać los

*Bo nasza pieśń nie brzęczy kajdanami,
kipi w niej bunt, nasz sprawiedliwy gniew.
Ten przeciw nam, który nie idzie z nami,
jak wyrok groźny jemu jest nasz śpiew.³*

² Liczby te podaje dla Lubelszczyzny Sławomir Poleszak. Według tego autora na obszarze Polski walczyło po wojnie 120 oddziałów i 1200-1800 partyzantów (Sławomir Poleszak: *Ostatni. Józef Franczak...*).

³ Pieśń „Przełamać los” stała się hymnem partyzantów z wileńskich oddziałów AK, którzy walczyli z komunistami po 1944 roku. Napisał ją w 1943 roku Henryk Rasiewicz „Kim”.



Mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” i kpt. Zdzisław Broński „Uskok”.

Najbardziej waleczni ginęli z niezgody na niewolniczą rzeczywistość, oznaczającą przyjęcie sowieckiego jarzma. Szybko okazywało się, że wielu „leśnych” wkroczyło na drogę bez powrotu i to mimo ogłaszanych amnestii (w 1945, 1947 i 1956 roku). Józef Franczak nie wierzył w dobrą wolę i przebaczenie nowej władzy. Nie ujawnił się w przekonaniu, że czeka go wyrok śmierci lub w najlepszym razie dożywocie. Za pośrednictwem siostry konsultował się z adwokatem z Lublina, realnie oceniał swoje szanse, a raczej ich brak.

Na tyle mocno dał się we znaki funkcjonariuszom UB, MO oraz wszystkim ich poplecznikom i współpracownikom, że jego los był w istocie przesądzony. Złożyło się na to szereg akcji zbrojnych, jakie ze swoim patrolem podjął w powojennej Polsce: starcia z grupami operacyjnymi, rozbijanie posterunków MO, zasadzki na patrole milicyjne, akcje ekspropriacyjne (czyli rabunkowe), wykonywanie kar śmierci lub chłosty na konfidentach i aktywistach.

Niektóre z wydarzeń przypominają opowieść w stylu Sienkiewiczowskiej Trylogii. 16 czerwca 1946 roku Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie przeprowadził akcję we wsi Antoniówka, gdzie zatrzymano kilka osób. W pobliskiej Kolonii Żuków, następnego dnia o świcie otoczono posesję Franciszka Hołoty, gdzie przebywał Józef Franczak. Śpiącego na poddaszu obory aresztowano, podobnie jak kilka innych osób. I na tym być może zakończyłaby się wojaczka „Lalusia”, ale funkcjonariusze UB w miejscowości Chmiel wzięli udział w... wiejskim weselu.

Aresztowani zostali zamknięci w komórcach, a ich konwojenci oddali się zakrapianej alkoholem zabawie. Gdy następnego dnia ciężarówka transportująca więźniów ruszyła w dalszą drogę, chłopcom z UB ciągle jeszcze szumiało w głowach. W pobliżu wsi Dominów - na drodze wiodącej z Bychawy do Lublina - więźniowie uwolnili się i rozbili strażników, czterech z nich zabito, trzech zostało rannych. Natomiast dziesięć aresztowanych osób zdołało uciec. Historia ta brzmi jak fragment przygodowej powieści, ale antykomunistyczna partyzantka nie była fascynującą przygodą - prawdziwe były

i strach, i śmierć. Po obu stronach.

W sierpniu 1947 roku, już jako żołnierz „Uskoka”, wraz ze swoim patrolem na dożynkowej zabawie odbywającej się w Gardzienicach Franczak rozstrzelał komendanta posterunku MO z Rybczewic - Tadeusza Bielszę. W dwa miesiące później - w październiku - rozbijono posterunek MO w Wysokiem oraz rozstrzelano gminnego komendanta ORMO i naczelnika poczty Aleksandra Winiarskiego. Zdarzało się, że podczas akcji ginął ktoś przypadkowy. Patrol musiał pozyskać środki niezbędne do przeżycia, więc dokonywał zajęcia gotówki lub produktów w miejscowych sklepach Gminnych Spółdzielni.

Partyzanci również ponosili straty. W maju 1948 roku patrol Franczaka jadący na odprawę wpadł w zasadzkę w okolicach wioski Cyganka koło Kolonii Krzczonów Drugi w powiecie lubelskim. Zasadzka została przygotowana przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. To wówczas podczas ostrzału z broni maszynowej zginął „Pomidorek” i „Walerek”, a z powodu odniesionych ran wkrótce zmarł „Mały”. Strzelaniną zakończył się także pobyt patrolu w Wygnanowicach w powiecie krasnostawskim, gdzie w przeddzień Bożego Narodzenia w sklepie Antoniego Mazurka Franczak zamierzał zakupić produkty spożywcze. Ranni byli po obu stronach. „Laluś” został postrzelony w brzuch i na kilka miesięcy wyłączony z działalności. Po miesiącu szczęście odwróciło się też od „Zygmunta” - UB otoczyło go w Klimusinie pod Fajstławicami, gdzie został zastrzelony 22 stycznia 1949 roku.



Planowanie akcji, 1947 r. - od lewej: ppor. Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”, Julian Kowalczyk „Cichy”, sierż. Józef Franczak „Laluś” (pośrodku z białym kołnierzem) i st. sierż. Walenty Waśkowicz „Strzała”.



Inscenizacja z zatrzymaniem szpiega, którego rolę odgrywał sierż. Józef Franczak, 1947 r. - z lewej strony prawdopodobnie Julian Kowalczyk „Cichy” (mierzy z broni), w środku st. sierż. Walenty Waśkowicz „Strzała” (sięga po „papiery”), po prawej stronie ppor. Stanisław Kuchciewicz „Wiktor” (bierze zamach).

Józef Franczak, po samobójczej śmierci „Uskoka”, już bez własnego patrolu uczestniczył w akcjach organizowanych przez ppor. „Wiktor”. Wziął na przykład udział w wykonaniu wyroku na Franciszku Drygale „Jedynce”, który miał współpracować z UB. Rozstrzelania dokonano 24 sierpnia 1951 roku we wsi Pasów na posesji Drygały. Niepowodzeniem z kolei zakończył się napad na Gminną Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej w Piaskach 10 lutego 1953 roku, skąd partyzanci zamierzali zabrać pieniądze potrzebne im na utrzymanie i do prowadzenia dalszej działalności. Franczak został na zewnątrz i spod bramy cmentarza obserwował, czy nie zbliżają się milicjanci. Choć „Wiktor” ze swoim towarzyszem zmusił kasjera do opróżnienia sejfu, ten włączył alarm

i w momencie, gdy opuszczali budynek natknęli się na uzbrojonych funkcjonariuszy. W starciu „Laluśowi” udało się postrzelić jednego z milicjantów, zginął też sierż. Tadeusz Stojek - komendant posterunku MO. „Leśni” również ponieśli stratę - to wtedy śmiertelnie postrzelono „Wiktor”, obaj pozostali przy życiu - Józef Franczak i Zbigniew Piełach „Felek” - musieli uciekać, zostawiając łup na miejscu.

Fortuna toczyła się kołem i „sukcesy” - czyli w rzeczywistości bezwzględne partyzanckie rzemiosło - przeplatały się z porażkami. W sytuacji, jaka wytworzyła się w czasie tych trudnych powojennych lat żadna ze stron nie chciała zrezygnować i żadna ze stron nie mogła liczyć na litość. Darowanie win i szukanie porozumienia to wynalazek czasów pokoju. Tymczasem dla słabnącej garstki „leśnych” wciąż trwała wojna z całą swoją brutalnością. Aparat władzy był wobec nich bezlitosny. Podobnie, jak dla licznej grupy członków rodzin i znajomych wspierających partyzantów.

Wiernie iść

*Wiernie iść będziemy twoim śladem,
bo ty jesteś z nami, z tobą Bóg.
Śmiało trwać będziemy pod kul gradem,
aż wolności zagrzmi złoty róg.⁴*

Nie ulega wątpliwości, że bez ludzkiej pomocy nikt nie wytrzymałby przez prawie dwadzieścia lat wyjęty spod prawa i ścigany przez całą rzeszę funkcjonariuszy. W opracowaniach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jakie powstawały w latach 60. przedstawiano dane na temat pochodzenia społecznego „leśnych”. Stwierdzono w nich, że w 80-90% partyzantkę antysowiecką tworzyli chłopci, niejednokrotnie pochodzący z bardzo ubogich rodzin. Byli silnie związani z terenem i dlatego tak skutecznie i długo wymykali się bezpieczeństwu⁵. Józef

⁴ Pieśń znana jest jako „Hymn 5. Brygady Wileńskiej”, do której należał szwadron dowodzony przez Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Jej autorem był partyzant o pseudonimie „Fryc”, który służył pod „Łupaszka” i skierował słowa piosenki do swego dowódcy. Napisał je wiosną 1945 roku, prawdopodobnie na terenie Podlasia.

⁵ T. Łabuszewski (red.), *Ostatni leśni 1948-1953*,

Franczak ukrywał się na pograniczu czterech powiatów: Bychawa, Chełm, Lublin i Krasnostaw. Najczęściej jednak przebywał w okolicy Piask. Wszystkim pomocnikom partyzanta groziło więzienie, byli celem najpierw UB, potem SB. Oprócz nazwy zmieniło się w tym czasie prawdopodobnie jeszcze jedno - znacznie wzrosła determinacja służb, by wymykającego się „Lalusia” unicestwić. Od lutego 1953 roku „Laluś” ukrywał się samotnie, podjął kilka akcji, w strzelaninie zranił milicjanta z Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie. Amnestia ogłoszona w 1956 roku nie wniosła mu żadnych szans na ocalenie.

Dla bezpieczeństwa partyzanci przemieszczali się nocą, a w dzień przebywali w ukryciu. Do prowadzenia akcji, a także zwykłego ludzkiego przeżycia w lesie potrzebowali pieniędzy, jedzenia i innych artykułów. Wypadki rabunkowe na gminne spółdzielnie miały tych środków dostarczyć, choć - jak pokazuje historia - odbywało się to z różnym skutkiem i kosztem kolejnych ofiar.

„Laluś” robił zaopatrzenie w zaprzyjaźnionych sklepach, na przykład u Antoniego Mazurka, skąd otrzymywał artykuły spożywcze. To właśnie tam w przeddzień Bożego Narodzenia 1948 roku, podczas zakupów jego patrol został zaatakowany przez funkcjonariuszy UB. Akcja nie była przypadkowa - w tym czasie aresztowano w okolicy Wygnanowic wiele osób podejrzewanych o pomoc partyzantom. Metody śledcze były na tyle skuteczne, że zatrzymani wskazywali kolejnych winowajców, a wśród nich również Antoniego Mazurka wraz z żoną. A jednak, podobnie jak „leśni”, również wspierający ich mieszkańcy okazywali się niezłomni. Rannemu w sklepie „Lalusiowi” pomogli w dalszym ukrywaniu się i w przebraniu wywieźli poza wieś. Wtajemniczony w partyzanckie sprawy lekarz zajął się jego zdrowiem i po kilku miesiącach Józef Franczak wrócił do dawnej aktywności.

I tak było aż do końca. „Laluś” mógł ukrywać się tak długo, bo działał na terenie, z którego pochodził. Związki rodzinne i długoletnie znajomości - a mówi się o 200 osobach lub 200 rodzinach - procentowały wsparciem, bez którego nawet tak sprawnemu i inteligentnemu żołnierzowi nie udało-

by się przetrwać. Oczywiście największe znaczenie miała nieprzeciętna odwaga Franczaka i jego opanowanie. Znałe są opowieści, jak to spotykał ubeków lub milicjantów w sklepie, a nawet w lesie. Przechodził obok swobodnie, udając, że jest na grzybach i zagadując jak zwykły mieszkaniec.

Przez kolejne lata funkcjonariusze z prawdziwą determinacją ścigali Józefa Franczaka, traktując jego schwytanie jako sprawę najwyższej wagi i kwestię ambicji. Akcji zapoczątkowanej w 1951 roku nadano numer 20 i kryptonim „Pożar”. Najpierw zajmował się nią Referat III Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, a po 1957 roku - Referat III SB Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej. Wsparcia w tym zakresie udzielały też powiatowe jednostki SB w Bychawie, Chełmie i Krasnymstawie. Akcję koordynowała Komenda Wojewódzka MO w Lublinie. Działalność służb polegała głównie na tworzeniu siatki konfidentów, zwerbowano w tym celu ponad 100 osób⁶. Określano ich mianem „kontaktu obywatelskiego” lub „pomocy obywatelskiej”. Obserwowali rodzinę i znajomych „Lalusia” oraz przekazywali relacje o ich poczynaniach. Przez szereg lat nie były to informacje zbyt istotne, gdyż jeszcze w 1962 roku w raportach skarżyli się, że od mieszkańców nie można się niczego dowiedzieć. Wiadomo jedynie było, że zachowywali się lojalnie wobec Franczaka i ostrzegali o zbliżających się funkcjonariuszach SB, wojsku lub milicjantach.

Wycinek z „Kuriera Lubelskiego”
z 9 września 1961 r.



Za pośrednictwem agentów, „Lalusia” kuszone amnestią. W końcu, 6 września 1961 roku, opublikowano list gończy, a w „Kurierze Lubelskim” z 9 września znalazło się ogłoszenie o poszukiwaniu „bandyty” wraz ze zdjęciem Franczaka, obietnicą nagrody i przestrogą przed ukrywaniem ściganego. Po tak wielu latach, ostatni leśny wyćwiczył się w sztuce przetrwania, poznał metody działania swoich nieprzyjaciół, bardzo często zmieniał kryjówki, a nawet pozyskiwał podwójnych agentów. Były to osoby zwerbowane przez SB, a następnie ujawniające mu ten fakt i pracujące na jego rzecz. W jednym z raportów zachowało się swoiste wytłumaczenie, dlaczego Franczakowi tak długo udaje się unikać ludowej sprawiedliwości: (...) *asekuracja i mł, jaki wytwarza bandyta i jego najbliżsi współpracownicy w rejonie ukrywania się, jakoby Franczak posiadał w organach Milicji i prokuratury swoich przyjaciół, przez których jest informowany o osobach donoszących do władz - daje mu argumenty postrachu. Z tych względów osoby, do których docieramy, obawiają się przekazywać wiernie posiadanych o nim informacji, a w częstych wypadkach odmawiają udzielenia pomocy...*⁷ „Laluś” prowadził też akcję dezinformacyjną, przekazując bezpieczeństwo fałszywe dane, na przykład sugerujące inne miejsce pobytu.

Jego ostatnia kwatera znajdowała się nieopodal rodzinnej wsi. W 1963 roku ukrywał się w Majdanie Kozic Górnych w gospodarstwie Wacława Becia, który udostępniał mu nawet swój motocykl, co stało się ostateczną przyczyną zguby „Lalusia”. Wśród znajomych miał nie tylko przyjaciół, ale i zdrajcę. Fortel, który z powodzeniem stosował już wcześniej - czyli udawanie zwykłego gospodarza - usiłował wykorzystać w ostatnich chwilach życia. Niestety, w wychodzącym ze stodoły chłopie z grabiami rozpoznało ściganego. Zdradził go sprężysty „wojskowy” chód. Po niemal dwudziestu latach SB i ZOMO krwawo rozprawiły się z ostatnim „leśnym”, który wymykał im się najdłużej ze wszystkich partyzantów.



Żołnierze „Uskoka”, zdjęcie prawdopodobnie pochodzi z 1948 r.
- od lewej: st. sierż. Walenty Waśkowicz „Strzała” (dowódca patrolu, zginął 1 kwietnia 1949 r.), ppor. Stanisław Kuchciewicz „Wiktor” (dowódca patrolu, zginął 11 lutego 1953 r.), sierż. Józef Franczak „Laluś” (dowódca patrolu, zginął 21 października 1963 r.), Julian Kowalczyk „Cichy” (zginął w 1951 r.).

Piosenka, uleć...

*A dziewczynie czarnoookiej,
która czeka, tęskni, śni,
powiedz, że tu, pod tym drzewem,
serce moje do niej drży.*⁸

Przez lata samotnego ukrywania się Józef Franczak spotykał na swojej drodze wielu ludzi. Z uwagi na to, że naraził się ludowej władzy, był bardzo niebezpiecznym znajomym, spotkania z nim cechowało wielkie ryzyko i niepewność co do dalszego rozwoju wypadków. Nawet jego ukochana musiała poddać się zasadom konspiracji.

Narzeczoną Józefa Franczaka została Danuta Mazur, córka Michała Mazura z Wygnanowic (jednego z pomocników „Lalusia”), potem łączniczka. Musiała ją ująć sława, jaką był otoczony, nieprzeciętna osobowość, a także nietypowa dla mężczyzny z lasu uroda i dbałość o wygląd. Swojej powierzchowności „Laluś” prawdopodobnie zawdzięcza partyzancki pseudonim. Co prawda, jego

⁷ Cytat za dr. Sławomirem Poleszakiem - naczelnikiem w oddziale IPN w Lublinie i redaktorem naczelnym pisma „Pamięć i Sprawiedliwość” (Sławomir Poleszak: *Ostatni. Józef Franczak „Laluś”...*).

⁸ Pieśń nosi tytuł „Las Makoszki”. To rzeczywisty kompleks leśny położony w powiecie włodawskim. Tekst został odnaleziony wśród dokumentów pozostawionych w bunkrze przez „Uskoka” (dowódcę Józefa Franczaka), który popełnił tam samobójstwo, odbezpieczając granat 21 maja 1949 roku. Jako autorów podaje się kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” i Leona Taraszkiewicza „Żelaznego”.

kolega - Wacław Szacoń „Czarny” - wspomina, że kiedyś nazwano „lalusiami” całą ich gromadę ubraną po cywilnemu, która zjawiała się w oddziale Kopaczewskiego „Lwa”, ale faktem jest, że tylko do Franczaka przylgnęło to miano.

11 stycznia 1958 roku urodził się Marek - syn Józefa i Danuty. Rodzice mieli wtedy odpowiednio 40 i 29 lat. Choć pragnęli się pobrać, to księża nie zdecydowali się na udzielenie im ślubu w obawie przed konfidentami. Syn wzrastał pod nazwiskiem matki. Po latach - już w wolnej Polsce - zapytany, czy pamięta ojca, przywołał niewyraźny obraz, gdy jakaś sylwetka oddalała się w stronę lasu, a matka powiedziała, że ten mężczyzna, to właśnie ojciec. Pamięta też ręce wyciągające się ku niemu z kopy zboża. To właściwie wszystkie wspomnienia. Reszta wiedzy - kim był ojciec i jaki był - przyszła w późniejszych latach, gdy jego samego od dawna nie było już między żywymi. Zginął zdradzony przez dobrze znaną sobie osobę, gdy Marek miał pięć lat.

Choć postawę zdrajcy kwituje się stwierdzeniem, że zrobił to dla pieniędzy, to jednak chciwość agenta nie od razu przesądziła o jego przejściu do obozu wroga. Początkowo nie chciał zgodzić się na współpracę, twierdząc uparcie, że z „Lalusiem” nie widział się od wielu lat. Choć pochodził z Wygnanowic, mieszkał w Lublinie i jego kontakty z Franczakiem rzeczywiście mogły być sporadyczne. Wówczas SB dotarło do sąsiadów ze służbową wizytą. Żona sąsiada na podstawie okazanych zdjęć potwierdziła, że „Laluś” rzeczywiście pojawiał się w tym miejscu. Funkcjonariusze po zebraniu kompromitujących materiałów nie odpuścili i od kwietnia zaczęli spotykać się z mężczyzną. Z czasem został on zarejestrowany przez por. Kazimierza Mikołajczuka z Wydziału III SB Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie jako „Michał”. Zaczął częściej odwiedzać rodzinne strony (w Wygnanowicach wciąż mieszkała jego matka), odnawiał kontakty, spotykał się ze znajomymi i kuzynami. Paraliżował go jednak strach przed „Lalusiem”. Funkcjonariusze SB pracowali nad dodaniem mu pewności siebie, zapewniając o bezpieczeństwie i - jak dobrego towarzysza - zapraszając na kolację zakrapianą alkoholem.

W końcu „Michał” spotkał się osobiście z „Lalusiem” w sierpniu 1963 roku. Kontakt ten

z powodzeniem utrzymywany był również we wrześniu i październiku, a agenta wyposażono w podsłuch. Aresztowanie miało pierwotnie nastąpić 20 października, podczas spotkania umówionego za pośrednictwem Danuty Mazur. Los jednak oszczędził jej poczucia winy, jakie dręczyłoby ją zapewne, gdyby akcja służb powiodła się tego dnia. W skład grupy likwidacyjnej weszło dziesięciu oficerów SB i sześćdziesięciu funkcjonariuszy ZOMO. Ponieważ urządzenie podsłuchowe nie zadziałało, nieznane pozostało miejsce spotkania i plan spalił na panewce. A jednak następnego dnia „Michał” spotkał się z por. Mikołajczukiem, przekazał mu numery rejestracyjne motocykla, którym Franczak przyjechał feralnego dnia na spotkanie i zasugerował nazwisko właściciela. Wydział Komunikacji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie szybko je potwierdził. Był nim wspomniany Wacław Beć z Majdanu Kozic Górnych. 21 października o godzinie 15:45 pod jego zabudowania przyjechało 35 funkcjonariuszy ZOMO i dwóch oficerów SB. Przebieg akcji został utrwalony w relacji por. Ludwika Tarachy - oficera SB z Komendy Powiatowej MO w Lublinie. Stąd znane są takie szczegóły, jak droga ucieczki oraz dokładne miejsce śmierci. Józefa Franczaka trafiła seria z karabinu maszynowego, upadł i zmarł po dwóch minutach między krzewami bzu na posesji Ludwika Misiury.

Los bywa przewrotny i to właśnie gospodarz, który udzielił schronienia - Wacław Beć - został niesłusznie oskarżony przez mieszkańców o zdradę, i to mimo, że trafił na kilka lat do więzienia. SB nie miało żadnego interesu, by wyprowadzić ich z błędu. Tymczasem prawdziwy winowajca przez lata pozostawał bezkarny i cieszył się dobrą opinią.

Nikt przecież nie podejrzewałby „Michała” - czyli Stanisława Mazura - stryjecznego brata Danuty Mazur - konspiracyjnej narzeczonej, *do której drżało serce „Lalusia”*.

Wilki

*Ponieważ żyli prawem wilka,
historia o nich głucho milczy.⁹*

⁹ Fragment wiersza Zbigniewa Herberta pt. „Wilki” z tomu „Rovigo”, wydanego w 1992 roku.

Ciało „Lalusia” poddano sekcji w prosektorium Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie. W nie do końca wyjaśnionych okolicznościach, decyzją prokuratora powiatowego z 24 października, zwłoki pozbawiono głowy. Rzekomo miała ona służyć do odkrycia, kim był pomagający mu dentysta. Tajemnic związanych ze śmiercią ostatniego partyzanta przez dziesięciolecie nikt nie mógł rozwikłać. Jedyne, czego w tym czasie udało się dokonać, to ekshumacja bezgłowych szczątków Józefa Franczaka. Siostry partyzanta przeniosły je w 1983 roku z grobu na cmentarzu komunalnym przy ulicy Unickiej w Lublinie do rodzinnego grobowca w Piaskach. Trzeba było zmian 1989 roku, żeby historia przestała *głucho milczeć* i by ta opowieść znalazła swój ciąg dalszy.

Po latach Marek odzyskał ojca. Stało się to w 1992 roku, gdy wyrokiem sądu uznano go za syna Józefa Franczaka i dano prawo do noszenia jego nazwiska. Dopiero w 2005 roku odkryto, że to właśnie stryjeczny brat Danuty - Stanisław Mazur - był agentem bezpieki o pseudonimie „Michał” i że to on był pośrednim sprawcą śmierci „Lalusia”. W Piaskach 11 maja 2007 roku odsłonięto pomnik ku czci poległego ostatniego partyzanta. Uroczystość objął patronatem prezydent RP i wojewoda lubelski. Komitet honorowy tworzyli m.in.: ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz marszałkowie sejmu i senatu. 17 marca 2008 roku Józefa Franczaka odznaczył prezydent RP Lech Kaczyński - ostatni „leśny” otrzymał pośmiertnie Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Sprawę zaczęto szeroko komentować, ukazały się liczne publikacje poświęcone tym mrocznym czasom, a żołnierze wyklęci pojawili się na kartach albumów historycznych, doskonale opracowanych pod względem edytorskim. 3 lutego 2011 roku ustanowiono święto na ich cześć, nosi nazwę Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Święto to przypada 1 marca, czyli w rocznicę śmierci siedmiu przywódców Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, zgładzonych w 1951 roku w więzieniu mokotowskim. W końcu, po latach, zaczęto oddawać sprawiedliwość tym, którzy nie pogodzili się z sowiecką dominacją i do końca wierzyli w realizację marzeń o wolnej ojczyźnie.

A jednak trzeba przyznać, że prawdopodobnie jeszcze nie wszystkie tajemnice ujrzały światło dzienne. Czekają nas być może niejedno odkrycie.

W grudniu 2014 roku w budynku Uniwersytetu Medycznego w Lublinie znaleziono wypreparowaną czaszkę. Jej badanie zlecono Zakładowi Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Porównanie budowy anatomicznej i fotografii Józefa Franczaka pozwoliło stwierdzić, że są to szczątki „Lalusia”. Czaszka, jak ustalono w oparciu o oświadczenie funkcjonariusza SB z 1967 roku, została przekazana Akademii Medycznej w Lublinie do Zakładu Medycyny Sądowej w celach dydaktycznych. Teraz, po latach zwrócono ją synowi.

Z pełnymi honorami, po uroczystej mszy w archikatedrze lubelskiej 26 marca 2015 roku, szczątki złożono w rodzinnym grobowcu. W pogrzebie uczestniczyło ok. tysiąc osób, w tym znaczna liczba młodzieży. Syn „Lalusia” Marek przy każdej okazji pytany o swoje wspomnienia, wciąż powtarza, że twarz Józefa Franczaka pamięta słabo, zna ją ze zdjęć. Ale gdy podczas tych ostatnich uroczystości stał nad grobem ojca i spojrzał na swojego młodszego syna, który właśnie odbywał służbę wojskową - poczuł się tak, jakby czas zatoczył koło. Młody chłopak w mundurze bardzo przypomina swojego dziadka.

Monika Nagowska

Bibliografia

1. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa-Lublin 2007.
2. *Myśmy rebelianci. Piosenki żołnierzy wyklętych*. Płyta CD. Muzeum Powstania Warszawskiego, Fundacja „Pamiętamy”, Warszawa 2009.
3. T. Łabuszewski (red.) *Ostatni Jeśni...*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2003.
4. S. Poleszak: *Józef Franczak (1918-1963)*. W: *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956. Słownik biograficzny*, t. 3 [on-line], Instytut Pamięci Narodowej, Kraków-Warszawa-Wrocław 2007. Dostępny w Internecie: <http://ipn.gov.pl>
5. S. Poleszak: *Ostatni. Józef Franczak „Laluś” (1918-1963)*, [on-line]. Dostępny w Internecie: <http://pamiec.pl>
6. *Żołnierze wyklęci: antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2002.

Artur Borzęcki

Eugenia Bartnicka-Kotlińska
- łączniczka Zygmunta
Nazarewicza, ps. „Stary”
oraz Stanisława Kuchciewicza, ps. „Wiktor”



Pierwszego marca br. po raz piąty obchodzony był Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, święta ustanowionego „za zasługi organizacji i grup niepodległościowych, które po zakończeniu II wojny światowej zdecydowały się na podjęcie nierównej walki o suwerenność i niepodległość Polski”. Mówiąc o żołnierzach wyklętych (niezłomnych) mamy zwykle na myśli mężczyzn, którzy po przejściu frontu na zachód nie złożyli broni i podjęli nierówną walkę z drugim okupantem. Zapominamy często przy tym o kobietach - „pannach wyklętych”, które były sanitariuszkami, łączniczkami lub po prostu żołnierzkami. Aktywność swą najczęściej okupiły długoletnim prześladowaniem, więzieniem, a nawet śmiercią. Wiele z nich już nie żyje, wiele zostało zapomnianych. Jedną z nielicznych żyjących jest Eugenia Kotlińska, z domu Bartnicka, łączniczka oddziału Stanisława Kuchciewicza (vel Kuchciewicza), ps. „Wiktor”, o którym na łamach „Nestora” (2/2010) pisał już Artur Piekarz.



Eugenia Bartnicka-Kotlińska, (fot. arch. autora).

Urodziła się 15 sierpnia 1924 r. w Łęcznej, w domu Czesława i Scholastyki, z d. Szostakiewicz. Szkołę powszechną ukończyła w 1936 r. w rodzinnym mieście, a w 1937 r. wstąpiła do gimnazjum kupieckiego w Chełmie. Chełmskiej szkoły

nie skończyła, po dwóch latach edukacji wybuchła II wojna światowa, uniemożliwiająca tym samym dalszą naukę. Powróciła więc z Chełma do Łęcznej i uczęszczała na tajne komplety prowadzone przez Stanisławę Gałęzyczanek i Wacława Jawoszkę.



Eugenia Bartnicka-Kotlińska, Krasnystaw 2014, (fot. Artur Borzęcki).

W szkole podstawowej należała do ZHP, a w gimnazjum do Sodalicii Mariańskiej, dobrze się czuła w pracy organizacyjnej i, jak się okazało, także konspiracyjnej. W 1942 r. została żołnierzem Armii Krajowej. Działała w obwodzie AK Lubartów, była łączniczką podporządkowaną Zygmunтови Nazarewiczowi, ps. „Stary”. Jako łączniczka, miała kontakt z oddziałami akowskimi Mieczysława Szczerbatki ps. „Sęp” i Konstantego Piotrowskiego ps. „Zagłoba”. Właśnie „Zagłobie” zawdzięczała pseudonim „Pierzak”, bo tak zwrócił się do niej jako do osiemnastoletniej dziewczyny, porównując ją do młodej, ledwie opierzonej ptaszyny. Praca jej polegała na dostarczaniu meldunków, rozkazów i prasy konspiracyjnej. Scholastyka Bartnicka, matka Eugenii, prowadziła piekarnię, stąd też pod koniec wojny „Pierzak” dostarczała swoim pojazdem konnym chleb dla oddziałów „Marsa” i „Zagłoby”. Nawiasem mówiąc, w konspiracji była też jej matka i brat Wiktor - członek placówki NSZ w Łęcznej pod dowództwem Jerzego Pokornego, ps. „Wiarus”. Innym zadaniem wykonywanym przez Eugenię było przewożenie rannych i chorych żołnierzy do lekarzy. Stanisław Bogdanowicz, „Skrzypek” potwierdzał, że od końca lipca 1944 r. do 15 lipca 1945 r., to jest do czasu rozbrojenia się oddziału Konstantego Piotrowskiego, „Zagłoby” współpracował z E. Bartnicką, „Pierzak” jako łącz-

niczka oddziału. W czasie, gdy pełnił służbę przy ochronie sztabu, doprowadzał Bartnicką z meldunkami do dowództwa oddziału. „Pierzak” łącznie z meldunkami dostarczała do oddziału operującego wówczas na terenie powiatu chełmskiego również produkty żywnościowe.

Na krótko przed rozformowaniem się oddziału „Zagłoby”, Bartnicka ostrzegła dowództwo przed planowaną akcją UB i NKWD przeciwko podziemi. Udało się jej wraz z matką podstępnie zdobyć plan tych działań od pijanego ubeka, który kiedyś dostarczał drewno do ich piekarni. Natychmiast poinformowała o tym będącego na rekonwalescencji Zbigniewa Wójcickiego, ps. „Kula”, który zlecił zawiadomienie dowództwa oddziałów znajdujących się na kwaterze w okolicach lasów puchaczowskich. Meldunek przyjęli od niej wówczas „Skrzypek” i „Sęp”. Partyzanci uniknęli okrzyknięcia i przedostali się do wsi Wola Wereszczyńska. Dzięki przekazanej przez Bartnicką informacji, oddział „Zagłoby” uniknął bezpośredniego starcia z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

W 1946 r. Eugenia dokończyła naukę na poziomie szkoły średniej zdaniem egzaminem dojrzałości. Od 1947 r. do 1948 r. przebywała w domu w Łęcznej, w 1948 r. zapisała się do Ligi Kobiet, skończyła też kurs buchalteryjny. Podjęła pracę w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego w Łęcznej, gdzie od 1 lutego 1949 r. do 1 marca 1950 r. pracowała w charakterze sekretarki. Ze szkoły odeszła na własną prośbę, a następnie od 1 maja 1950 r. pracowała dorywczo w Gminnej Kasie Spółdzielczej w Łęcznej jako rewidentka.

Pod koniec października otrzymała informację, że w Witaniowie, w domu Franciszka Roczniewskiego czeka na nią w ważnej sprawie Stanisław Kuchciewicz. Kuchciewicz, ps. „Iskra”, „Wiktor”, żołnierza NSZ/NZW, a potem WiN znalazła od dziecka, ponieważ jego rodzice mieszkali w Łęcznej, a oni razem chodzili do szkoły. Spotkała się z Kuchciewiczem, który powiedział jej, że na adresy pewnych kobiet przychodzą do niego listy z Anglii, kobiety te jednak nie chcą dalej ryzykować. „Wiktor”, wiedząc, że Bartnicka ma narzeczonego w Anglii zaproponował, aby listy przychodziły do niej, co nie wzbudziło podejrzeń, ponieważ dla ludzi w Łęcznej nie było tajemnicą, że ma ona

sympatię w Anglii. Faktycznie tak było, w Londynie przebywał Jan Woźniak, z którym utrzymywała korespondencję. Bartnicka wyraziła zgodę i, jak wynika z protokołów przesłuchań świadków w tej sprawie, na jej adres zaczęły przychodzić listy i paczki dla Kuchciewicza. Punktem kontaktowym pozostawał dom Roczniewskiego. Podczas jednego z pierwszych spotkań „Wiktor” dał też Bartnickiej pieniądze do wymiany. Od 1 kwietnia 1951 r. podjęła pracę kierownika przedszkola w Głusku. „Wiktorowi” oświadczyła, że nie będzie mogła w związku z tym otrzymywać listów, bo przenosi się do pracy w innej miejscowości. Listy przychodziły do Łęcznej w dalszym ciągu, było tak w maju i czerwcu, zaniosiła je wówczas do Roczniewskiego. W drugiej połowie października przyszła także paczka z Londynu, a kilka dni później list, obydwie przesyłki pozostały tymczasem w mieszkaniu Bartnickiej.

Na początku lat 50. „Wiktor” i jego ludzie w dalszym ciągu przeprowadzali wypadki na instytucje państwowe, likwidowali konfidentów czy organizowali akcje odwetowe. Pierścień bezpieczeństwa wokół rozpracowywanego dowódcy i całego oddziału zacieśniał się coraz bardziej. Grupa ponosiła przy tym straty w ludziach również z powodu aresztowań. Jedno zatrzymanie pociągało za sobą kolejne. 27 października 1951 r. został aresztowany Mieczysław Lisowski „Chazaj”, „Zdzisław”, a już 3 listopada 1951 r. bezpieka „przyszła” po Eugenię Bartnicką. W dniu zatrzymania przeprowadzono rewizję zarówno w Głusku, jak i w domu rodzinnym w Łęcznej. Właśnie w mieszkaniu w Łęcznej znalezione zostały wspomniane listy i paczka z lekami przysłane dla „Wiktora”. Aresztowaną przewieziono do Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Chopina 18 w Lublinie. Przebywała w śledztwie do sprawy przez 7 miesięcy w piwnicach, w warunkach anty-sanitarnych. W trakcie śledztwa trzykrotnie wydłużono areszt tymczasowy Bartnickiej, jak to uzasadniano, z powodu nieukończenia sprawy, ze względu na jej zawile okoliczności oraz to, iż należało ustalić i przesłuchać dalszych świadków. Ponadto „z uwagi na dobro interesu państwowego” pojawił się wniosek o wykluczenie jawności rozprawy z wyłączeniem obrońców, ponieważ nazwiska osób pojawiających się w sprawie były połączone z rozpracowywaniem

„Wiktor” i nie mogły być ujawnione w żadnym wypadku.

Funkcjonariusze WUBP proponowali jej współpracę, pokazując przez okno ptaka i mówiąc jak to dobrze być wolnym. Była też poddana konfrontacji z Mieczysławem Lisowskim, wyparła się znajomości, przy czym zauważyła, że uśmiechnął się, a będąc na wolności dziękował, że go nie wydała. Zresztą nie wydała nikogo, nawet pomimo represji i bicia, m.in. przez naczelnika WUBP Jana Wołkowa została uderzona w oko, aż było czerwone od krwi. Koleżanki z celi przykładały jej wówczas zimne okłady z wody. W więzieniu nabawiła się wrzodów żołądka, przeszła zawał serca, dostała awitaminozy, a na rękach - egzemy.

Do stawianych jej zarzutów próbowano dołączyć jeszcze współpracę z 27. Wołyńską Dywizją Piechoty Armii Krajowej. Ostatecznie skazana została za przynależność do organizacji WiN i oskarżona o przestępstwo z art. 14 § 1 m.k.k. za to, że od czerwca 1950 r. do października 1951 r. udzielała pomocy organizacji niepodległościowej, przyjmując na swój adres listy z Anglii dla Stanisława Kuchciewicza ps. „Wiktor”, które mu następnie doręczała oraz wymieniała walutę. Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie, w składzie kpt. Czesław Lipski (przewodniczący), strz. Mieczysław Czajkowski i strz. Józef Maciołek (ławnicy) w obecności kpt. Ireneusza Bolińskiego, podprokuratora wojskowego, adwokata Wacława Kobusiewicza - obrońcy z wyboru oraz Edwarda Sidorowicza - sekretarza sądu, skazał Bartnicką 6 czerwca 1952 r. na 7 lat więzienia, wliczając w to okres tymczasowego aresztowania, poczynawszy od 3 listopada 1951 r. Obrońca wojskowy Wacław Kobusiewicz wniósł skargę rewizyjną do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie, wnosząc o uchylenie wyroku. Udowadniał, że Bartnicka dopuściła się jedynie występku, a zasądzona jej kara jest niewspółmierna do czynów. Skargę rewizyjną obrońcy Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie postanowieniem z 24 lipca 1952 r. pozostawił bez uwzględnienia, a wyrok utrzymał w mocy. O uwolnienie córki starała się matka Scholastyka, wysyłała prośby o zastosowanie ustawy amnestyjnej wobec Eugenii. Pisma kierowała do ministra obrony narodowej marszałka Konstantego Rokossowskiego oraz do Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie. W cza-

sie, gdy Bartnicka siedziała w więzieniu, Kuchciewicz, któremu kończyły się środki na utrzymanie, zdecydował się na uderzenie na Gminną Kasę Spółdzielczą w Piaskach. Doszło do strzelaniny, w wyniku której „Wiktor” został śmiertelnie ranny. Ciało „Wiktor” przewieziono do więzienia na Zamku w Lublinie, gdzie zwłoki identyfikowali m.in. znajomi, a wśród nich Eugenia Bartnicka. Karę początkowo odsiadywała na Zamku Lubelskim, a następnie w więzieniach: w Chełmie, Grudziądzu i Fordonie.

WSR w Lublinie 10 kwietnia 1954 r., stosując amnestię z 22 listopada 1952 r., złagodził karę do 4 lat i 8 miesięcy. 15 października 1954 r. Bartnicka została warunkowo zwolniona z odbywania dalszej kary. Wskutek usilnych starań matki otrzymała łaskę amnestijną i bardzo chora powróciła do domu. Dużej pomocy lekarskiej udzielił jej wówczas lekarz Czesław Domański, który krótko mieszkał w Łęcznej, a potem w Słupskiem. W 1957 r. Bartnicka wyszła za mąż za Antoniego Kotlińskiego z Piask, absolwenta (1939 r.) Liceum im. Wł. Jagiełły w Krasnymstawie, nauczyciela w Łęcznej, a podczas wojny również żołnierza AK, ps. „Konrad”. Z jednej strony władze domagały się, by podjęła pracę, ale z drugiej utrudniały jej to z racji wcześniejszej działalności politycznej. Ostatecznie pracowała w księgarni „Domu Książki”, a następnie w sklepie ze sprzętem zmechanizowanym.

W 1969 r., a więc ponad 10 lat od momentu zwolnienia z więzienia, Kotlińska zwróciła się do Sądu Wojewódzkiego Wydział IV Karny o zatarcie skazania i skreślenie z ewidencji w rejestrze ministra sprawiedliwości. Sąd Wojewódzki, po uzyskaniu pozytywnej opinii z Komendy Powiatowej MO w Lublinie postanowił 15 września 1969 r. zarządzić zatarcie skazania. W uzasadnieniu napisano, że od czasu zwolnienia „(...) skazana prowadziła nienaganny tryb życia i więcej nie była karana”.

Na wniosek samej Eugenii Sąd Wojewódzki w Lublinie IV Wydział Karny 17 lutego 1994 r. wyrok WSR z 6 czerwca 1952 r. unieważnił, uzasadniając, iż „(...) została skazana za czyny związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego”. W styczniu 1992 r. szeregową w st. spocz. Kotlińska rozkazem personalnym została awansowana na stopień plutonowego, a decyzją ministra obrony narodowej mianowana

z dniem 18 marca 2005 r. porucznikiem. Za działalność niepodległościową została odznaczona: Krzyżem Więźnia Politycznego, Krzyżem Walki o Niepodległość, Orderem Męczeństwa i Zwycięstwa, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a ostatnio (wrzesień 2014 r.) Odznaką Honorową ŻŻAK.



Legitymacja ZWPOK 1939-1989, (arch. autora).

Obecnie mieszka w Lublinie, jest czynną członkinią Związku Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1939-1989 w Lublinie. Uczęszcza nie tylko na spotkania związkowe, ale jest zapraszana do szkół oraz na różnego rodzaju uroczystości państwowe.



Wywiad z Eugenią Bartnicką-Kotlińską, Lublin 2013, (fot. Aleksandra Czernicka).

Ciekawostką, czy może raczej pewnym symbolem będzie to, że wywiad, który przeprowadził autor niniejszego artykułu z Eugenią Bartnicką-Kotlińską miał miejsce w Lublinie przy ul. Górnej 4. Podczas wojny w tej kamienicy znajdowała

się siedziba Komendy Okręgu Lubelskiego Armii Krajowej i tam też aresztowany został jej komendant Kazimierz Antoni Tumidajski.

Artur Borzęcki

Źródła i literatura w wyborze:

1. AIPN Lu, sygn. 011/497; sygn. 30/222; sygn. 30/369.
2. E. Bartnicka-Kotlińska, *Ważne epizody w moim życiu*. (kopia rękopisu w posiadaniu autora)
3. Wywiad z Eugenią Bartnicką-Kotlińską przeprowadzony przez autora w Lublinie 14 X 2013 r. J. Kiełboń, Z. Leszczyńska, *Kobiety Lubelszczyzny represjonowane w latach 1944-1956*, t. I, Lublin 2002.
4. E. Misiewicz, P. Brodzisz (red.), *Łęcznie, Łęcznie* 2009.
5. J. Ziółek oprac., *Żołnierze nieugięci. Procesy członków Związku Więźniów Politycznych okresu komunistycznego w Lublinie*, Lublin 2006.

Gieniu!

Za Twoje serce pełne dobroci,
Niech jasny promień dalsze życie złości.
Za Twoje stracone młode lata
Które zniszczyła - więzienne krata.
Z wielką tęsknotą, czekałaś na otwarcie bramy
By przytulić się do serca, ukochanej Mamy,
Która we łzach codziennie, czekała na swoje dziecię
Wszak, byłaś Jej najdroższym skarbem na tym świecie,
W więzieniu, mimo udręki, wielkiego terroru
Nie straciłaś wiary w Boga oraz honoru
Nie wydałaś nikogo, nie zadałaś cierpienia,
Postępowałaś zawsze, według swojego sumienia.
Kochałaś Ojczyznę - Polskę, za to cierpiałaś.
I w „Fordonie” wysoki wyrok, dzielnie odsiedziałaś,
O Wielki Stwórcu! Za Patriotyzm i dobre czyny,
Daj nagrodę z nieba - Gieni, o to Ciebie proszę
w Jej Imieniny!

Kochanej Gieni - dzielnemu żołnierzowi Armii Krajowej te serdeczne, szczere życzenia imieninowe składa Maria Krasnodębska.

Lublin 30 XII 2013

Stanisław Bojarczuk

Do Bartnika



I

Gdy zima w śnieżne koce spowija obszary,
droga każda i rzeka każda lodem śliska,
gry mrozy w szronu perły zamieniają mgliśka,
tworząc w drzewin konarach uroczę wiszary.

Kolego, przyjacielu, pracowniku szary,
gdy chata twa gościńca uroczego bliska,
węglem prawie świętego tyka obeliska,
zaś drugim przeciwległym, bartniczej koszary.

W chwili, gdy bezmiar zdarzeń nie daje się zmierzyć,
wchodzę tu i soneci zastęp z sobą wiodę,
by w schyłku mego życia tęsknotę uśmierzyć.

Słońce oknem świetlicy tej ozłaca ściany,
Ciebie, gościa i miły zastęp niewieściany,
a Ty mię po piastowsku raczysz chlebem z miodem

II

Piękneż to Małochwieja Małego ustronie,
to aleja chat, którą chłopci tworzyć wszczeli,
to jakby w miodnym ulu pośród plastrów pszczelin,
miodem napelnione komóreczek stromie.

Kolego Stanisławie, imienny patronie,
rolniku, gospodarzu i bartniku pszczelin,
Rok nowy, który dzisiaj rozpoczęli,
niech upłynie jak władcy jakimś na tronie.

Zwolenniku postępu, liberalnej wiedzy,
wolności pozytywnej, nie tykania miedzy,
żyj długo, by ciemnotę i przesady trzebić.

A gdy przyjdzie każdemu sądzone pokładne,
to za życia pocziwe, cnotliwe i ładne
masz monument gotowy, tylko biust weń wrzebić.

Krasnystaw - Rońsko, 1941

Wybór: Artur Borzęcki

Andrzej Wac-Włodarczyk

Cmentarzysko Miednoje przygarnia również synów naszej żółkiewskiej i krasnostawskiej ziemi



Od wielu lat z wielką przyjemnością, jeśli tylko czas i okoliczności pozwolą, korzystam z możliwości zwiedzania świata. „Zjeździłem” sam lub z najbliższą rodziną Europę i północną Afrykę, ale także bardziej odległe i egzotyczne miejsca w Azji - na Bliskim i Dalekim Wschodzie, obu Amerykach czy południowej Afryce. Tym razem była to nietypowa, służbowa podróż z grupą studentów do Rosji. Spędziliśmy tydzień w Zjednoczonym Instytucie Badań Jądrowych w Dubnej. To bardzo pouczająca wizyta w ośrodku naukowym, skupiającym międzynarodową kadrę reprezentowaną głównie przez fizyków oraz inżynierów.

W programie były też wycieczki krajoznawcze, m.in. jednodniowa do Moskwy i w niedzielę 22 czerwca (2014 r.) do Miednoje. Chciałbym podzielić się wrażeniami z tej ostatniej. Tak, więc jedziemy ponad dwie godziny autobusem z Dubnej w kierunku północno-zachodnim, docierając najpierw do Tweru, zwanego dawniej (1931-1990) Kalininem, miasta obwodowego w Rosji, portu nad Wołgą przy ujściu Twercy. Droga, podobnie jak w kierunku do Moskwy, w bardzo złym stanie, a po obu jej stronach same przepastne połacie ugorów, z wysokimi na 2,5 do 3 metrów biało kwitnącymi, parzącymi i niebezpiecznymi dla człowieka roślinami tzw. barszczu Sosnowskiego. Od czasu do czasu mijamy małe wioski o drewnianych zagrodach. Twer jest miastem partnerskim Lublina, tutaj urodzili się m.in. Jadwiga Falkowska, jedna z założycielek polskiego harcerstwa dziewcząt oraz Henryk Gawarecki, znany historyk sztuki i bibliofil polski, bardzo oddany Lublinowi. Najpierw uczestniczymy w mszy św. celebrowanej przez ks. Marka Taczykowskiego w istniejącym w Twerze kościele katolickim, później, z nieliczną grupką wiernych odbywamy procesję do czterech ołtarzy, obchodząc w ten sposób uroczystość Bożego Ciała. Ks. Taczykowski, jak się później okazało,

zanim ukończył seminarium duchowne w Warszawie, wcześniej zdobył dyplom inżyniera elektronika w Politechnice Warszawskiej. Razem z nim udaliśmy się w dalszą, krótką, niespełna 30-kilometrową podróż do Miednoje. Minęliśmy najpierw, jeszcze w mieście, budynek miejscowej akademii medycznej, który wcześniej był siedzibą NKWD. To w jego piwnicach właśnie, ginęli rozstrzeliwani Polacy. Ofiary zbrodni zostały uwięzione po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku przez NKWD i przetrzymywane pierwotnie w obozie jenieckim w Ostaszkowie. Od 5 kwietnia do 14 maja 1940 roku więźniowie byli systematycznie mordowani strzałem w tył głowy w tutejszych pomieszczeniach piwnicznych wewnętrznego więzienia Obwodowego Zarządu NKWD przy ul. Sowieckiej 6. Egzekucjami kierował i osobiście w nich uczestniczył główny kat NKWD, Wasilij Błochin, współdziałali z nim Michaił Kriwienko i Nikołaj Siniegubow. Funkcjonariuszom NKWD, którzy dokonywali rozstrzeliwań, wydawano alkohol i przyznawano nagrody pieniężne. Zwłoki pomordowanych były następnie wywożone ciężarówkami i wrzucane do masowych dołów w pobliżu miejscowości Miednoje. Przez lata nie wolno było wspominać masakry, pod karą śmierci¹. Według zestawienia z 25 maja 1940 roku, sporządzonego przez komendanta obozu w Ostaszkowie mjr. Pawła Borisowca, do Kalinina wysłano 6288 jeńców. W 1940 roku naczelnikiem Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie był Dmitrij Stiepanowicz Tokarijew. W 1991 roku Tokarijew, emerytowany generał sowieckich służb specjalnych (dziś już nieżyjący), złożył zeznania przed rosyjskim prokuratorem ppłk. Anatolijem Jablokowem. Oto fragmenty:

Odpowiedzialni pracownicy przybyli z Moskwy do kierowania tą operacją, a między nimi byli: starszy major bezpieczeństwa państwowego Nikołaj Siniegubow - były szef Głównego Zarządu Obsługi Zarządu Kolejowego, następnie Błochin, komendant NKWD ZSRR oraz kombrig Michaił Spiridonowicz Kriwienko - dowódca Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych. [...] Wymienieni przeze mnie Błochin, Siniegubow i Kriwienko mieszkali

w wagonie-salonce, który stał na stacji, na ślepym torze. [...] Łącznie około 30 osób uczestniczyło w rozstrzeliwaniach. [...] Sam Błochin brał udział. [...] Rozstrzeliwanie było wykonywane przez kierowców i zwierchnictwo. [...] Technologia była wypracowana przez Błochina i komendanta naszego Zarządu NKWD Rubanowa. Obili oni wojtkiem drzwi wychodzące na korytarz, by nie było słychać strzałów w celach. Następnie wyprowadzali skazanych - tak będziemy mówić - przez korytarz, skręcali w lewo, gdzie była „czerwona świetlica”. W czerwonej świetlicy sprawdzali według listy - czy zgadzają się dane. [...] Niezwłocznie zakładali mu kajdanki i wprowadzali do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. Ściany celi też były obite materiałem dźwiękochłonnym. [...] Wprowadzali do celi i strzelali w potylicę. [...] Błochin włożył swoją odzież specjalną: brązową skórzaną czapkę, długi skórzany brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami powyżej łokci. Na mnie wywarło to ogromne wrażenie - zobaczyłem kąta! [...] Pierwszy raz przywieziono 300 ludzi. Okazało się, że za dużo. Noc była krótka i trzeba było kończyć już o świcie. Następnie zaczęto przywozić po 250. [...] Z waltherów. To dobrze wiem, gdyż przywieźli ich całą walizkę. [...] Okazuje się, że pistolety szybko się zużywają. [...] Cóż, niewielki pokój. [...] Z tej celi było wyjście na podwórko. [...] Tamtędy wyciągali trupy, ładowali na samochód i jechali. [...] Brezentem wszystko się nakrywało. [...] Gdy podniosłem problem robotników potrzebnych do kopania grobów, wyśmiano mnie. Naiwni dziwacy. Koparka potrzebna! [...] Błochin przywiózł ze sobą dwóch operatorów koparki. [...] Każdy, po każdej operacji, ile tam było rozstrzelanych walili do jednej kupy wszystkich, do jednego dołu. [...] To z miesiąc najwidoczniej trwało. [...] A gdy już zakończyli tę całą brudną sprawę, to moskwianie urządzili w swoim wagonie-salonce coś w rodzaju bankietu. [...] Widowisko to było najwidoczniej okropne, skoro Rubanow postradał zmysły, Pawłow, mój zastępca, zastrzelił się, sam Błochin - zastrzelił się. Oto, co to wszystko znaczy².

Według danych szacunkowych, we wrześniu 1939 roku internowano na Kresach Wschod-

¹ M. Koprowski, *Wolno było mówić tylko drzewom*, <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/II/H/miednoje.html> [dostęp 2011-08-13].

² Zeznanie Tokariewa, *Zeszyty Katyńskie* (nr 3), Warszawa 1994, ss. 9, 11, 19, 20-22, 23, 35-38, 47-48.

nich 12 tysięcy samych funkcjonariuszy i pracowników policji. Już 19 września 1939 roku radziecki komisarz spraw wewnętrznych Ławrienty Beria powziął decyzję o utworzeniu Zarządu do spraw Jeńców Wojennych i Internowanych (rozkaz nr 0308), a następnego dnia wydał dyrektywę, w której nakazał organizowanie obozów przejściowych i rozdzielczych. Na jej mocy powstały obozy jenieckie, w których przetrzymywano ok. 15 tys. Polaków. Znajdowały się one w pomieszczeniach poklasztornych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Tam właśnie, na przełomie października i listopada, skierowano pierwsze transporty polskich jeńców. Policjanci, jak już wspomniano, byli transportowani do Ostaszkowa. Był tam dla nich obóz o zastrzonym rygorze. Jeńców zakwaterowano w dwudziestu, prawie nieogrzewanych budynkach. Normy żywnościowe były tak obliczone, ażeby służyły wyłącznie na podtrzymanie życia i nie zaspokajały głodu. Ponadto jeńcy zostali poddani oddziaływaniu propagandowemu, w trakcie którego m.in. wygłaszano pogadanki, prowadzono indywidualne rozmowy, pokazywano filmy propagujące „osiągnięcia” Związku Radzieckiego. Pod koniec 1939 roku władze ZSRR podjęły przygotowania do ostatecznego rozwiązania problemu polskich jeńców wojennych. W tym celu skierowano do Ostaszkowa grupę dochodzeniową S. Biełopileckiego, która miała przygotować - do końca stycznia 1940 roku - „akta jeńców wojennych - policjantów byłej Polski” na specjalną naradę, tzw. „trójkę” w centrali NKWD w Moskwie, mającej „zaocześnie skazać w trybie administracyjnym polskich jeńców na śmierć” (na podstawie kodeksu karnego SFRR z 1926 r., art. 58, paragraf 13 - „za aktywną działalność” lub „aktywną walkę (...) przeciwko klasie robotniczej i ruchowi rewolucyjnemu”). Ostatecznie, los policjantów z Ostaszkowa przesądzony został 5 marca 1940 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC WKP (b) w składzie: Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikołaj i Kaganowicz. Wówczas to podjęto decyzję akceptującą wniosek Ł. Berii o rozpatrzeniu w trybie specjalnym, z zastosowaniem kary śmierci przez rozstrzelanie, spraw 14736 polskich jeńców, w tym 1030 oficerów i podoficerów policji, ochrony pogranicza i żandarmerii oraz 5138 szeregowych policji, żandarmerii, więziennictwa i wywiadu. Wniosek swój Ł. Beria uzasadniał tym,

iż „wszyscy jeńcy są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej”. Na podstawie tych materiałów z narady specjalnej, Zarząd NKWD ds. Jeńców Wojennych i Internowanych, sporządził zbiorowe, imienne listy do rozstrzelania, które rozesłał do obozów w kwietniu i maju, gdyż wtedy „ziemia była na tyle rozmarznięta, iż można było kopać zbiorowe groby”.

Ks. Władysław kardynał Rubin, mówił: *Opasaliśmy świat pomnikami katyńskimi, by pamiętać i sens ich ofiary nie były zapomniane. Katyń to hasło, które w Polakach wywoływało ból, hasło, za którym stały nieodkryte wówczas rozliczne groby innych naszych rodaków, równie bestialsko pomordowanych na nieludzkiej ziemi. Nie znaleźmy jeszcze wtedy Charkowa i Miednoje, ani podkijowskiej Bykowni. Nie znaleźmy też podpisanego przez Stalina i jego współpracowników dokumentu, wydającego wyrok śmierci na tysiące Polaków. Wyrok skrupulatnie wykonywany nad otwartymi grobami i w kazamatach więzień sowieckich przez funkcjonariuszy NKWD.*

Obóz w Ostaszkowie był największym obozem specjalnym podległym Zarządowi ds. Jeńców Wojennych NKWD. Funkcjonował na wysepce Stołbnyj jeziora Seliger, w zabudowaniach poklasztornych monasteru Niłowa Pustyni w odległości 11 km od miejscowości Ostaszków, na północny zachód od Kalinina, przy linii kolejowej Wielkie Łuki-Bołogoj (ok. 300 km od Moskwy). Od momentu utworzenia obozu w listopadzie 1939 roku, zgromadzono w nim 8397 jeńców. W kwietniu 1940 roku (okres likwidacji) liczył ok. 6570 osób, w tym 400 oficerów. Trafili tu - oprócz kilku tysięcy funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Woj. Śląskiego - głównie żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, a także uważani przez NKWD za szczególnie niebezpiecznych: oficerowie, podoficerowie i szeregowi wywiadu, Żandarmerii Wojskowej, Straży Granicznej, Straży Więziennej i wymiaru sprawiedliwości II RP. W Ostaszkowie przebywało też kilkudziesięciu księży katolickich, prawników, osadników wojskowych i ziemian, pochodzących z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.

Komendantem obozu ostaszkowskiego był wspomniany mjr NKWD Paweł Borisowiec. Akcja „rozładowania obozu”, co faktycznie oznaczało likwidację więzionych w nim jeńców, trwała ponad

miesiąc na przełomie kwietnia i maja 1940 roku. Łącznie w Moskwie sporządzono 65 list śmierci, na których znalazły się nazwiska ponad 6000 jeńców z Ostaszkowa. Ostatecznie obóz rozwiązano w lipcu 1940 roku. Skazani na uśmiercenie policjanci polscy pędzeni byli z monastynu do przystanku kolejowego Soroga, a stamtąd - przez Lichosław - transportowano ich tzw. stołypinkami do Kalinina. Następnie, ze stacji przewożeni byli karetkami więziennymi - czarnymi woronami - do wspomnianego już zarządu obwodowego NKWD przy ulicy Sowieckiej, gdzie umieszczano ich w podziemnych celach budynku. Po zapadnięciu zmroku przystępowano do egzekucji. Prowadzono ich do specjalnych pomieszczeń, gdzie raz jeszcze sprawdzano tożsamość, a następnie do wygłuszonej wojłokiem celi piwnicznej, w której dokonywano rozstrzeliwań. Strzelano w potylicę z niemieckich pistoletów Walther, później okracano głowy płaszcami. Egzekucje trwały do świtu. Zwłoki wynoszono na zewnątrz i układano na jednym z 5-6 oczekujących samochodów ciężarowych (...), po czym o świcie przewożono je do miejscowości Miednoje nad rzeką Twiercą. Tam, na terenie rekreacyjnym kalinińskiego NKWD, grzebano zwłoki zamordowanych, w uprzednio przygotowanych przez koparki dołach. Wyżłobiska o głębokości 4 m, a każde z nich mogło pomieścić „plon” jednej nocy, tj. 250-300 zamordowanych osób. Dołów takich w Miednoje znajduje się 25. Pogrzebano w nich 6288 jeńców z obozu w Ostaszkowie.

Miejsce ukrycia zwłok ofiar zbrodni na ponad 50 lat odizolowano. Stało się niedostępne z wyjątkiem właścicieli dach pobudowanych na masowych grobach. Kiedy 13 kwietnia 1990 roku agencja TASS opublikowała oficjalny komunikat władz ZSRR stwierdzający, że za mord katyński odpowiadają „Beria, Mierkułow i ich pomocnicy”, poszukiwania mogił jeńców obozu w Ostaszkowie rozpoczął kaliniński oddział rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał” - „Twierskiej Memoriał”. Uzyskał on informacje o ukryciu zwłok Polaków w rejonie ośrodka wypoczynkowego NKWD w okolicach wsi Jamok i Miednoje, wsi położonych w obwodzie twerskim, około 200 km na północny zachód od Moskwy. Publikacje prasowe na ten temat ukazały się w „Kalininińskiej Prawdzie”. W początkach lipca 1990 roku szef kalinińskiego

KGB poinformował, że we wsi Miednoje odnaleziono groby jeńców obozu w Ostaszkowie, co uzyskało następnie potwierdzenie rzecznika MSZ ZSRR.

W dniach 15-30 sierpnia 1991 roku przeprowadzono czynności ekshumacyjne z udziałem specjalistów i prokuratorów polskich, lokalizując kilka grobów ze szczątkami głównie policjantów na wydzielonym do tych prac obszarze o powierzchni 120x80 m. Przeprowadzone w latach 1994-1995 badania sondażowo-ekshumacyjne z udziałem specjalistów Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa doprowadziły do zlokalizowania 23 dołów śmierci ze szczątkami jeńców obozu w Ostaszkowie. Przeniesiono jedynie zwłoki z dwóch mogił przesyconych zawartością szamba postawionego bezpośrednio na mogile³. Prace ekshumacyjne przyniosły wiele bardzo cennego materiału dowodowego w postaci przedmiotów osobistych odnalezionych przy zamordowanych policjantach, w tym dokumentów i zapisków świadczących o ostatnich chwilach życia ofiar zbrodni. Wszystkie te przedmioty po konserwacji wzbogaciły ekspozycję Muzeum Katyńskiego w Warszawie.

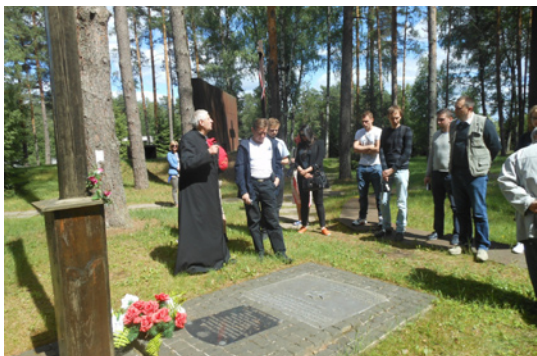


Przełomowy dla budowy Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje był rok 1995. Wówczas to, w ramach uzgodnień polsko-rosyjskich, podpisano 25 marca w Smoleńsku dokument o budowie Polskich Cmentarzy Wojennych w Katyniu i Miednoje. Elementem tegoż porozumienia była opracowana przez polskich geodetów mapa fragmentu lasu w Miednoje z wyrysowanymi granicami przyszłego polskiego cmentarza wojen-

³ Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego, tom I, Warszawa 2005 (litery A-L).

nego. W kilka miesięcy później, 11 czerwca 1995 roku, został uroczystie wmurowany akt erekcyjny i poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II kamień węgielny pod budowę cmentarza. Na podstawie wyników prac sondażowo-ekshumacyjnych została opracowana obszerna dokumentacja specjalistyczna, następnie Rada OPWiM rozpisała otwarty konkurs o zasięgu międzynarodowym na projekt zagospodarowania przestrzennego terenu przyszłego cmentarza. Jury konkursu, w skład którego weszli m.in. przedstawiciele Federacji Rodzin Katyńskich i Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 roku” w październiku 1996 roku wybrało spośród 32 prac, projekt koncepcyjny autorstwa artystów rzeźbiarzy Zdzisława Pidka i Andrzeja Sołtygi.

Realizacja koncepcji autorów stała się możliwa po opracowaniu obszernej specjalistycznej dokumentacji projektowej (uwzględniającej m.in. oczekiwania rodzin ofiar zbrodni, specyfikę terenu i miejscowe uwarunkowania), a przede wszystkim - po negocjacjach i uzgodnieniach z kompetentnymi władzami rosyjskimi w Moskwie i Twerze. W wyniku niemal dwuletnich starań Rada OPWiM - inwestor prac, reprezentujący rząd RP - otrzymała od władz rosyjskich zatwierdzoną dokumentację projektową, prawo dysponowania terenem oraz pozwolenie na budowę cmentarza. Prace realizacyjne rozpoczęły się wiosną 1999 roku i trwały ok. 12 miesięcy. Wykonywały je polskie firmy - Budimex SA i Metalodlew SA z Krakowa. Na miejscu wykonywano prace ziemne, budowlane i montażowe, natomiast część z nich, tj. odlewy elementów rzeźbiarskich (krzyże, tablice inskrypcyjne itp.) w Krakowie.



Cmentarz wybudowano staraniem i ze środków budżetowych Rady OPWiM. 28 sierpnia 2000 roku przekazany został dyrekcji rosyjskiego Państwowego Kompleksu Upamiętniającego (Memorialnego) Miednoje, która na co dzień administruje obiektem i sprawuje nad nim opiekę. Cmentarz usytuowany na powierzchni 1,70 ha jest otwarty dla zwiedzających od 2 września 2000 roku. Każdy ze zmarłych posiada tabliczkę z imieniem, datą urodzenia, miastem pochodzenia, miejscem pracy lub służby w czasie aresztowania oraz rokiem śmierci - 1940. Wokół polskiej części cmentarza znajduje się trakt pieszy. Na każdej z 25 mogił jest postawiony krzyż. Znajdują się tam także m.in. krzyże, tabliczki lub napisy przywiezione przez rodziny zamordowanych.



Centralnym elementem cmentarza - podobnie jak w Katyniu i Charkowie - jest ołtarz stanowiący rodzaj otwartej kaplicy, na którą składają się: ściana z nazwiskami zamordowanych policjantów, ok. 9-metrowy centralny krzyż i podziemny dzwon, usytuowane na wprost głównego wejścia na cmentarz, przy którym zlokalizowano dwa obeliski z godłem Rzeczypospolitej Polskiej. Za ołtarzem znajduje się 25 zbiorowych mogił, na których postawiono wysokie, 8-metrowe krzyże. Wokół cmentarza, uformowanego jako kurhan otoczony murem, biegnie aleja, wzdłuż której umieszczono tabliczki inskrypcyjne z danymi osobowymi zamordowanych. Mur ten stanowi symboliczną granicę między światem zewnętrznym a ziemią uświęconą krwią ofiar. Wszystkie elementy rzeźbiarskie zo-

stały wykonane z żeliwa. Cmentarz jest ogrodzony, posiada instalację oświetleniową i wodociągową, kanalizację i inną infrastrukturę umożliwiającą właściwe użytkowanie obiektu w przyszłości.



Tutaj każdy członek rodziny odnajdzie nazwisko bliskiej osoby. Ciąg inskrypcji indywidualnych zakończony jest płaskorzeźbami przedstawiającymi Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 i Krzyż Virtuti Militari. Tabliczki ułożono tak, jakby były pozostałością archeologicznej odkrywki: ujawniają skrywane przez dziesięciolecia miejsce zbrodni. Centralnym punktem cmentarza jest brama pamięci, na której w porządku alfabetycznym możemy przeczytać imiona i nazwiska pomordowanych. To wielkie, zbiorowe epitafium ofiar. Ta brama jest otwarta, a stojący w niej krzyż znamienuje zwycięstwo prawdy.

Elementami związanymi z bramą są dwa pylony z godłem Policji Państwowej. Przed bramą widzimy ołtarz-stół ofiarny, miejsce spotkania, ale przede wszystkim sprawowania mszy świętej oraz nabożeństw różnych obrządków. Pod bramą zawieszono dzwon, którego stłumiony dźwięk wydobywa się spod ziemi, co ma symbolizować prawdę niemożliwą do ukrycia nawet pod ziemią. Na powierzchni dzwonu widnieje tekst „Bogurodicy” i nazwa „Miednoje”. Każda z mogił zbiorowych ma formę kurhanu, na którym postawiono krzyż. Obrisy mogił zaznaczone są nakładającymi się na siebie żeliwnymi płytami. Wysokie krzyże są jakby wtopione w korony drzew.

W latach 2005-2006 w Polsce ukazała się „Księga Cmentarna”^{3,4} cmentarza w Miednoje, zawierająca listę pochowanych tam ofiar zbrodni katyńskiej wraz z krótkimi biografiami (łącznie 6288 nazwisk). W tym smutnym i jakże wymownym miejscu znajdujemy też, niestety ślady ofiar pochodzących z naszego krasnostawskiego regionu i drogiej mi Żółkiewki.



17 września 2010 roku byłem świadkiem uroczystości i uczestniczyłem w sadzeniu tzw. Dębu Katyńskiego w rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę, dla upamiętnienia zamordowanego w Twerze Stefana Bolesty. Dąb posadziliśmy w centrum żółkiewskiego skweru obok pomnika ku czci pomordowanych w czasie II wojny światowej i okupacji mieszkańców Żółkiewki⁵. W uroczystości

⁴ Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego, tom II, Warszawa 2006 (litery M-Z).

⁵ B. Kielbasa, *Dęby katyńskie*, Panorama Żółkiew-

tej brali udział synowie zamordowanego - Henryk i Janusz (mieszkający od wielu lat w Warszawie) z rodzinami. Nie było ich brata Tadeusza i jego syna Andrzeja Bolesty, których znałem i dobrze pamiętam - nie doczekali tego święta. Kamienny obelisk upamiętniający wydarzenie przygotowało Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego w Żółkiewce. Dlatego będąc na cmentarzu w Miednoje, z wielkim wzruszeniem i atencją szukałem jego tablicy.

W krótkiej informacji⁶ podano: *St. post. PP Stefan BOLESTA s. Stanisława i Karoliny z Bieleńskich, ur. 17 VIII 1896 w Wólce. Uczestnik walk o niepodległość. W WP od 5 VII 1919 do sierpnia 1923. W policji od 1 IX 1923, służbę pełnił w woj. lubelskim, m.in. w Biłgoraju (1924) i Krasnymstawie (od 1925). Od 1934 na Post. w Żółkiewce pow. krasnostawski. Odznaczony Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.*



Stefan Bolesta z Żółkiewki.

Również 17 września 2010 r. młodzież Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Żółkiewce uczestniczyła w Ogólnopolskim Programie Edukacyjnym „Katyń - ocalić od zapomnienia”. W ramach tej aktywności szkoła objęła patronatem poległego w Twerze w 1940 r. aspiranta Policji Państwowej w Żółkiewce Jana Iwanickiego, zamordowanego przez zbrodniarzy NKWD. Przy tej okazji sadzenie „Dębu Pamięci” odbyło się w Ogrodzie Papieskim przy parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. A w notatce⁷ o nim czytamy: *St. przod. PP*

Jan IWANICKI s. Franciszka i Feliksy, ur. 6 II 1887. We wrześniu 1939 pełnił służbę na stanowisku komendanta Post. w Żółkiewce pow. krasnostawski. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.

Wielość nazwisk wykutych na tabliczkach przyłacza odwiedzających, jest cała masa ofiar stalinowskiego reżimu z naszych regionów (tylko niektóre zapisane w pośpiechu: Paweł Ciszewski - Niedzwica, Cezary Dzikoński - Józefówka - Lublin, Stanisław Frąk - Lublin, Józef Hens - Trawniki, Adam Jaroszewski - Lublin, Antoni Jasiński - Radecznica, Józef Jaworski-Świerszczów - Mełgiew, Piotr Jednera - Lublin, Stanisław Jęczeń - Lublin, Jan Jędras - Lublin, Józef Kacprzyk - Stanin - Łuków, Jan Karczewski - Sokołów Podlaski, Feliks Kilarski - Nielisz - Zamość, Tadeusz Klaus - Serniki - Lubartów, Michał Kłoczewski - Łuków, Stefan Jan Kaczkowski - Lublin, Kazimierz Krawczyk - Jezupol - Opole, Wacław Krzemiński - Dębina, Leon Kwiatkowski - Wojsławice - Lublin, Józef Mazurek - Lublin, Tomaszów Lubelski, Wacław Mazurek - Izbica, Tadeusz Mazur - Niesiołowice - Puławy, Alfons Mirecki - Lublin, Kazimierz Mitek - Lublin - Garwolin, Czesław Młodacki - Lublin, Bronisław Młynarczyk - Stanin - Łuków, Antoni Nizioł - Tarnogóra - Rudnik, Franciszek Ogarek - Żabno - Lublin, Stanisław Oksiuta - woj.lubelskie, Piotr Piłat - Chlewiska - Rejowiec, Jan Skwarek - Końskowola - Zamość, Jan Walaszek - Lublin, Józef Wajler - Turobin - Zamość, Marian Wolgiemut - Chełm Lubelski).

Na podstawie decyzji radzieckich władz, wiosną 1940 roku rozstrzelano 22,5 tysiąca polskich oficerów, policjantów, prawników i lekarzy wziętych do niewoli po napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku. Część z nich spoczywa na cmentarzach w Miednoje, Katyniu i w Charkowie. Miejsca pochówku ok. 7 tysięcy z nich są nadal nieznane. „Dziś, budując cmentarze i wznosząc pomniki pamięci na rosyjskiej i ukraińskiej ziemi, czynimy to nie po to, żeby przeszłość dzieliła nasze narody, ale po to aby oddać hołd pomordowanym”. My oddajemy należny hołd wszystkim tam leżącym, a w sposób szczególny naszym Drogim Krajonom z ziemi żółkiewskiej i krasnostawskiej.

Andrzej Wac-Włodarczyk

ska, Kwartalnik społeczno-kulturalny, nr 1 (8)/2011, ss. 37-38.

⁶ [http://nekropole.info/pl/Stefan-Bolesta, L. 027/2 \(20\), 4654, \[dostęp 2014-07-17\].](http://nekropole.info/pl/Stefan-Bolesta, L. 027/2 (20), 4654, [dostęp 2014-07-17].)

⁷ [http://nekropole.info/pl/Jan-Iwanicki, L. 038/1 \(28\), 3997, \[dostęp 2014-07-17\].](http://nekropole.info/pl/Jan-Iwanicki, L. 038/1 (28), 3997, [dostęp 2014-07-17].)

Monika Nagowska**2014 - Rok
Augusta Cieszkowskiego.
Podsumowania i refleksje**

Przygotowania do jubileuszu z okazji przypadającej w 2014 roku 200 rocznicy urodzin Augusta Cieszkowskiego i 120 rocznicy jego śmierci, trwały w Wielkopolsce od paru lat. Informację na ich temat można było przeczytać w jednym z poprzednich numerów „Nestora” (2/2014). Inaugurację obchodów zaplanowano na 16 marca, czyli na kilka dni po 120 rocznicy śmierci filozofa. Tuż przed tą ważną uroczystością udało się doprowadzić do finału dwie pierwsze jubileuszowe inicjatywy: 10 marca udostępniono nową stronę internetową (www.cieszkowski.parafia-wierzenica.pl), a od 12 marca można było nabyć okolicznościową kartę pocztową z wizerunkiem Cieszkowskiego. Goście, którzy przybyli na inaugurację do Wierzenicy, mogli naocznie przekonać się, że cykl wydarzeń jubileuszowych zaczął się na dobre i że będzie to z pewnością niezwykle ciekawy czas w ich życiu.

Mszę św. sprawował tego dnia abp Stanisław Gądecki (nowo powołany Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski). Kościół św. Mikołaja w Wierzenicy wypełniony był po brzegi, a uczestnikom towarzyszył śpiew Chóru Kameralnego Pro Academia, działającego przy Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu. Po mszy głos zabrała burmistrz Swarzędza Anna Tomicka i przedstawiła dalszy plan obchodów. Goście obejrzeliby profesjonalnie przygotowaną wystawę na temat życia i działalności jubilat. Była ona prezentowana kolejno w różnych miejscowościach, odwiedziła np.: Swarzędz, Kórnik, Poznań, Węgrów, Grębków. Marcowe uroczystości miały swój finał w Dworze Wierzenica, gdzie gości - jak zwykle życzliwie - przyjęła rodzina państwa Kundzewiczów. Ten podniesiony z ruiny dwór i wyszukana aranżacja wnętrz nieodmiennie robi wrażenie na zwiedzających dawną siedzibę Cieszkowskiego.

W kolejnych dniach (18 marca) powiat poznański ustanowił rok 2014 Rokiem Augusta Cieszkowskiego, a tydzień później Rada Miasta

i Gminy Swarzędz przyjęła oficjalne stanowisko w sprawie uhonorowania swojego najslawniejszego mieszkańca. Nawet najmłodszy Wielkopoleanie angażowali się w działania, biorąc udział choćby w licznych konkursach poświęconych Augustowi Cieszkowskiemu organizowanych w szkołach i bibliotekach. Wydarzenia te stały się mocnym dowodem na to, że w Wielkopolsce bardzo ceni się dokonania Cieszkowskiego. Złazszcza, że przykłady jubileuszowej aktywności napływały z różnych stron. Naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu wygłaszali prelekcje (28 kwietnia i 15 maja), Rada Miejska w Swarzędzu nadała imię Cieszkowskiego placowi przy wierzennickim kościele (29 kwietnia), Nadleśnictwo Babki udostępniło spacerowiczom Aleję Filozofów, którą niedgdyś przechadzał się z przyjaciółmi właściciel Wierzenicy, a nawet zorganizowano rajd samochodowy „Jedziemy do Augusta Cieszkowskiego” (2 maja).



Poświęcenie nowego sztandaru Zespołu Szkół CKR w Siennicy Różanej podczas uroczystości nadania imienia Augusta Cieszkowskiego 14 czerwca 2014 r. (fot. Aleksander Żyłowski).

Tymczasem po prawie dwuletnich staraniach - niemal na drugim końcu Polski - 14 czerwca 2014 r. Zespół Szkół CKR w Siennicy Różanej doczekał się własnej uroczystości z okazji jubileuszu 50-lecia jednostki. Z tej okazji wchodzące



Odświeżenie pamiątkowej tablicy z portretem Augusta Cieszkowskiego dokonali: Iwona Korczak (dyrektor departamentu MRiRW), prof. Józef Zając (senator RP) i Krzysztof Grabczuk (marszałek województwa lubelskiego), dyrektor szkoły Jacek Jagiełło (fot. Aleksander Żyłowski).

w skład Zespołu szkoły przybrały imię Augusta Cieszkowskiego i wpisały się tym sposobem w kronikę obchodów roku jubileuszowego. Cieszkowski miał licznych kontrkandydatów, ale całą społeczność ujęły jego dokonania, szerokie horyzonty myślowe oraz nowoczesne podejście do rolnictwa i edukacji rolniczej. W ramach przygotowań kompletowano informacje o przyszłym patronie, nawiązywano kontakty, a uczniowie wzięli udział w kilku konkursach z nim związanych. Pierwszym był konkurs plastyczny, odbywał się pod hasłem: „Pod starym dachem, lecz rodzicielskim - siedziby Augusta Cieszkowskiego - pamiątki przeszłości i współczesne inspiracje”. Został rozstrzygnięty 19 marca w Centrum Kultury w Siennicy Różanej podczas promocji nowego numeru czasopisma „Ziarno”. Niemal równolegle odbywał się konkurs na prezentację multimedialną „Rozwój techniki rolniczej - od wieku pary i elektryczności do wieku komputerów” - inspirowany działalnością Cieszkowskiego jako prekursora stosowania nowoczesnych maszyn w rolnictwie. Z kolei 10 kwietnia podsumowano konkurs wiedzy o jego życiu i dokonaniach. W końcu hrabiego powitano z honorami w Siennicy Różanej jako patrona 50-letniej szkoły rolniczej.

O Auguście Cieszkowskim, podczas mszy inaugurującej siennicki jubileusz pięknie mówił bp Artur Miziński (sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski). On też poświęcił najpierw nowy sztandar, a następnie tablicę pamiątkową umieszczoną przy wejściu do szkoły. Jej odświeżenie dokonali: Iwona Korczak (dyrektor Depar-

tamentu Spraw Społecznych i Oświaty Rolniczej MRiRW), prof. Józef Zając (senator RP) i Krzysztof Grabczuk (marszałek województwa lubelskiego). W obecności władz samorządowych, reprezentantów jednostek gminnych i powiatowych oraz szkół resortowych z całej Polski odbyła się uroczysta akademicka, podczas której przypomniano sylwetkę patrona. W ramach części artystycznej wystąpił sam August Cieszkowski - całkiem jeszcze młody i jak zwykle pełen energii. Jego rolę z powodzeniem zagrał aktor siennickiego Teatru Pokoleń Karol Bojarczuk. Uroczystościom towarzyszyła niecodzienna oprawa, m.in. prezentacja fotografii dokumentujących dzieje szkoły oraz wystawa na temat Augusta Cieszkowskiego, użyczona przez państwa Buczyńskich.



Występ uczniów z Zespołu Szkół CKR w Siennicy Różanej podczas uroczystości 50-lecia i nadania szkole imienia Augusta Cieszkowskiego (fot. Aleksander Żyłowski).



Karol Bojarczuk - aktor Teatru Pokoleń - w roli Augusta Cieszkowskiego podczas uroczystości jubileuszowych (fot. Aleksander Żyłowski).

Po półroczu jubileusz hrabiego nabrał jeszcze większego rozpędu. W mediach pojawiły się audycje mu poświęcone, dla Cieszkowskiego zagrały Trebunie-Tutki przy okazji Nocy Kościołów Drewnianych w Wierzenicy. O sławnego Polaka upomniwały się też inne regiony kraju. W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Augusta Cieszkowskiego w Węgrowie odbyły się Europejskie Dni Dziedzictwa, których motywem przewodnim była postać patrona. W programie znalazło się m.in. zwiedzanie dworu w Suchej, gdzie August przyszedł na świat.

12 września - tuż przed głównymi uroczystościami - sejm RP przyjął uchwałę w sprawie uczczenia pamięci Augusta Cieszkowskiego. Huczne obchody 200 rocznicy jego urodzin odbyły się 13 września 2014 roku, kiedy to odsłonięto posąg hrabiego na swarzędzkim rynku.



Jubileusz 200 rocznicy urodzin Augusta Cieszkowskiego w Wierzenicy, 13 września 2014 r., od lewej: Ewa J. Buczyńska, Anna Horecka, Monika Łukasik, Rafał Grupiński, Jacek Jagiełło, Bożena Szydłowska (fot. Włodzimierz Buczyński).

Po tej ceremonii uczestnicy obchodów (w tym delegacja z Siennicy Różanej i Surhowa) spotkali się w kościele parafialnym św. Mikołaja w Wierzenicy. Ta świątynia - za życia hrabiego tak bliska jego sercu - wybrana została przez niego także jako miejsce wiecznego spoczynku. W gruntośnie odnowionej krypcie Cieszkowskich, oprócz szacownego jubilata spoczywają również jego najbliżsi. Mszę świętą zainaugurował gospodarz parafii - ks. Przemysław Kompf, odtwarzając pokaz archiwalnych i współczesnych fotografii Wierzenicy oraz z wielką życzliwością witając gości licznie przybyłych na liturgię. W wygłoszonej homilii ks. Bogdan Reformat odniósł się do licznych zasług hrabiego Augusta Cieszkowskiego i do wpływu, jaki wywierał on na życie naukowe i społeczne XIX wieku. W pięknym wierzenickim kościele głos zabrał także JM prof. Grzegorz Skrzypczak, rektor Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Z kolei treść mowy pogrzebowej, wygłoszonej przed laty po śmierci hrabiego Augusta Cieszkowskiego, odczytał w przejmujący sposób aktor Andrzej Lajborek. Wśród gości zgromadzonych w kościele nie zabrakło przedstawicieli sejmu RP. Na uroczystość przybyli: Bożena Szydłowska, Stanisław Kalemba i Rafał Grupiński.

Po mszy prawdziwą niespodzianką dla gości był przyjazd bryczki z panem hrabią. Jubilat zajechał na przykościelny plac i wszedł pewnie między wierzeniczanki, zagadując tubalnym głosem. Ciekaw był, jak im się żyje, a przyjezdnym zadawał podchwytliwe pytania.



Pomnik Augusta Cieszkowskiego w Swarzędzu, 12 września 2014 r., od lewej: Anna Horecka, Monika Łukasik - dyrektor DPS w Surhowie, Monika Nagowska, Jacek Jagiełło - dyrektor Zespołu Szkół CKR w Siennicy Różanej (fot. Włodzimierz Buczyński).



Andrzej Lajborek w roli Augusta Cieszkowskiego podczas jubileuszu 200 rocznicy urodzin, 13 września 2014 r. (fot. Włodzimierz Buczyński).



Jubileusz 200 rocznicy urodzin Augusta Cieszkowskiego w Wierzenicy, 13 września 2014 r., w pierwszym rzędzie od lewej: Rafał Grupiński, Bożena Szydłowska, Anna Tomicka, Agata Kubacka, prof. Tomasz Nałęcz, prof. Zbigniew Kundzewicz, JM prof. Grzegorz Skrzypczak, Witold Kundzewicz, Ewa J. Buczyńska (fot. Włodzimierz Buczyński).

Po tych miłych pogawędkach - z bądź co bądź nieżyjącym już od ponad stu lat filozofem - goście udali się do Dworu Wierzenica. Przed wejściem uczestnicy jubileuszu zastali prof. Tomasza Nałęcza - przedstawiciela Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wraz z prof. Zbigniewem Kundzewiczem zdążył obejrzeć już zabytkowe wnętrza i wyrażał swoje uznanie dla właścicieli budynku, którzy z podziwu godną konsekwencją przywrócili dwór do świetności. Gdy zgromadzili się już wszyscy goście, dokonano odsłonięcia tablicy poświęconej Augustowi Cieszkowskiemu, umieszczonej na froncie budynku. Ufundował ją swojemu patronowi Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, a odsłonięcia dokonał JM prof. Grzegorz Skrzypczak.

Dalsza część uroczystości odbywała się już we wnętrzach dworu. W sali konferencyjnej gości powitała Anna Tomicka (burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz). Prof. Tomasz Nałęcz odczytał okolicznościowy list wystosowany przez Prezydenta RP, a Bożena Szydłowska (poseł na sejm RP) odczytała treść uchwały przyjętej przez sejm 12 września z okazji 200 rocznicy urodzin Augusta Cieszkowskiego. Pani poseł przekazała także powinszowania od byłej marszałek sejmu - obecnej premier Ewy Kopacz oraz Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej (przewodniczącej Komisji Kultury i Środków Przekazu).

Na spotkaniu głos zabrał prof. Witold Kundzewicz, który zaprezentował okolicznościowy album pt. „Hr. August Cieszkowski” - dzieło doskonałe pod względem edytorskim, opracowane przez Ewę Jarosławę Buczyńską, Włodzimierza Buczyńskiego i Henryka Błachnio. Egzemplarze albumu otrzymali wszyscy goście obecni na spotkaniu.

Wbrew pozorom to nie był koniec świętowania. 17 września w Pałacu Działyńskich w Poznaniu wysłuchano wykładu prof. Stanisława Kozłowskiego na temat jubilatą. 20 września mieszkańcy ulicy Cieszkowskiego w Bydgoszczy mieli swój własny festyn na cześć patrona. Natomiast 21 września w Luboniu odbył się uroczysty koncert i odsłonięcie obelisku upamiętniającego dawnego właściciela folwarku w Żabikowie. Towarzystwo Miłośników Miasta Poznania 24 września zorganizowało uroczyste spotkanie poświęcone Cieszkowskiemu. 25 września w Bibliotece Publicznej w Swarzędzu odbyła się prezentacja wydawnictw na temat życia i działalności jubilatą, 27 września - rajd „Witamy jesień u Augusta Cieszkowskiego”, a 2 października - swarzędzka wieczornica o Cieszkowskim.

Jubileusz obchodzony był również w Stalowej Woli. 16 października 2014 roku odbyła się tam międzynarodowa konferencja naukowa na temat: „Aktualność myśli Augusta Cieszkowskiego (1814-1894). W dwusetną rocznicę urodzin”. Konferencja została zorganizowana przez Katedrę Socjologii Pracy i Gospodarki oraz Katedrę Makrostruktur Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (Wydział Zamiejscowy Nauk o Społeczeństwie w Stalowej Woli). Przewidziano, że kolejno wystąpią następujący prelegenci: ks. prof. dr hab. Pavol Dancák, prof. dr hab. Paweł Sajdek, prof. dr hab.

Barbara Kałdon, ks. prof. dr hab. Marian Wolicki, dr Maria Borowska, mgr Ewa Jarosława Buczyńska, mgr Włodzimierz Buczyński, dr Jakub Gomułka, dr Anna Witkowska-Paleń i dr Wiesława Sajdek.



Konferencja naukowa „Aktualność myśli Augusta Cieszkowskiego” zorganizowana przez Wydział Zamiejscowy KUL Nauk o Społeczeństwie w Stalowej Woli, 16 października 2014 r. W pierwszym rzędzie przy studentkach od lewej: dr Maria Borkowska, dr Wiesława Sajdek i dr Anna Witkowska-Paleń; w drugim rzędzie od lewej: prof. dr hab. Paweł Sajdek, Ewa J. Buczyńska, Monika Nagowska, Jacek Jagiełło i Włodzimierz Buczyński.

Minął kolejny miesiąc, a obchody wciąż nie mogły się skończyć. 14 listopada w ramach cyklu spotkań „Popołudnie z dokumentem” - zorganizowanego przez Archiwum Państwowe w Poznaniu, Muzeum Historii Miasta Poznania i Uniwersytet Przyrodniczy - w poznańskim ratuszu prezentowano sylwetkę Cieszkowskiego. Listopad został zagospodarowany przez ostatniego z organizatorów - od 20 do 22 listopada na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu odbywały się Dni Patrona, a z tej okazji: wieczornica z Barbarą Wachowicz, wystawy, koncert galowy oraz prezentacja nowych publikacji o Cieszkowskim i numeru specjalnego uniwersyteckiego czasopisma „Więści Akademickie”. Postać patrona była w ostatnich miesiącach szczególnie często wspominana na łamach „Więści”, uczelnia aktywnie zaangażowała się w obchody jubileuszowe. To dzięki uprzejmości redaktor naczelnej „Więści” Ewy Stryckiej, w najnowszych numerach ukazała się relacja z pobytu siennickiej delegacji w Wierzenicy, a także informacje o przybraniu przez szkołę imienia. Ukoronowaniem działalności wydawniczej w roku jubileuszowym był numer specjalny „Więści”, w całości poświęcony

Augustowi Cieszkowskiemu. Zawartość merytoryczna pisma, dobór tekstów i materiału graficznego, a także wysmakowana szata graficzna zrobiły wrażenie nie tylko w Siennicy. Numer specjalny został bowiem uhonorowany Nagrodą Dziennikarską „Znak Dobra” im. Romy Brzezińskiej. 10 stycznia 2015 roku w Wyższej Szkole Umiejętności Społecznych w Poznaniu odbyła się uroczystość wręczenia tego zaszczytnego wyróżnienia. Nagrodę odebrała redaktor naczelna pisma Ewa Strycka w obecności prof. Jana Pikula (przewodniczącego Rady Programowej „Więści Akademickich”) i Anny Zielińskiej-Krybus (kierownika wydawnictwa uczelni).

Rok obfitował w różnorodne wydawnictwa poświęcone jubilatowi. Oprócz wspomnianego albumu pt. „Hr. August Cieszkowski” i nagrodzonych „Więści”, opublikowano też numer specjalny czasopisma „Wierzeniczenia” (pt. „August hrabia Cieszkowski z Wierzenicy”). Na półkach księgarskich znalazły się książki: zbiór poezji „...Na skrzydłach myśli...”, „Nie tylko Wierzenica. O Augustcie Cieszkowskim...” (pod redakcją Józefa Banaszaka), „Wybitni Wielkopolanie: bł. Edmund Bojanowski i hr. August Cieszkowski” oraz „August Cieszkowski w oczach dzieci i młodzieży”. W serii Biblioteka Klasyków Filozofii wznowiono „Prolegomena do historiozofii” Cieszkowskiego. Wydrukowano też szereg artykułów w czasopismach, np. w kwartalniku „Nauka”, „Poznańskim Informatorze Kulturalnym, Sportowym i Turystycznym”, „Biuletynie Powiatu Poznańskiego”, „Więściach Lubońskich”, „Przeglądzie Leśniczym”, „Kronice Powiatu Poznańskiego”, kolejnych numerach „Więści Akademickich” (rekordowa ilość tekstów) oraz w „Nesforze” i „Ziarnie”.

Ostatnie słowo w roku jubileuszowym należało jednak do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. 18 grudnia, wspólnie z Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu Adama Mickiewicza zorganizowano konferencję naukową pod hasłem „August Cieszkowski in memoriam” i zaprezentowano „cieszkowiana” ze zbiorów biblioteki PTPN. Była to ostatnia z wielkich uroczystości, choć zdarzały się jeszcze wystawy (w Dworze Wierzenica i Bibliotece Raczyńskich) oraz prasowe publikacje.

Rok dobiegł końca. Były to z pewnością najdłużej świętowane urodziny w ciągu tych dwustu lat, jakie upłynęły od przyjścia na świat Augusta Cieszkowskiego. W końcu sprawca całego zamieszania trafił na sztandary. I to nie tylko na te z dumą prezentowane przez szkoły objęte patronatem wielkiego Polaka. Wśród wielu pomysłów, pojawiły się w roku jubileuszowym również inicjatywy lżejszego kalibru - nieco zaskakujące, bo związane z... reklamą. Oto Cieszkowski zaczął dumnie powiadać w Swarzędzu na ulicy swego imienia pod numerem 38 - na trzech chorągwiach przy... salonie optycznym. Dla okularnika jest to miejsce jak najbardziej właściwe.

Spojrzenie na Augusta Cieszkowskiego z tak odmiennych perspektyw, skłania do uznania go nie tylko za wielki autorytet swoich czasów, ale także za wciąż żywą inspirację w obecnym stuleciu. Rok jubileuszowy skończył się co prawda, ale pierwszy rok pracy z Augustem Cieszkowskim, to dla siennickiej szkoły dopiero początek korzystania z jego bogatego dorobku. Przy wejściu do budynku Zespołu Szkół CKR w Siennicy Różanej umieszczono pamiątkową tablicę. Znad symbolicznego źródła patron spogląda uważnie na wchodzących. Jako niedościgniony wzór pracowitości, zdaje się mówić, że człowiek, gdy chce - może dokonać bardzo wiele.

Monika Nagowska

PS

Relacje z przebiegu roku jubileuszowego drukowane były sukcesywnie w czasopiśmie „Wierzenicza”, dostępnym w wersji elektronicznej na stronie internetowej parafii w Wierzenicy (www.parafia-wierzenica.pl). Natomiast elektroniczna wersja numeru specjalnego „Więści Akademickich” jest dostępna na stronie internetowej Wydawnictwa Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu (<http://puls.edu.pl>).

Bohdan Kielbasa

Czterechsetna rocznica śmierci hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego



Żółkiew koło Krasnegostawu, współczesna Żółkiewka jest gniazdem rodowym jednego z najsłynniejszych rodów w historii Rzeczypospolitej. Żółkiew, zwana też Starą Żółkwią (*Żółkiew Antiqua*), czyli dzisiejsza Żółkiewka odnotowana została już w 1359 roku w dokumencie rozgraniczającym ziemię chełmską i lubelską¹. Niestety, przemilczano w nim kwestię właścicieli wsi. Podobnie zagadnienie przynależności własnościowej zostało pominięte w 1406 roku, przy okazji wytyczania granic Gorzkowa, nadanego przez króla Władysława Jagiełłę Mikołajowi Trąbie, późniejszemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Przeprowadzona granica m.in. docierała do drogi królewskiej, która wiodła z Żukowa w ziemi lubelskiej do chełmskiej Żółkwi². W obrębie prowadzonych ustaleń i pomiarów w okolicach Gorzkowa znajdowała się rzeka Żółkiew³.

Pierwszymi dowodnie znanymi z imienia dziedzicami Żółkwi byli Jakub i jego siostra Anna. W 1417 roku Jakub z Żółkwi wystąpił w dokumencie poświadczonym osobiście przez starostę chełmskiego Korojewę z Łyszcza, mocą którego rzeczony Jakub z Żółkwi sprzedał wieś zwaną Wierchowystaw, w ściśle określonych granicach, Janowi Łubkowi, wójtowi lubelskiego Wysokiego, za 80 grzywien. Jednocześnie zeznał, że siostrze Annie, żonie Jana Łubka przekazał wieś Wierzbicę oraz część dziedzictwa zwanego Rożkowski Dół, tytułem posagu⁴.

Potomkowie Jakuba z Żółkwi przez kilka pokoleń, a więc blisko sto lat, w celu ich identyfikacji używali tylko imion i miejsca zamieszka-

¹ *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuraś, J. Sułkowska-Kuraś, cz. IV, Wrocław 1969.

² Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu, perg. 966, *Matrikularum Regni Poloniae sumaria* ed. T. Wierzbowski, cz. IV Varsowiae 1910.

³ *Żółkiewscy w ziemi chełmskiej*, Praca zbiorowa, Żółkiewka 2011, s. 29, dr W. Czarnecki.

⁴ Tamże, s. 29.

nia. Praktyki takie były powszechnie stosowane w okresie średniowiecza w całej Europie (np. Jurand ze Spychowa, Zbyszko z Bogdańca, Tales z Miletu, Erazm z Rotterdamu). Dopiero pod koniec XV wieku dziedzice Żółkwi zaczęli używać nazwiska rodzowego „Żółkiewscy”, przyjmując je od nazwy miejscowości, w której mieszkali i byli jej właścicielami.

Na przełomie XV i XVI wieku, z naszej Żółkwi wyjechał do Turynki k. Lwowa dziadek przyszłego hetmana. Tam bardzo szybko zaczął powiększać swoją posiadłość, zachowując przy tym współwłasność w dziedziczonych dobrach w Żółkwi k. Krasnegostawu. Dalsze umacnianie majątności, różnymi sposobami prowadził jego syn Stanisław Żółkiewski, ojciec hetmana, wprowadzając ród do sfery magnaterii. Urodzony w Turynce w 1547 roku Stanisław Żółkiewski, późniejszy hetman, odziedziczył po rodzicach olbrzymie posiadłości ziemskie koło Lwowa oraz pozyskał bliskie kontakty z osobami wpływowymi w ówczesnej polityce i hierarchii społecznej. Czynnikiem niewątpliwie ułatwiającym karierę i kolejne szczeble awansu były ściśle kontakty z kanclerzem i hetmanem wielkim koronnym Janem Zamoyskim. Oprócz przyjaźni, łączyły ich więzy rodzinne. Matką Jana Zamoyskiego była Anna z Herburtów, *primo voto* Lipska, a matką hetmana Stanisława Żółkiewskiego była Zofia z Lipskich z Goraja. Jan Zamoyski stworzył młodemu Żółkiewskiemu warunki do szybkiego zdobycia ogłady towarzyskiej oraz poznanie wiedzy i strategii wojskowej, to umożliwiło mu zdobycie uznania w wyższych sferach i szybką drogę awansu społecznego. Będąc żołnierzem i dowódcą w wielu bitwach, wslawił się jako bardzo dobry rycerz, przewidujący strateg, ale i wytrawny dyplomata.

Stanisław Żółkiewski całe swoje życie wiernie służył Ojczyźnie, walcząc na różnych frontach w jej obronie. Odnosił wiele zwycięstw w niekończących się walkach z agresorami Polski. Największe zasługi zyskał podczas zwycięskich walk w czasie wojny Polski z Rosją, w latach 1609-1618 i historycznego zdobycia Moskwy. Najwięcej sławy Żółkiewskiemu przyniosła zwycięska bitwa pod Kłuszynem 4 lipca 1610 roku, w której Polacy pokonali pięciokrotnie liczniejsze wojska rosyjskie dowodzone przez brata cara Rosji Dymitra Szujskiego.



Obraz bitwa pod Kłuszynem (źródło: Wikipedia).

W krótkim czasie, 27 lipca szlachta rosyjska zdeponowała cara Wasyla IV Szujskiego, osadzając go wraz z braćmi Dymitrem i Iwanem w klasztorze w Moskwie, jako więźniów. Żółkiewski szybko zjednał sobie przychylność szlachty rosyjskiej. 3 sierpnia dotarł na przedpolą Moskwy i od 5 sierpnia rozpoczął rokowania z bojarami, którzy w większości akceptowali jego propozycje. W wyniku rokowań, 27 sierpnia 1610 r., tj. w 53 dni po bitwie pod Kłuszynem, Żółkiewski podpisuje porozumienie z bojarami rosyjskimi i patriarchą moskiewskim, w którym następuje ogłoszenie polskiego księcia Władysława carem Rusi. Porozumienie zawiera ramowe określenie zachowania dotychczasowych przywilejów dla szlachty rosyjskiej. 8 października 1610 r. Żółkiewski wprowadza się na Kreml i przejmuje od bojarów do niewoli cara Rosji Wasyla IV Szujskiego i jego braci Dymitra i Iwana. W następnym, 1611 roku, 29 października, Żółkiewski przyprowadza cara i jego braci przed oblicze króla polskiego i obu izb parlamentu obradujących w sali senatorskiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Tam bracia Szujscy na kolanach składają hołd królowi polskiemu. Fakt ten został utrwalony przez kilku malarzy polskich, jednak w czasie zaborów większość z obrazów została zniszczona przez władze carskie. Zachował się jednak obraz Jana Matejki zatytułowany „Carowie Szujscy na sejmie warszawskim”, pospolicie nazywany „Hołdem ruskim”.

Kłęska Rosji pod Kłuszynem w 1610 roku i zajęcie Moskwy przez Żółkiewskiego oraz pojmanie cara, według historyków mogą się rangą mierzyć z takimi wydarzeniami jak zwycięstwo grunwaldzkie w 1410 r., Wiktoria Wiedeńska w 1683 r.



Obraz „Hołd ruski” (źródło: Wikipedia).

i Bitwa Warszawska w 1920 r.⁵. Rangę tych wydarzeń uznały również władze Rosji, uchwalając 12 grudnia 2004 roku datę opuszczenia przez wojsko polskie Moskwy, dzień 4 listopada jako święto narodowe Rosji, nazywając go „Dniem Jedności Narodowej”. Wydarzenie to upamiętnia pomnik stojący obok cerkwi zwycięstwa przy placu Czerwonym w Moskwie.



Pomnik Dnia Jedności Narodowej (źródło: Wikipedia).

Hetman Żółkiewski zginął śmiercią bohatera we wsi Berezowka (Laszki) na terenie Mołdawii w czasie odwrotu po przegranej bitwie pod Cecorą w nocy 6/7 października 1620 r. W miejscu śmierci bohatera jego żona Regina, wspólnie z synem Janem ufundowali pomnik w kształcie obelisku o wysokości 8,5 m zwieńczonego kutym krzyżem wysokości 1,4 m. Pomnik ten został całkowicie zniszczony w 1868 r. W 1903 roku powstał Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika Hetmana Żółkiewskiego, który doprowadził w 1912 r. do jego odbudowy. W 2003 został on poddany konserwacji przez „Wspólnotę Polską”. Obecnie jego istnienie jest realnie zagrożone. Coraz częściej słyszy się głosy ze strony dostojników rosyjskich, by został rozebrany.

W Polsce istnieje jedynie niewielkich rozmiarów popiersie hetmana Żółkiewskiego w alei bohaterów w ogródku jordanowskim w Krakowie. Trudno nazwać je pomnikiem.

Mimo olbrzymich, bohaterskich zasług dla Ojczyzny, ze względów politycznych nasz wielki bohater hetman Stanisław Żółkiewski, którego korzenie wywodzą się z Żółkiewki, nie doczekał się godnego upamiętnienia jego postaci. Miejsca jego zwycięskich bitew leżą obecnie poza granicami Polski, w znacznej części na terenie Rosji. Trudno oczekiwać, by tam dokonano jego upamiętnienia.

Dlatego też Regionalne Towarzystwo Przyjaciół Żółkiewki jednogłośnie zgłosiło inicjatywę upamiętnienia 400. rocznicy jego śmierci (2020 r.) postawieniem mu pomnika lub repliki pomnika spod Cecory w „gnieździe rodowym”, w Żółkiewce. Poprzez realizację tego zamierzenia zwrócilibyśmy uwagę szerokiego społeczeństwa w naszą stronę. W konsultacjach społecznych, wymaganych zgodnie z ustawą z 7 lipca 1994 r. „Prawo budowlane”, społeczeństwo winno się wypowiedzieć na temat celowości tego przedsięwzięcia, lokalizacji i formy obiektu. Liczymy, że patronat honorowy nad budową przyjmą władze centralne naszego kraju. Zachęcamy do rzeczowej dyskusji nad przedstawionym zagadnieniem.

Bohdan Kielbasa

⁵ Wikipedia 10.02.2015 r.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

Leksykon zamków, pałaców i dworów powiatu krasnostawskiego. Część III - XVIII wiek



W XVIII stuleciu stosunki majątkowe na badanym terenie były w miarę stabilne. Zdawać by się mogło, że ta sytuacja powinna wpłynąć stymulująco na wznoszenie siedzib właścicieli ziemskich. Większość z nich z pewnością, choć przez pewien czas przebywała w swych majątkach. Niewiele jednak pałaców z tego czasu zachowało się. Przyczyn takiego stanu można upatrywać w burzliwych dziejach Rzeczypospolitej XVIII stulecia. Wskutek działań wojennych zrujnowano wiele obiektów. Powstałe później lokowano na podwalinach wcześniejszych, ale nadawano im już XIX-wieczne formy. Równie niekorzystne dla zabytków były powstania narodowe oraz dwie wojny XX stulecia, kiedy w dużych obiektach zabytkowych urządzano szpitale, noclegownie, a nawet stajnie. Podczas II wojny światowej dokonywano wręcz bombardowania tego typu obiektów.



Krupie, dworek (fot. Agnieszka Szykuła-Żygawska).

Na badanym terenie szczątkowo zachowały się XVIII-wieczne założenia zamkowe, dworskie czy pałacowe. Wspomnieniem XVIII-wiecznego zespołu pałacowo-parkowego w Rejowcu jest pochodząca z tego czasu oficyna. Na przełomie XVIII i XIX wieku powstał czworak w Suchodołach, będący częścią niezachowanych zabudowań. Funk-

cjonował w tym czasie nieprzerwanie zespół dworski w Wierzbicy.

Na XVIII stulecie można datować początki założenia w Siennicy Różanej. Pod koniec tego wieku Ciemniwscy - właściciele majątku zaaranżowali tu nad rzeką Sienniczką rozległy zespół przestrzenny. W późniejszym czasie został on powiększony i przebudowany. Wiadomo, że pierwotnie był tu dwór na rzucie prostokąta. Był dwutraktowy, murowany.

Łatwiejsza jest próba odtworzenia zespołu dworskiego w Woli Żółkiewskiej. Na początku XVIII wieku miejscowość pozostawała własnością Żółkiewskich. W 1753 roku nabył tę własność ziemską starosta krasnostawski, światły fundator Tomasz Stamirowski i z tego czasu pochodzą zapisy o usytuowanym tu obiekcie. Istniał on już w I połowie XVIII wieku. Tutaj zapewne gościł król Stanisław August Poniatowski (5-6 VI 1787 r.). W relacji z pobytu króla w Żółkiewce czytamy: „Po obiedzie, na który wspomniane osoby razem z gospodarzem (Tomaszem Stamirowskim - przyp. aut.) zaproszeni byli [...] Jego Królewska Mość [...] bawił się spacerem po ogrodzie i bliskim gaju, skąd powróciwszy, w altanie ogrodowej pił zdrowie obywatelów chełmskich i gospodarza [...]”.

Wprawdzie źródła podają informację, że w 1787 roku stał tu zamek, ale można przypuszczać, że bardziej chodziło o okazały dwór, być może o elementy obronne w bryle. Pozostałością po tym założeniu są podwaliny, które posłużyły do wzniesienia nowego dworu w 1883 roku.

Przed rokiem 1779 starosta nowokorczyński Jan Michał Rej rozpoczął wznoszenie dworu w Krupem, usytuowanego w sąsiedztwie renesansowego zamku.

Jego budowa została ukończona po 1782 roku. Później obiekt wiele razy był przebudowywany i restaurowany. Z tego najdawniejszego czasu zachowała się więźba dachowa. Szczęśliwie, dwór zakupiła osoba prywatna, tak więc pozostaje żywić nadzieję, że z racji wpisu obiektu do rejestru zabytków zostanie on odnowiony zgodnie w wymogami konserwatorskimi.

Krasnystaw, tzw. pałacyk biskupi

Obecnie istniejący obiekt pochodzi z I połowy XVIII wieku. Powstał jako jeden z gmachów jezuickich. Jego funkcjonowanie w kolejnych latach jest związane z znaczną funkcją Krasnegostawu - stolicy rzymskokatolickiej diecezji chełmskiej.



Krasnystaw, pałacyk biskupi (fot. Andrzej D. Misiura).

W latach 1780-1825 rezydowali tu biskupi chełmscy, a następnie inżynier Maciej Bayer. Krasnystaw był dla niego dobrym miejscem zamieszkania w czasie, gdy nadzorował budowę szosy z Lublina do Zamościa. Jego to można uznać za pierwszego, który położył podwaliny w ratowaniu pamiątek świetności Krasnegostawu, wszak z jego inicjatywy w 1843 roku wmurowano w elewację pałacyku fragment późnogotyckiego portalu zamku w Krasnymstawie.



Portal dawnego zamku (fot. Andrzej D. Misiura).

Pałacyk jest zwrócony frontem na północny zachód, podpiwniczony, wzniesiony na rzucie prostokąta, trzysioowy o wnętrzu przekształconym w późniejszym czasie. Od tyłu poprzedza go niewielki prostokątny dziedzińczyk. Składa się z parterowej przybudówki przy południowym narożniku, która to część łączy go ze skrzydłem kolegium i piętra. Sień ma przelotową sklepioną kolebkowo-krzyżowo, klatka jest tunelowa. Okazałe są sklepienia kolebkowo-krzyżowe w parterze i pomieszczenia na parterze. Elewację dyscyplinują tokańskie pilastry w wielkim porządku. Całość wieńczy profilowany gzyms uskokowy. Obiekt ma prosty portal prostokątny, ujęty również tokańskimi pilastrami. Jest zwieńczony okazałym gzymsiem z oknem wyżej. Dach ma dwuspadowy.

Obecnie w pałacyku rezyduje Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Wybrana literatura:

1. R. Brykowski, E. Smulikowska, Z. Winiarz (red.), *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, T. VIII, Województwo lubelskie, z. 8, Powiat krasnostawski, oprac. T. Sulerzyńska, F. Uniechowska, E. Rowińska, Warszawa 1964.
2. J. Żabicki, *Leksykon zabytków architektury Lubelszczyzny i Podkarpacia*, Wydawnictwo Arkady, Warszawa 2013.
3. A. Rusińska-Kurzątkowska, *Kościół pojezuicki w Krasnymstawie* [w:] „Roczniki Humanistyczne” T. 6, 1957, z. 4, ss. 111-118.
4. K. Stołeczki, *Krasnystaw - rys historyczny*, Puławy 2008.
5. W. Bondyra, *Tomasz Stamirowski i jego lokalizacja miasta Żółkiewki*, red. B. Kielbasa, *Historia Żółkwi, współczesnej Żółkiewki w powiecie krasnostawskim*, Żółkiewka 2013, ss. 127-146.

Stanisław Bojarczuk

Do sztuki



I

O ty, wizję artysty wtkliwiona, poezjo!
Ty, natchniona geniuszem, nieśmiertelna duszo!
Posłanko miłych wrażeń ludzkim oczom, uszom.
Osiłodo wielu tęskniom, jeżeli cię wezmą.

Przez cię wywoływane kontemplacją dłuższą,
liryczno-malownicze uczucia się rzeźwią,
w membranach czulej jaźni malują się, rzeźbią,
w dreszczy twej fibr życiowe przykrości się głuszą.

Pejzażysta etyki ludzę się świt-wiekami,
ujemnej zależności nie ponizom klanem,
prócz daru zachwycania się twórczości skrzętem.

Gdy czaruję się pięknem w twym żywocie wszczętem,
pieszcząc się twoim płodem w łonie nieskałanym,
wtedy tylko na serio czuję się człowiekiem.

II

Mgławic kosmicznych zwoje w przestrzenie wświęcone,
Drogi Mlecznej, Saturna obręczowe złoże,
świty, zmierzchy, te łuki i polarne zorze
wzorcmi pienna twego, Wszechmocą wsycone.

Sztuko! Co młot nie skruszy, czego pług nie zorze,
co w echa wczarowane, lasem osmęczone,
w krawędzie dzwonu wdrżane, w ścięgnię strun chwyczone,
to rytmem blasków, dźwięków aorty serc owrze.

Sztuko! Przez arcyartystę zślubiona z talentem,
ty antycznej Hellady Akropolu chlubo!
Stajesz się z słowa ciałem, w arcytwór wklętem,

w surowe tłumy wnosisz polory kulturze,
w pejzażach, audycjach i literaturze,
gdzie się stajesz pieśnią, złud uciechą lubą.

Rońsko, 1943

Żal mi. C

I

W k słonecznej pochyłości na rol głębie lessiej,
jaką się niegdyś wołmi, to końmi orało,
kiedy żęto sierpami oziminę żrało,
od prawników osiadło me plemię Olesie.

Tam to czasu dzieciństwa, w wielgodolskim lesie,
gdzie pasterstwo me z Zochną z ptaszkami igrało,
lirycznie starosiołową melodią mi grało
jakoweś „Stabat Mater” rzewne pergolesie.

Dziś - żal mi, że w rodzinnej wieś mam z dali patrzeć,
która tyle sielskiego miała w sobie piękna,
i dotąd ujemnego nie posiada piętna...

Dotąd jej się urokiem estetyzm mój ludzi...
Patrzę na nowe chaty i na nowych ludzi,
lecz dawnych wrażeń w myśli niepodobna zatrzeć.

II

Żal mi zacnej matrony, Katarzyny z Chłopków,
drugiej matki-macochy, co mię wychowała...
Zawczasu powołała ją przedwieczna chwała,
wątlą, by wytrwać pośród ordynarnych sobków...

Żal mi owej młodzieży, dziewczek i parobków,
która Onego czasu za mną druhowała.
Tych wcześniej, tamtych później śmierć porachowała.
Myśl widzi ich lik ległych jak na polu snopków.

Wraz z nimi obelisk runął w końcu wioski,
który z wieków strzegł trupich kości na kurhanie.
Stara lipa spróchniała z niszą Częstochowskiej...

Dziś błąka się myśl moja po onym terenie,
po którym przeciągnęły watahy pohanie,
i kino sejsmikią trwali się w tym trenie...

Wybór: Artur Borzęcki

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski
na łamach warszawskiego
„Głosu” 1908-1918



Opracowanie ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie: Głos Warszawski (GWA) Dziennik polityczny, 1908-1914; Głos Stolicy (GS) Dziennik polityczny popołudniowy, 1916-1917; Głos Dziennik polityczny, Głos Poranny (GP), Głos Wieczorny (GW)), 1917-1918.

alnie zaznaczono, że blahoczinnyje (dziekani) augustowski, hrubieszowski, chełmski, tomaszowski, i krasnostawski, zamojski i biłgorajski upraszają jednomyślnie władzę eparchjalną, by czyniła starania o Najmilościwsze zezwolenie Monarsze na przyłączenie ich i powierzonej im owczarni do Cerkwi prawosławnej.

1908, nr 103, 10 VII. Owczarnia Zarodowa czystej krwi Rambouillet, Kraśniczyn, gub. Lubelska pocz. tel. Krasnostaw, rozpoczyna sprzedaż tryków od 10 lipca. Ceny 60-100 rubli i wyżej.

1908, nr 115, 22 VII. Ruch współdzielczy w gub. lubelskiej. W roku ubiegłym 1907 zawiązało

N-r 12.

Warszawa, Poniedziałek, 6 kwietnia 1908 r.

Rok 1.

Cena „Głosu Warszawskiego”:
w Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4,50,
kwartalnie rb. 2,25, miesięcznie kop. 75; z prze-
szłym pocztowo: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6,
kwart. rb. 3, z granicy: rocznie rb. 15, półrocz.
rb. 8, kwart. 4,50. Zmiana adresu 50 kop. Za
odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Cena au-
mentu pojedynczego 5 kop.

Redakcja i Administracja:
Plac Warecki Nr 2, telef. 25-51.

GŁOS

WARSZAWSKI

**Cena ogłoszeń w „Głosie War-
szawskim”:** z wyjątkiem polski—10 kop., re-
klamy i nekrol.—15 kop., przed tekstem—20 k.
w tekście—30 kop., drobne za wyraz 2 kop., za
druk graficzny—podwójnie, za tłumaczenie dolicza
się 2 kop. od wiersza. Za dołączenie przesyła-
do „Głosu Warszawskiego” płaci się 10 rubli od
listy, oprócz opłaty pocztowej.

Adres dla listów: Warszawa. GŁOS WARSZAWSKI
skrzynka pocztowa Nr 257.

1908, nr 12, 06 IV. Dyrekcyja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Lublinie podaje do wiadomości, że na zasadzie art. 221 Najwyżej zatwierdzonej dnia 21 czerwca 1888 roku Ustawy Towarzystwa, oraz upoważnień Dyrekcyi Głównej, poniżej wymienione dobra ziemskie z należąciami do nich przyległościami i należnościami z gubernii Lubelskiej, wystawione zostają za zaległość należności Towarzystwa na sprzedaż przymusową: Chorupnik, Gardzienice, Gorzków, Markiewiczów, Romanów, Rożki, Średnia Wieś, Wielkopole.

1908, nr 48, 14 V. Z wycieczki do Chełmszczyzny. To powiatowe miasto Królestwa Polskiego nabrało wszak w ostatnich czasach wszechświatowego niemal rozgłosu. W gazetach rosyjskich, w pisanych ad hoc broszurach i w gorących mowach posłów w petersburskim parlamencie - wyrósł Chełm nagle na jakąś twierdzę rosyjanizmu w morzu „ucisku” polskiego, na jakieś święte miejsce Wiary prawosławnej, które trzeba ratować przede wszystkim sposobami administracyjno - prawodawczemu. Przecież nawet w oficjalnem i nie podlegającym żadnej wątpliwości „wyznaniu wiary”, w historycznym protokole z dnia 18 lutego 1875-go roku, nie powiedziano nic o „woli ludu”, lecz oficy-

się w gub. lubelskiej 66 kółek rolniczo gospodar-
czych i 11 straży ogniowych. Z tej liczby przypada na powiaty: biłgorajski 1 kółko, zamojski 6 kółek i 1 straż, krasnostawski 12 kółek i 1 straż, lubartowski 6 kółek i 3 straże, lubelski 16 kółek i 3 straże, nowo-aleksandryjski „Puławski” 10 kółek i 1 straż, tomaszowski 3 kółka i 1 straż, chełmski 1 kółko i 1 straż, janowski 11 kółek. W hrubieszowskim powiecie ani kółka ani straże w ubiegłym roku nie zorganizowały się. W ten sposób najintensywniejszą działalność przy tworzeniu kółek wykazały powiaty: lubelski, krasnostawski, janowski i nowo-aleksandryjski; przy tworzeniu ochotniczych straży powiaty lubelski i lubartowski.

1908, nr 150, 27 VIII. Licytacja dóbr: Gardzienice, Romanów, Sienniczka Nadolna, Wielkopole.

1908, nr 158, 14 IX. List z wystawy higienicznej w Lublinie, 12 września. Odwiedzam pawilon, który nazwałem „ludowym”. Zwracają tam przede wszystkim uwagę sprzęty domowe do chaty włościańskiej, pomyslane przez ks. A. Padzińskiego z Fajslawic, pow. krasnostawskiego, sprzęty, które mają wnieść higienę do codziennego życia włościanina.

1908, nr 173, 19 IX. Nagrody na wystawie ogrodniczej w Lublinie, dn. 18-go września. Dział owocowy. Z. Migurski z Krasnego Stawu - wielki medal srebrny za dobór i dobre określenie owoców.

1908, nr 176, 22 IX. Listy z wystaw w Lublinie, 20 września. Na wystawie ogrodniczej ogłoszono resztę nagród. Nagrody za plany. Medal złoty Wacław Tański z Warszawy. Medale brązowe: Koziański z Antopola i Migurski z Krasnegostawu.

1908, nr 214, 30 X. Gubernia chełmska. Zamiar wyłączenia z Król. Polsk. kilku powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej i utworzenia z nich nowej guberni, należącej do gen. gubernatorstwa kijowskiego, nie został zaniechany. Dowiadujemy się, że opracowano wniosek ponownie. „Nową gubernię mają stanowić następujące powiaty, w których, według danych urzędowych, zebranych obecnie, Rusińi stanowią większość mieszkańców: hrubieszowski (65% Rusinów), tomaszowski (50%), chełmski (52%), wschodnia część pow. krasnostawskiego, ćwierć pow. Zamoyskiego i biłgorajski (60%), bialski (50%), łukowski (40-45%), janowski (40-42%) i włodawski (75%)”.

1908, nr 241, 26 XI. Sędziowie gminni. Sędzią gminnym IV okr. pow. krasnostawskiego mianowany został p. Ksawery Marcinkowski.

1908, nr 261, 16 XII. Wypadek z bronią. W majątku Żabno pod Krasnymstawem, p. Konstantego Dąbrowskiego, 17-letnia córka właściciela majątku, manewrując nieostrożnie dubeltówką nabiła śrutem, spowodowała strzał; przyczem nabój ugodził w ramię siedzącego w trzecim pokoju p. Dąbrowskiego. Na krzyk ranionego ojca, panna D. dostała nerwowego ataku, w którym wybiegła na dziedziniec, a następnie w pole i do lasu, gdzie dogoniwszy ją, z trudnością odprowadzono do domu. Pan D. pozostaje na kuracji w domu, życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Panna D. uległa tak wielkiemu wstrząśnieniu nerwowemu, iż niebezpiecznie się rozchorowała.

1909, nr 28, 28 I. Kara administracyjna. W „Chełmskim Narodnym listku” wydrukowano odezwę naczelnika powiatu krasnostawskiego: „Z powodu ogłoszonej w piśmie korespondencji o niewłaściwym zachowaniu się wikarego kościoła w Fajslawicach względem urlopowanego szeregowca, z polecenia gubernatora lubelskiego proszę o ogłoszenie uzupełnienia, że fakt ten wywo-

łał niezwłoczne wytoczenie śledztwa wpierr przez strażników, następnie przeze mnie. Na mocy tego dochodzenia z rozporządzenia generał-gubernatora wspomnianemu księdzu wzbroniony został pobyt w Królestwie Polskiem, z którego granic ksiądz był wysłany w ciągu trzech dni. Następnie z polecenia ministra ksiądz został zwolniony od obowiązków Wikarego”.

1909, nr 32, 01 II. Nowy kościół. Parafianie Łopiennika Lackiego uzyskali pozwolenie na budowę nowego kościoła murowanego. Koszty budowy obliczone na 53,829 rb., pokryte będą z trzechletnich składek parafian, zasiłku proboszcza miejscowego ks. Szeleźniaka i dobroczynnych składek, zbieranych w całej ziemi lubelskiej. Roboty rozpoczęte być mają z przyszłą wiosną i prowadzone sposobem gospodarczym.

1909, nr 52, 21 II. Jak wiadomo, urządowanie ogłoszona została uchwała Rady ministrów w sprawie projektu guberni chełmskiej, do której mają wejść powiaty: bialski i włodawski z guberni siedleckiej oraz hrubieszowski, tomaszowski, chełmski i biłgorajski z gub. lubelskiej. W ten sposób, według uchwały Rady ministrów a obecnego obszaru Królestwa Polskiego zamierzono odciąć 6 powiatów. Tymczasem na odbytem w tych dniach zebraniu Chełmskiego bractwa prawosławnego, które, jak wiadomo, zapoczątkowało wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego, urzędownie oświadczone, że do projektowanej guberni chełmskiej wejdą nie tylko wymienione w komunikacie urzędowym powiaty w liczbie 6-ciu, ale nadto do nowej guberni mają być przyłączone miejscowości, gdzie rzekomo pozostała jeszcze ludność prawosławna, mianowicie części powiatów: krasnostawskiego, lubartowskiego, radzyńskiego, zamojskiego i konstantynowskiego. Dodać należy, że w wymienionych powiatach zamieszkuje już wyłącznie ludność polska, ludność zaś prawosławna jest bardzo nieznaczna.

1909, nr 59, 28 II. Szanowna Redakcyja, stojąc szlachetnie na straży dobra społecznego, ceni też zapewne i przekonania znaczniejszej liczby swych czytelników, którzy należą do Kościoła katolickiego. Wobec karygodnego poniewierania uczuć chrześcijańskich, wobec bluźnierstw miotanych na Majestat Boży i godności Matki Najśw., zechce Sz. Redakcyja uwzględnić pragnienia tysięcy wiernych

i w swem piśmie publicznie napiętnować bluźniercze wystąpienia Kurcyszów, Niemojewskich, Belmontów i Wascercugów. Protestujemy również przeciw odczytom o wolnej miłości, ślubach cywilnych, a protestujemy w obronie naszych ognisk domowych, w obronie młodzieży, wiary i Kościoła. 100 podpisów, w tym: ks. Adolf Majewski, dziekan krasnostawski.

1909, nr 62, 03 III. 1909, nr 77, 18 III. Licytacja dóbr: Gorzków, Różki Nr 7, Średnia wieś Średnie, Tarzymiechy, Wielkopole.

1909, nr 65, 21 III. Napad na dwór. W tych dniach szajka bandytów napadła wieczorem na dom dzierżawcy folwarku Tarnawa w pow. krasnostawskim, p. Stanisława Grodzkiego.

1909, nr 98, 08 IV. Pustka w gmachu szkolnym. Miasto Krasnostaw, w ziemi lubelskiej, posiadało w kasie swej fundusz kilkudziesięciu tysięcy rubli, przeznaczony na budowę szkoły. Jeszcze w roku 1900 z zapoczątkowania naczelnika powiatu Uszarenki, obecnie już nieżyjącego, uchwalono uruchomienie tego funduszu. W decyzji, jakiego typu ma być przyszła szkoła, społeczeństwo miejscowe nie brało żadnego udziału. Władze miejscowe same orzekły, iż ma to być szkoła dwuklasowa rzemieślnicza. Uruchomiono więc fundusz szkolny w ten sposób, że przede wszystkim stracono 7,000 rb. na wymianie renty państwowej, następnie zaś wzniesiono kosztem 58,078 rb. budynek szkolny. Gmach ten już rok trzeci stoi bezużytecznie, gdyż mieszkańcy Krasnostawu wystąpili z protestem, żądając szkoły 6-klasowej, władze zaś podzieliły opinię b. naczelnika powiatu, Uszarenki, który złożył wyjaśnienie, że szkoła o szerszym zakresie naukowym stworzy tylko nowe ognisko rewolucjonistów. Obecnie mieszkańcy Krasnostawu wystąpili powtórnie - jak pisze Kurjer Lubelski - z podaniem do kuratora okręgu naukowego o pozwolenie na otwarcie 6-klasowej realnej szkoły, dając roczne subsydyum 3,000 rb. z kasy miejskiej i zobowiązanie postawienia odpowiedniej budowli, wymaganej przez władze szkolne. Do tego czasu żadnej odpowiedzi няма. Straty rosną. Policzywszy minimalnie 4 proc. od włożonego kapitału, to stanowi rocznie 2.600 rb., gmach potrzeba opalić, utrzymać stróża, to wszystko wynosi 600 rb. rocznie. Miasto traciło kapitału 65,078 rb., od tej sumy procent za dwa lata 5,200 rb., na opał i stróża przez dwa lata 1,201 rb.,

co razem stanowi poważną sumę 71,478 rb. Jest to bardzo dotkliwa strata materyalna, a nawet moralna, szczególnie dla rodziców, mających dzieci, i w ogóle dla miasta.

1909, nr 100, 10 IV. Jakób Majewski. Rejent m. Krasnegostawu, gub. Lubelskiej, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarł dnia 10 kw. 1909 r., w wieku lat 61. Pograżeni w głębokim smutku: syn, siostry, brat, teściowa i pasierb zapraszają na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w kościele Ś-tej Barbary na Koszykach d. 12 b. m., w poniedziałek, o godz. 10-ej z rana, oraz na wyprowadzenie zwłok tymże dniu i z tegoż kościoła o godz. 6-ej po południu na cmentarz Powązkowski do grobu rodzinnego.

1909, nr 121, 03 V. Lubelski wydział kółek rolniczych - organizuje w m. czerwcu jednodniowo pokazy inwentarza włościańskiego i drobnego przemysłu w następujących miejscowościach gub. lubelskiej: w Wilkołazie 7 czerwca, w Nałęczowie 8 czerwca, w Lubartowie 19 czerwca, w Krasnymstawie 24 czerwca, w Hrubieszowie 26 czerwca. Za wyróżnione okazy udzielone będą nagrody w gotówiznie i naturze, t. j. w postaci doborowych nasion zbóż ozimych, sztuk inwentarza i narzędzi rolniczych.

1909, nr 129, 12 V. „Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa naukowego warszawskiego”. Marzec 1909 r. Treść zeszytu 3-go: Wydział nauk matematycznych i przyrodniczych. 2) Sławomir Miklaszewski: „Gleby w powiecie krasnostawskim gub. Lubelskiej” (Tabl. I i II).

1909, nr 134, 17 V. Projekt utworzenia guberni Chełmskiej. Warszawskij Dniownik zamieścił obszernie streszczenie wniesionego do Dumy przez ministerium spraw wewnętrznych projektu wyłączenia z Królestwa Polskiego części wschodnich guberni lubelskiej i siedleckiej i utworzenia z nich nowej guberni chełmskiej. 2) w skład guberni chełmskiej wejdą powiaty: biłgorajski, bialski, włodawski, hrubieszowski, tomaszowski, chełmski. Część południowo-wschodnią pow. lubartowskiego i część wschodnią pow. krasnostawskiego gub. lubelskiej przyłączyć do pow. chełmskiego; część wschodnią pow. Zamoyskiego teje guberni - do pow. biłgorajskiego. 4. Gubernia lubelska składa się z powiatów: garwolińskiego, krasnostawskiego, łukowskiego, lubartowskiego, lubelskiego, nowo-aleksandryj-

skiego, radzyńskiego, sokołowskiego, siedleckiego, szczebrzeszyńskiego i janowskiego.

1909, nr 139, 22 V. Muzeum wołyńskie. Z innych wykopalisk zanotować należy: spory kawał grabu skamieniałego, znalezione w Woli Studziańskiej, pow. krasnostawskiego, dar p. Władysława Dunin-Rzuchowskiego.

1909, nr 144, 22 V. Projekt oderwania Chełmszczyzny. 3. Gubernia chełmska składa się z powiatów: biłgorajskiego, bialskiego, włodawskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i chełmskiego. 4. Gubernia lubelska składa się z powiatów: garwolińskiego, krasnostawskiego, łukowskiego, lubartowskiego, lubelskiego, nowo-aleksandryjskiego, radzyńskiego, sokołowskiego, siedleckiego, szczebrzeszyńskiego i janowskiego. *** Pokazy inwentarza. Lubelski Wydział Kółek Rolniczych organizuje pokazy inwentarza włościńskiego i drobnego przemysłu w następujących miejscowościach. W Wilkołazie dnia 3 czerwca, Nałęczowie dnia 8 czerwca, Lubartowie dnia. 19 czerwca, Krasnymstawie dnia 21 czerwca i Hrubieszowie dnia 26-go czerwca.

1909, nr 146, 29 V. Projekt oderwania Chełmszczyzny. Granica. Wkroczywszy do powiatu krasnostawskiego przez gminę Łopiennik, linia graniczna odcina od tej gminy wsie: Łopiennik-ruski, Dobrzyniów i Stężycę i, dochodząc do granicy gminy Krasnostaw, idzie dalej w kierunku wschodnim wzdłuż południowych granic gminny Łopiennik i Rudka i wzdłuż granicy północnej gminy Krasnostaw. Nie dochodząc do wsi Siennica Dolna, linia graniczna wkracza do gminy Rudka i rozcina tę gminę na dwie części linią prawie prostą w kierunku ku zachodniej granicy gminy Rakolupy powiatu chełmskiego. W ten sposób zostaje odcięta na rzecz nowej guberni północna część gminy ze wsiami: Bzite, Wincentów, Wierchowina, Żdżanne, Zagroda, Krupie, Kostulin i Krupiec. Po dojściu do granicy gminy Rakolupy, linia graniczna biegnie wzdłuż zachodniej granicy tej gminy, aż do granicy gminy Czajki, a później zwraca się na wschód wzdłuż północnej granicy gminy Czajki i nie dochodząc do wsi Chełmiec, zwraca się na południe i przecina gminę Czajki, odcinając od niej wsie: Anepol, Brzeziny, Bończę, Drewniszczce, Wólkę-Krasiczyńską, Krasiczyn, Starą Wieś, Olszankę i Aleksandrów-Krasiczyński.

1909, nr 147, 30 V. Projekt oderwania Chełmszczyzny. Powiat krasnostawski. Odpadają

części gmin: Łopienniki (wsie: Łopiennik Ruski, Dobrzyniów i Stężycza); Rudka (wsie: Bzite, Wincentów, Wierchowiny, Żdżanne, Zagroda, Krupie, Krupiec i Kostulin); Czajki (wsie: Anepol, Brzeziny, Bociecha (Bończa?), Drewniszczce, Wólka Krasiczyńska, Krasiczyn, Stara Wieś, Olszanka, Zalesie i Aleksandrów Krasiczyński) z ludnością: prawosławnych 6171, katolików 4,300 (przed toler. 2368, po tol. 1932). Razem 10,471.

1909, nr 148, 01 VI. Projekt oderwania Chełmszczyzny. Przyszły ustrój administracyjny. Powiat krasnostawski, którego ludność wynosi 100,670 osób, może być zachowany i nadal, gdyż na rzecz gub. chełmskiej odcina się od niego bardzo nieznaczny kawałek ziemi z ludnością 10,471 osób. W ten sposób powiat w nowych granicach będzie zawierał 90,199 osób ludności. Powiat krasnostawski: prawosławnych 5,618; katolików 73,571, żydów 10,766, innych wyznań 244. Ogółem 90,119.

1909, nr 159, 12 VI. Pożar Izbicy. Dn. 4 b. m., o godz. 11 i pół w nocy, groźny pożar nawiedził osadę Izbicę w pow. krasnostawskim. Spaliło się doszczętnie 20 domów, kilka osób uległo silnemu poparzeniu. Spaliło się kilka sztuk trzody chlewnej i bydła, z rzeczy także mało co kto wyratował; przyczyna pożaru niewiadoma.

1909, nr 161, 14 VI. Wystawa w Krasnymstawie. Z inicjatywy lubel. wydziału kółek rolniczych a za przykładem Wilkołaza i Nałęczowa w dniu 21 czerwca odbędzie się w Krasnymstawie jednodniowy pokaz inwentarza włościńskiego i drobnego przemysłu. W dniu 7 czerwca o godz. 4 i pół po południu w gmachu „Nowej Szkoły” w obecności 24 osób odbyło się posiedzenie Komitetu wspólnie z uproszonymi obywatelami powiatu krasnostawskiego. Prezes Komitetu p. Jan Stroynowski, zagajając posiedzenie, zakomunikował zebranym, iż na posiedzeniu Komitetu w dniu 22 maja Komitet uprosił, jako honorowego protektora pokazu p. Juliusza Piórkowskiego, prezesa lubel. Tow. rolniczego i zaproponował wybór przewodniczącego obradom, na którego zebrani jednomyślnie zaprosili p. Juliusza Piórkowskiego, ten zaś ze swej strony zaprosił na asesorów ks. dziekana Majewskiego i włościanina Kacpra Chrościaka. Po wysłuchaniu sprawozdania z prac i zabiegów Komitetu, podanego przez prezesa wystawy p. Stroynowskiego wezwano, jako sekretarza wystawy p. Zygmunta Migurskiego na miejsce p. Tadeusza

Pleszyńskiego, który został złożony ciężką chorobą. Postanowiono przyjmować bydło służby folwarcznej jednakże nagradzanie jej pozostanie do uznania sędziów, względnie do ilości przyprowadzonych okazów i posiadanych nagród. Komitet postanowił wybrać na teren wystawy tak zwane Błonie. Do komisji gospodarczej wybrani zostali oprócz sekretarza wystawy pp.: Helena Piechowiczowa, Feliks Jaroszyński, Stanisław Lipiński, Konrad Puternicki, Jan Szałachwiej. W skład Komitetu wchodzi pp.: Juliusz Florkowski honorowy protektor wystawy, Jan Stroynowski prezes Komitetu, ks. W. Goliński zastępca przewodniczącego Leon Epsztajn, Kazimierz Plewiński, Jan Szałachwiej, M. Maciąg, Zygmunt Migurski, hrabianka Jadwiga Poletyło, hrabina Franciszkowa Poletyło, Stefan Plewiński, Wojciech hr. Rostworowski, dr. Garbaczewski, Kacper Chrościel, Stanisław Moskalewski i Aleksander Stokowski. Następnie uproszono sędziów w poszczególnych działach pokazu w dziale koni Wacław Szczypiorski, Fr. hr. Poletyło, J. Kiwerski, W. Szpakowski, M. Muszyński, F. Chołchowski i K. Rojowski; w dziale bydła pp.: Br. Rzeszotarski, J. Guzowski, Marya Florkowska, Kacper Chrościel, Józef Janiślawski i Z. Zyglar; w dziale trzody pp.: K. Piaszczyński, H. Załuski, J. Plewiński, L. Starawski i A. Górny; w dziale drobnego przemysłu pp.: ks. dziekan Majewski, hrabianka Jadwiga Poletyło, hr. Franciszkowa Poletyło, Jadwiga Stroynowska, M. Chyżewska, K. Czarnowski, St. Moskalewski, J. Stryjek, P. Zaj, delegat od warsz. Tow. popierania przemysłu ludowego. W czasie pokazu wygłaszane będą pogadanki w zakres hodowli wchodzące. Komitet zapewnił dla przyjezdnych wygodne mieszkania, życzący sobie zamówić mieszkanie winni zgłaszać się do p. Feliksa Jaroszyńskiego w Krasnymstawie. Na placu wystawy przygrywać będą 2 orkiestry włościańskie. Komitet postarał się o znaczną ilość nagród w gotówce i naturze, lecz o dalsze zgłoszenia ofiarodawców Komitet uprzejmie prosi pp. Ziemian. Lubelski syndykat rolniczy na nagrodę przeznaczył siewnik rządowy wartości 150 rb.

1909, nr 167, 20 VI. Pokazy hodowlano-przemysłowe. Staraniem lubelskiego wydziału kółek rolniczych odbędą się w dalszym ciągu, podobnie jak się już odbyły w Wilkołazie i Nałęczowie, pokazy inwentarza włościańskiego i drobnego przemysłu ludowego w następujących jeszcze miejscowościach gub. lubelskiej: Dnia 21-go w Krasnymsta-

wie, 27-go czerwca w Sobieszynie. Poszczególne wystawy obejmują kilkanaście działów, a mianowicie: Działy koni, bydła, nierogacizny, owiec, drobiu, mleczarstwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, gospodarstw drobnych oraz dział drobnego przemysłu ludowego. Szczególnie ton ostatni dział przedstawia się na tych wystawach zazwyczaj najwięcej interesująco i bogato. Zawiera on wszystko, co lud wiejski w przemyśle domowym wytwarza: a więc wyroby tkackie, koszykarskie od zwykłych koszów aż do wykwinnych przedmiotów galanteryjnych, zabawki, różne wyroby rzeźbiarskie, kołodziejskie, bednarskie, cementowe, garncarskie, garbarskie i t. p. Za najlepsze okazy wyznaczono, oprócz dyplomów, bardzo wysokie nagrody w gotówce lub naturze. Pomędzy innemi lubelski syndykat rolniczy ofiarował komitetom w tym celu kilka siewników rządowych wartości po 150 rubli każdy. Przygotowano także szereg prelekcji odpowiednich z zakresu hodowli i przemysłu. Mówić, będą: „O hodowli koni” P. Chełchowski; „Hodowla bydła” Józef Guzowski; „Jak kupować konia lub krowę” Z. Zyglar; „O mleczarstwie” H. Szamowski; „Onarzędziach rolniczych” Miszewski; „O drobnym przemyśle ludowym” Edmund Rakowski. W następnych miesiącach, z inicjatywy poszczególnych wydziałów kółek rolniczych, odbędą się takie pokazy również i w innych guberniach Królestwa Polskiego.

1909, nr 185, 08 VII. Odczyty w Krasnostawskim. Lubelski wydział kółek rolniczych organizuje w m. lipcu szereg odczytów o jesiennej uprawie roli i weterynaryi w kółkach rolniczych powiatu krasnostawskiego, a mianowicie: 14 lipca w Fajslawicach, 15 lipca w Łopienniku, 16 w Krasnymstawie, 17 Siennicy Różanej, 18 w Tarnogórze, 19 w Płonce, 20 w Żółkiewce, 21 w Turobinie, 22 w Wysokiem.

1909, nr 194, 17 VII. Zwijanie sklepów monopolowych. Z Zamościa donoszą, iż, oprócz zwiniętych już dawniej sklepów monopolowych w Tomaszowie i w Krynicach, z dniem 14 b. m. zwinięte zostały, z powodu małych obrotów, sklepy w Bzowcu i w Siennicy, w pow. krasnostawskim.

1909, nr 208, 31 VII. Proces regulacji serwitutów w gub. lubelskiej. Szczegóły o przebiegu regulacji służebności w tej guberni, która pod tym względem wyprzedziła wszystkie inne w Królestwie, posiadając 60% zagród z serwitutami już uregulowanymi.

1909, nr 218, 10 VIII. Według świadectwa duchowieństwa prawosławnego, posiadało ono w r. 1908 parafian: w pow.:

Powiat	Ilość	%
Biłgorajski	29,435	14,7
Chełmski	48,149	24,1
Hrubieszowski	60,12	30,1
Janowski (2 gm.)	1,124	0,6
Krasnostawski	7,032	3,5
Lubartowski (3 gm.)	1,725	0,9
Tomaszowski	40,998	20,5
Zamojski	11,275	5,6
Razem	199,858	100

1909, nr 235, 27 VIII. 1909, nr 253, 14 IX.

1909, nr 266, 27 IX. Licytacja dóbr: Bujanice, Chornupnik, Markiewiczów, Sienniczka Nadolna, Wielokopie.

1909, nr 281, 12 X. Kursa dla włościan. Lubelski wydział Kółek rolniczych, wzorem lat ubiegłych, zamierza zorganizować 3-dniowe kursa rolnicze dla włościan w Lublinie d. 15, 16 i 17 listopada, oraz w 13-u miejscowościach kursa jedno i dwu dniowe, o co zrobiono będzie podanie do władzy miejscowej o pozwolenie, a do ministerium rolnictwa o subsydyum. Wydział oprócz Lublina proponuje następujące miejscowości: Krasnystaw, Tarnogóra, Zamość, Szczepieszyn, Frampol, Biłgoraj, Zwierzyniec, Krasnobród, Tomaszów, Łaszczów, Hrubieszów, Dubienka i Lubartów.

1909, nr 295, 26 X. Lubelski Wydział Kółek Rolniczych, w październiku. Lubelski Wydział Kółek Rolniczych urządza bezpłatne wykłady rolnicze dla włościan w następujących miejscowościach i terminach: Krasnystaw 18-go listopada od g. 11-ej przed połud. pp.: Antoni Piątkowski i Szczepny Szamowski „O hodowli i mleczarstwie”. Tarnogóra 19-go od 10 przed połud. pp.: Piątkowski i Szamowski. Zamość 20-go od 10 rano i 21-go od 1-ej popołud. pp.: Piątkowski i Szamowski „O hodowli i mleczarstwie”; p. Z. Zyglar „O weterynarii”.

1909, nr 320, 21 XI. Pokazy hodowlano-przemysłowe, które obecnie Kółka Rolnicze urządzają. Z inicjatywy wydziału Kółek Rolniczych, pomiędzy innymi, w czerwcu roku bieżącego zorganizowano np. pięć pokazów hodowlano-przemysłowych, a mianowicie, w Wilkołazie, Nałęczowie, Lubartowie, Krasnymstawie, Hrubieszowie. Były to istotnie pokazy imponujące, a niektóre, jak np. w Krasnymstawie, wprost zdumiewające. *** Wy-

bory w samorządzie miejskim. Wg podziału ogółu ludności poszczególnych miast w dn. 14 I 1909 r. według trzech grup: „osób pochodzenia rosyjskiego”, „żydów” i „pozostałych”, tudzież takiego samego podziału wyborców, mających cenzus z tytułu posiadania nieruchomości i z tytułu ceny wynajmowanego lokalu. W Warszawie daje prawo wyborcze lokal, kosztujący przynajmniej 360 rb. rocznie, w Łodzi - 180 rb., w miastach mających powyżej 50 tys. Mieszkańców - 144 rb. i t. d., w najmniejszych miasteczkach - 60 rb. Zwracając, też uwagę dane, co do m. Chełma - ma on liczyć 38% Rosyan; tymczasem dane Bractwa Chełmskiego, ogłoszone przez prof. Francewa, podają 15% prawosławnych; tutaj wliczono, dla powiększenia liczby prawosławnych, konsystujące w mieście wojsko, wbrew przyjętej w statystyce urzędowej zasadzie. Ciekawe są dane o liczbie właścicieli nieruchomości Rosyan, Żydów, i „innych” (w olbrzymiej większości, Polaków). Żydzi posiadają większość nieruchomości tylko w 38 miastach (z większych: w Lublinie, Płocku, Siedlcach i Chełmie). Ilość Rosyan, właścicieli nieruchomości jest bardzo niewielka. Znamienne są pod tym względem liczby dla upatrzonej stolicy guberni Chełmskiej; wśród właścicieli nieruchomości tego „rdzennie rosyjskiego grodu” jest 54 Rosyan, 417 Żydów, 200 Polaków, lokatorów posiadających cenzus: 57 prawosławnych, 276 Żydów, 217 Polaków. Wykaz 116 miast Królestwa Polskiego, zawierający dane, dotyczące liczby osób, które będą miały prawo głosu przy wyborach do samorządu miejskiego, z odziałem według kuryi.

Lp.	Miasto	Rosjan	Żydów	„Innych”
5	Lublin	260	1012	1330
18	Chełm	111	693	417
25	Hrubieszów	108	559	483
28	Zamość	69	488	349
41	Łuków	27	493	457
58	Krasnystaw	45	141	568
60	Szczepieszyn	27	197	436
61	Lubartów	17	275	390
74	Parczew	1	138	298
75	Biłgoraj	30	436	359

1909, nr 331, 02 XII. W pow. krasnostawskim wielki brak robotnika, sprowadzają bandusów z za Buga.

1909, nr 11(340), 11 XII. (Gazeta Warszawska - Głos Warszawski). Konkurs na projekt

kościół. Komitet Tow. Osad Rolnych i Przytułków rzemieślniczych ogłosił konkurs na projekt kościoła we wsi Orłów pow. krasnostawskiego guberni lubelskiej. Kościół ma być zbudowany kosztem 40,000 rb. zapisu hr. Kickiego. Koło architektów, łącznie z radą zapisu, ułożyło warunki i program konkursu; kościół ma być wzniesiony w architekturze prostej a malowniczej; koszt budowy wyniesie 40,000 rubli; nagród będzie III: 500 rb., 350 rb. i 250 rubli. Termin składania prac upływa o g. 1 po poł. d. 1 lutego r. 1910 w kancelaryi Towarzystwa Techników.

1909, nr 24(353), 24 XII. (Gazeta Warszawska - Głos Warszawski). Kwestya pożyczek Banku włościańskiego. Rozciągnięto na Królestwo Polskie działalność tego Banku w r. 1883 mocą, Najwyższej zatwierdzonego w dniu 11 kwietnia tegoż roku. Ale, obok prawa, ukazało się niebawem rozporządzenie administracyjne, które dla znacznego obszaru kraju przekreśliło moc powyższego prawa. Rozporządzeniem tem była Instrukcja gen.-gubernatora warszawskiego dla komisarzy włościańskich, wydana zrazu w r. 1889 przez generał-gubernatora Hurkę, ostatecznie zaś zmieniona i obostrzona w r. 1904 przez gen.gubernatora Czertkowa. Na mocy tej ostatniej instrukcji, w powiatach: chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim i zamojskim, tudzież w gminach: Turobin, Izbica, Łopiennik, Rudka i Czajki pow. krasnostawskiego, wręcz zakazano udzielania pożyczek bankowych włościanom pochodzenia polskiego i litewskiego.

1912, nr 72, 14 III. 1912, nr 85, 28 III. 1912, nr 97, 11 IV. Licytacja dóbr: Ostrów Krupski.

1912, nr 98, 12 IV. Z Krasnegostawu. Korespondent nasz donosi, iż w Krasnymstawie uzyskano pozwolenie na założenie na koszt miasta siedmioklasowej szkoły realnej z prawami i z językiem wykładowym rosyjskim.

1912, nr 113, 27 IV. Kary za nauczanie. Kur. Lub. donosi, iż mieszkańcy wsi Poperczyn, gm. Żółkiewka, w pow. krasnostawskim, p. Tomasz Dziuba - za oddanie swego domu na szkołę, p. Józef Chadora - za nauczanie dzieci oraz pp. Adam Zwołak, Wojciech Domski, Jan Jęczmień, Jan Grasięć i Andrzej Łoś - za współudział w zorganizowaniu tej szkoły skazani zostali w drodze administracyjnej na karę pieniężną od 5 do 25 rubli z zamianą na areszt.

1912, nr 129, 13 V. Gazety lubelskie donoszą, iż w tych dniach z dworca lubelskiego wyruszyła partya wychodźców z powiatów lubartowskiego i krasnostawskiego, składająca się ze 140 osób. Wychodźcy ci udają się do Parany.

1916, nr 6, 04 XII. (GS). Potwierdzenie uchwał. Ogólne zebranie Komitetu Ratunkowego Miejskiego w Krasnymstawie na posiedzeniu swem z dnia 15 listopada 1916 r., rozważywszy treść wniosków zapadłych w dniu 7 listopada 1916 r. na zebraniu zwołanem w Lublinie w Komitecie Głównym Ratunkowym, uchwaliło wnioski te, jako zgodne z przekonaniem i dążeniem całego zebrania potwierdzić. Biorący udział w tem zebraniu przedstawiciele przedmieść i gospodarze rolni - członkowie Komitetu zaznaczyli, że niniejsza uchwała nie przeczy uchwale zapadłej w dniu 12 b. m. na wiecu włościańskim w Lublinie, której szczególne postulaty zostają w swej mocy.

1916, nr 28, 28 XII. Nędza i ciemnota ludności żydowskiej. Ankieta z roku 1913, przeprowadzona przez delegata Tow. popierania pracy rolniczej i rzemieślniczej wśród Żydów. W Krasnymstawie na 55 sklepów, 8 miało wartość od 10 do 50 rb., 6: od 50 do 100 rb., 12: od 100 do 300 rb., w dwu było towaru na 2.000 rb. Specjalnie żydowskie rzemiosło, szklarstwo, dawało takie zarobki: w tymże Krasnymstawie jest szklarzy 6-iu: jeden zarabia kilkanaście rubli rocznie, 2-ch po 50 rb., 2-ch po 100 rb. W czterech badanych miastach: Krasnymstawie, Kałuszynie, Konstantynowie i Grójcu, między sklepikarzami analfabetów było od 35 do 50%; między krawcami od 50 do 90%, między szewcami od 80 do 90%.

1917, nr 2 (33), 02 I. (GS) Wieści z Krasnostawskiego. Wielki wiec włościański - Utworzenie Rady Powiatowej. Krasnostawskie należy do tych powiatów, w których szersze warstwy ludności włościańskiej zdają sobie sprawę z przełomów, odbywających się w obecnej chwili dziejowej. Włościanstwo krasnostawskie bierze żywy udział w pracy torującej drogi zbliżającym się rządowi polskiemu. Wysyłało swych delegatów na zjazdy i konferencje w Lublinie, Piotrkowie i Warszawie. Szczególnie liczna była delegacja warszawska, liczyła 107 członków. Dnia 3 grudnia odbył się w Krasnymstawie pod szczerem niebem wielki Powiatowy Wiece Włościański. Zagał go Jan Sadlak, wójt z Łopiennika. Do Prezydium

№ 6.

WARSZAWA, 4 GRUDNIA 1916 R., PONIEDZIAŁEK.

ROK I.

GŁOS STOLICY

DZIENNIK POLITYCZNY POPOŁUDNIOWY.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Szpitalna 12.

Reprezentacja na Łódź: Biuro „Promień”, Piotrkowska 80.

weszli Jan Czuba z Zastawia, jako przewodniczącą, oraz Stanisław Leszczyński prezydent miasta, Franciszek Sadlak z Rudki, Szałachwiej z Łopienika i Siembierowicz z Gorzkowa. Sprawozdanie z Wiecu Włościańskiego w Warszawie przedłożył Jan Wójcik z Piask Luterskich. Jan Sadlak objaśnił i odczytał zebrany uchwały warszawskie. Po przemówieniach Pytki z Piask Szlacheckich, Fr. Sadlaka, Iłowieckiego z Zastawia i Siembierowicza, wiec powziął rezolucję, solidaryzującą się z uchwałami warszawskiemu. Po wiecu odbyło się ściślejsze zebranie, w którym wzięli udział wybrani na urzędowo zwołanych zebraniach gminnych delegaci w liczbie po 10-ciu z każdej gminy wraz z wójtami i sołtysami. Po obszerniejszym przemówieniu Komisarza Wojsk Polskich, chorążego Wadonia, który przedstawił zebranym znaczenie i następstwa aktu z 5 listopada, obecny stosunek państw centralnych do sprawy polskiej i udzielił szeregu informacji odnośnie do dzisiejszego jej położenia, wyłoniła się z pośród zebranych myśli, by korzystając z zebrania się delegatów gmin, przystąpić do utworzenia Rady Powiatowej. Sprawę traktowano z ogromną rozwagą i dopiero po przeprowadzeniu obszernej dyskusji uchwalono jednogłośnie Radę Powiatową założyć. Delegaci gmin wybrali do Rady Powiatowej po 2-ch członków i 2-ch zastępców z każdej gminy oraz 5-ciu delegatów i 5-ciu zastępców miasta Krasnegostawu. Zebranie Rady Powiatowej odbyło się 19 grudnia 1916 r. Wzięli w niem udział delegaci wszystkich gmin i miasta Krasnegostawu. W przeszło czterogodzinnej, czasami gorącej dyskusji - wyjaśniono cele, jakie przyświecały założeniu Rady Powiatowej i zadania, jakie przypaść jej mają w udziale. Na tymczasowego przewodniczącego wybrano Franciszka Sadlaka. Przyjęła Rada Powiatowa następujące wnioski: 1) Prawomocność ukonstytuowania się Rady Powiatowej wypływa z aktu 5 listopada 1916 r., mocą którego ludność Królestwa Polskiego przeszła być ujarzmioną i jako wolna powołaną została

do pracy i współudziału w tworzeniu fundamentów Państwa Polskiego; 2) Rada Powiatowa będzie zbierać głos i przeprowadzać uchwały w sprawach ekonomicznych, oświatowych i społecznych. Praca Rady Powiatowej w zakresie politycznym zdążać będzie do budowania podstaw Państwowości Polskiej i jej organów; 3) Siłę swą czerpie Rada Powiatowa z oparcia się o gminy, których legalnie wybrani przedstawiciele powołali ją do życia. Rada Powiatowa uważa się więc za prawne przedstawicielstwo powiatu. Uchwały jedynie Rady Powiatowej, mającej sankcję ogółu ludności, mogą być uważane za miarodajne; 4) Zastępując interesa ogółu ludności i pragnąc, by w pracach Rady Powiatowej wzięli udział przedstawiciele wszystkich stanów - zwraca się Rada Powiatowa do ziemiaństwa z wnioskiem o wybranie do niej 5-ciu delegatów z głosem decydującym; 5) Wybór Wydziału Rady Powiatowej zostaje odłożony do chwili wejścia w jej skład delegatów ziemiaństwa; 6) Rada Powiatowa, uważając miejscowego Komisarza Wojsk Polskich za reprezentanta Państwowości Polskiej, zaprasza go na wszystkie swoje posiedzenia. 7) Rada Powiatowa powołuje Komisję, która ma opracować szczegóły zakresu jej działalności i kompetencji. W skład Komisji wchodzi: ks. Borucki Stanisław, Chomczyński Antoni, Czuba Jan, Iłowiecki Michał, Leszczyński Stanisław, Sadlak Franciszek, Sadlak Jan, Siembierowicz Józef, ks. Szeleźniak i Wrona Michał. Ponadto uchwalono zwrócić się do właścicieli ziemskich o wydelegowanie do niej 3-ch przedstawicieli wybranych z pośród 5 delegatów, mających zasiadać w Radzie Powiatowej; 8) W sprawie reprezentacji w Radzie Powiatowej handlu, przemysłu i robotników ma opracować wnioski Komisja. Jan W.

1917, nr 8 (39), 08 I. Lublin. Szkolnictwo ludowe na okupacji austriackiej. W następstwie wypadków wojennych siła ruchu oświatowego stwarza cały szereg szkół nowych w okupacji austriacko-węgierskiej. Teren okupowany przez armję austro-wę-

gierską obejmuje 27 powiatów, w których funkcjonuje obecnie 2450 szkół ludowych. Projektowano z końcem roku szkolnego 1916-17 - 3049 szkół. Szkoły te są rozmieszczone w poszczególnych powiatach w następujący sposób: Krasnystaw: szk. 80, naucz. 86.

1917, nr 20 (51), 20 I. Krasnystaw. Fiasko rusofilskich pasyfstów. Korespondent nasz donosi, że w dniu 9 I odbył się w Krasnymstawie liczny zjazd przedstawicieli sfer ziemiańskich i włościańskich, na którym zaproponowano utworzenie miejscowego Koła Międzypartyjnego. Niemal jednomyślnie zebrani doszli do przekonania, że takiego Koła zakładać nie należy, poparto natomiast istniejącą Radę Powiatową, grupującą żywiły niepodległościowe i aktywne.

1917, nr 68 (99), 12 III. Mnożą się zwłaszcza w ostatnich dniach hołdy prowincji, które dowodzą, że również i tam myśl państwowa polska wypiera pasywizm rusofilski. W Lublinie, Puławach, Zamościu, Krasnymstawie na zebraniach politycznych pasywistów odparto. W Kielcach, Chełmie, Łodzi, Opatowie, Olkusz, Miechowie i Lipnie zainicjowano bądź przez Rady miejskie bądź przez ludność rzemieślniczą i rolniczą, manifestacje na cześć Rady Stanu.

1917, nr 74 (105), 18 III. Ogólnokrajowy zjazd polityczny. Po kilku słowach wyjaśnień w sprawie rekwizycji, udzielonych przez członka Rady Stanu Kozłowskiego, rozpoczęły się mowy uczestników zjazdu: m. inn. Jan Sadlak z Krasnostawskiego.

1917, nr 84 (115), 28 III. Utworzenie Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Krasnymstawie. Organizacja włościaństwa w Krasnostawskim zatacza coraz szersze kręgi. Nie pozostała ona w tyle i na polu gospodarczym, gdzie znalazła wyraz swój w tworzeniu Kółek rolniczych. Podczas, gdy przed wojną było ich zaledwie 8 - w obecnej chwili jest już zorganizowanych 27. Wielkiem posunięciem pracy tej naprzód był powiatowy zjazd Kółek dnia 30 stycznia, w którym wzięto udział 55 delegatów reprezentujących 22 Kółka. Na przewodniczącego Zjazdu wybrano p. Franciszka Sadlaka z Krupiego, na sekretarza p. Antoniego Karaudę z Zastawia, na asesorów powołano ks. dziekana Decyusza i p. Piotra Kordeckiego, sekretarza Magistratu. Po referacie o Kółkach Rolniczych, przy omawianiu sprawy założenia Powiatowego Związku przyszło do gorą-

cej dyskusji nad tem, czy Związek ma przyłączyć się natychmiast do Centr. Tow. Rol., czy też zdążyć do utworzenia Centr. Związku Kółek Rolniczych, jako organizacji zupełnie samodzielnej. W głosowaniu imiennem uchwalono 48 głosami przeciw 3 do C.T.R. nie przystępować i przekazać sprawę tą do załatwienia Zarządowi, który ma się porozumieć w tym celu z innymi Związkami Powiatowymi. Do Zarządu wybrano: pp.: Chomczyńskiego, Choduna, Jana Czubę z Małochwieja, Jana Czubę z Zastawia, Pawła Czubę, Lewandowskiego, Patyrę, Jana Sadlaka, Franciszka Sadlaka, Jana Sobczaka, Sobieszczuka i Michała Wronę. Ponadto zaproszono do Zarządu z głosem doradczym pp: ks. dziekana Decyusza, Stanisława Markiewicza z Żółkiewki, ks. Szepietowskiego, Domośławskiego, Berdeckiego i Kozłowskiego. Do sądu polubownego wybrano: Franciszka Marczewskiego, Jana Mazurka i Franciszka Piętala. Następnie po przeprowadzeniu kilku poprawek przyjęto Statut dla Kółek Rolniczych oraz Statut Powiatowego Związku. Informacjami i Statutami chętnie służy Związek innym powiatom (adres: na ręce W. P. Stanisława Kozłowskiego).

1917, nr 137, 18 VI. (GW). Zjazd organizacyjny Centrum Narodowego. Wczoraj odbył się w Warszawie zjazd organizacyjny Centrum Narodowego, na który przybyło około 200 osób, w tym połowa z prowincji. Poza Warszawą, m. in. reprezentowane były następujące powiaty i miasta: Lublin, Radom, Kielce, Piotrków, Łódź, Częstochowa, Włocławek, Płock, Lipno, Łęczyca, Łask, Brzeziny, Pabianice, Wieluń, Gostynin, Skierniewice, Grodzisk, Grójec, Góra Kalwarja, Nasielsk, Węgrów, Garwolin, Parczew, Krasnystaw, Zamość, Wierzbnik, Zagłębie Dąbrowskie i t. d. Lud w pracy państwotwórczej. Następnie zabiera głos prezes Zjednoczenia Ludowego, Jan Sadlak z Krasnostawskiego. Przypomina on, że Polska upadła, bo lud był niewolnikiem. Teraz winno nastąpić zbliżenie między ludem, a innymi warstwami narodu. Lud polski jest twardy, nie zdołał go zdeprawować rząd rosyjski, ani nie zmiotła fala wojenna; trzyma się on ziemi karmicielki. Jak musi troszczyć się o swą gospodarkę, tak wie on, że naród dbać winien o państwo własne, dlatego też lud przystępuje do wznoszenia zrębów tego państwa wspólnie z innymi czynnikami. Jedyne miejsce ludu, aby stanął on pośrodku, bo jest za wielki, by się zmieścić na prawicy, czy na

lewicy (oklaski). Wprawdzie istnieje odłam ludowy, który uprawia opozycję, ale to nie jest jego idea własna, tylko tych, którzy nim kierują. Lud jednego tylko żąda, aby państwo polskie było demokratyczne, a nie arystokratyczne, żąda, by słowa te nie były frazesem, lecz zostały wcielone w życie, by lud znalazł dla siebie miejsce w instytucjach prawodawczych i wykonawczych, by uzyskał potrzebne mu prawa i ułatwienia, by posiadał zrzeszenia ekonomiczne i kulturalne, a przede wszystkim organizację taniego kredytu. Ze swadą wypowiedzianą mowę przedstawiciel wsi polskiej kończy piękną alegorią: Gdy głowy leżą rozrzucone po polu - martwe są i bezużyteczne, ale nagromadzone i spojone cementem tworzą niewzruszony mur; te głowy - to my chłopie, cement - to inteligencja. Łączcie nas i spajajcie się, panowie, z nami, a stworzymy gmach państwa polskiego, którego nikt wzruszyć nie zdoła.

1917, nr 159, 30 VI. Krasnostaw, w czerwcu.

Powiat nasz odgrywał zawsze wybitną rolę w ruchu ludowym. Po przejściu burzy wojennej szereg wybitnych włościan jak bracia Sadlaki, Czuba, Batorski, Chomczyński i in. energicznie zabrali się do odbudowy życia wsi polskiej. W dwa tygodnie po odwołaniu moskali skasowali włościanie nowe organizacje gmin spowodowane wyłączeniem Ziemi Chełmskiej. Nastąpił powrót do dawnego stanu, który władze okupacyjne uznały. Wójt z Łopiennika, p. Sadlak obecny prezes „Zjednoczenia Ludowego” zorganizował w pow. bojkot nazwy „poddany rosyjski”. Wszystkie dokumenty wystawione przez gminy używały określenia „poddany Królestwa Polskiego”. Na tym tle powstał szereg zatargów prawnych, które ostatecznie pomyślnie rozstrzygnięte zostały. Z dumą rozpowiadają krasnostawiaczy o tem swoim zwycięstwie. Ponieważ organizacje gospodarcze włościańskie istniejące przed wojną należały częściowo do Centralnego Towarzystwa Rolniczego bądź do Centrali Staszycowskiej włościanie postanowili po wojnie stworzyć organizację jednolitą. Przy pomocy posterunków zaciągowych powstało 34 kółek rolniczych w powiecie i powiatowy związek w Krasnymstawie. Utworzenie powiatowej składnicy towarowej zostało odroczone z powodu założenia filii Syndykatu lubelskiego. Obecnie jednak po znakomitych rezultatach włościańskiej składnicy w Lublinie ma być projekt ten w życie wprowadzony. Powiat nasz był w zeszłym roku srodze wyzyskiwany przez monopolistów ryn-

ku kartoflowego. Kiedy kartofle w Wiedniu płacono 15 koron cetnar, my otrzymywaliśmy tylko 4 korony. Obecnie podobne zarobki ciągnie spółka Kessman-Kowerski z dostawy siana. Należałoby otworzyć Związek producentów paszy na dostawy dla armii, ale tu współdziałanie wielkiej własności jest koniecznym. Podobno w lubelskim powiecie powstał już taki związek. Krasnostaw jest wyjątkowym miasteczkiem, gdzie włościanie mają większość przy wyborach do Rady miejskiej pracując ręką w rękę z inteligencją, a trzeba rzeczywiście wielkich wysiłków, aby w dwóch trzecich w czasie wojny zburzone miasteczko do dawnej pomyślności doprowadzić, a przy tym nic nie uronić z polskiego stanu posiadania. Silny ruch ludowy przejawiał się również w sprawie samorządu powiatowego. Idąc za wezwaniem uchwały wiecu włościańskiego w Lublinie w zeszłym roku powiat Krasnostawski pierwszy w listopadzie 1916 r. utworzył Radę powiatową z wyborów gminnych, organizacja ta bojkotowana przez część obywateli ziemskich z pod znaku Koła międzypartyjnego, pozbawiona prawnej egzekutywy nie mogła rozwinąć poważnej działalności. Z niecierpliwością oczekują też chwili, kiedy Tymczasowa Rada Stanu poleci wprowadzenie Sejmików powiatowych, których ustawa już przed czterema miesiącami przez austriacką naczelną komendę została zatwierdzona. Mimo cech samodzielności, jaką się odznacza włościanstwo krasnostawskie, szkodą wielką dla rozpoczętych prac stało się odwołanie posterunku zaciągowego, prowadzonego od przeszło półtora roku przez sympatycznego porucznika Wadonia. Zarówno wieczornica pożegnania, na którą z wyjątkiem paru narodowych demokratów przybyła cała inteligencja krasnostawska dnia 16-go, jak i pożegnanie tłumne na dworcu, dla odjeżdżających żołnierzy polskich urządzone zrobiły bardzo serdeczne, ale i bardzo smutne wrażenie. Nawet włościanie niepoddający się łatwo wzruszeniom, łzy mieli w oczach, żegnając polskich chłopaków, którzy zawsze dla ludu i z ludem na zasadach serdecznej równości i jedności celów pracowali. Obietnice wzajemne wytrwania, wymowne uściski rąk i żołnierze polscy odjechali wśród głośniejszych okrzyków zostawiając za sobą pustkę - nie wiadomo na jak długo. Skrajna lewica krasnostawska przyłączyła się do adresu, żądającego od Tymczasowej Rady Stanu uzyskania powrotu organizacji zaciągowej. Jedynie sfery narodowo-demokratyczne usunęły się od udziału.

1917, nr 285, 03 XI. Centrum Narodowe na prowincji. Lublin, 29 października. Pomyślny rozwój działalności organizacyjnej Centrum Narodowego w kraju, wyraża się między innymi, częstymi zjazdami. Zebranie popołudniowe wyniku którego powołani zostali do Rady okręgowej Centrum Narodowego ziemi Lubelskiej: Mieczysław Markiewicz i Eliza Mogilnicka z Krasnostawskiego.

1917, nr 305, 23 XI. 1917, nr 313, 01 XII. Przejęcie szkół polskich. Dnia 19 b. m. deparlament W.R.iO.P. wystąpił do władz okupacyjnych austriacko-węgierskich z zawiadomieniem, że z dniem 1 grudnia r. b. ma zamiar przejąć 11 szkół publicznych polskich, założonych przez władze okupacyjne, a mianowicie: gimnazja męskie w Kielcach, Pińszowie, Krasnymstawie i Zamościu, szkołę realną w Puławach, seminarja nauczycielskie żeńskie w Lublinie i Piotrkowie i seminarja nauczycielskie męskie w Solcu, Zamościu, Kielcach i Jędrzejowie.

1917, nr 311, 29 XI. Delegacja stronnictwa aktywistycznych wyjechała wczoraj do Berlina. Z ramienia Centrum Narodowego, wchodzi w skład delegacji pp.: hr. Ronikier i Parczewski, ze Stronnictwa Narodowego mec. Zbrowski, Ligę P. P. zastępuje p. Gustaw Simon, Zjednoczenie Ludowe jego prezes p. Jan Sadlak z Krasnostawskiego.

1918, nr 30, 31 I. Kronika polityczna. Rada ministrów uchwaliła statut organizacyjny przyszłej Rady Stanu i instrukcję wyborczą. Rozporządzenie, zatwierdzone przez Radę Regencyjną ukaże się w dniach najbliższych. Rada stanu składać się będzie z 110 członków, w czym z wyborów 55, a 55 mianowanych, licząc w to wrylistów. Przewidziane są następujące okręgi wyborcze (obejmujące siedzibę Sejmików). W okupacji austriackiej: I. Lublin, Chełm, Lubartów, Puławy, Janów - 3 del.; II. Zamość, Biłgoraj, Hrubieszów, Krasnystaw, Tomaszów - 3 del.; III. Radom, Kozienice, Opatów, Wierzbnik, Sandomierz - 3 del.; IV. Kielce, Opoczno, Końskie, Busk - 3 del.; V. Miechów, Jędrzejów, Pińsk, Włoszczowa - 3 del.; VI. Piotrków, Nowo-Radomsk, Dąbrowa - 3 del.

1918, nr 37, 07 II. Instrukcja wyborcza dla wyborów do Rady Stanu. W charakterze komisarzy lub ich zastępców wyznacza się następujące osoby: Zastępcami będą starsi wiekiem wiceprezesi Rad Miejskich. Dla okupacji austriackiej: Okręg II. Florowski Juliusz z Rybczewic, pow. krasnostawski, Fudakowski Kazimierz z Krasnobrodu, pow. zamojski.

1918, nr 41, 11 II. Dodatek nadzwyczajny Nr 2. Traktat pokojowy z Ukrainą. Art. 2. 1. Pomiędzy Austro-Węgrami z jednej a ukraińską republiką ludową z drugiej strony pozostaną, o ile te państwa ze sobą graniczą, te same granice, jakie istniały przed wybuchem obecnej wojny pomiędzy monarchją austriacko-węgierską a Rosją. 2. Dalej na północ granica ukraińskiej republiki ludowej zaczyna się od Tarnobrodu i biedz będzie na ogół po linii Biłgoraj, Szczeczeszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzecz, Sarnaki, Mielnik, Wysokie Litewskie, Kamieniec Litewski, Prużany, Wyganowszcze. W szczegółach granica ta przeprowadzona będzie przez komisję mieszaną z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych oraz życzeń ludności.

1918, nr 42, 12 II. Traktat pokojowy z Ukrainą. „Art. 2. 1. Pomiędzy Austro-Węgrami z jednej a ukraińską republiką ludową z drugiej strony pozostaną, o ile te państwa ze sobą graniczą, te same granice, jakie istniały przed wybuchem obecnej wojny pomiędzy monarchją austriacko-węgierską a Rosją. 2. Dalej na północ granica ukraińskiej republiki ludowej zaczyna się od Tarnobrodu i biedz będzie na ogół po linii Biłgoraj, Szczeczeszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzecz, Sarnaki, Mielnik, Wysokie Litewskiej, Kamieniec Litewski, Prużany, Wyganowszcze. W szczegółach granica ta przeprowadzona będzie przez komisję mieszaną z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych oraz życzeń ludności”.

1918, nr 46, 17 II. Skład etnograficzny Ziemi Chełmskiej. Dane z 1910 roku stwierdzają w powiatach guberni chełmskiej następujące procen-ty ludności polskiej z jednej, rosyjskiej i rusińskiej z drugiej strony.

Powiaty	Polacy %	Rosjanie i Rusini %
Biała Podlaska	42,9	32,7
Biłgoraj	64,8	25,4
Chełm	38,1	36,1
Hrubieszów	31,9	49,9
Konstantynów	73,1	11,6
Krasnystaw	82,8	5,6
Lubartów	82,4	1,8
Radzyń	76,7	4,4
Tomaszów	47,4	40,1
Włodawa	33,8	44,2
Zamość	80,3	6,5

1918, nr 48, 19 II. Echa traktatu w Brześciu. Omawiając pokój z Ukrainą, pisze „Arbeiter Zeitung”, organ socjalistów niemieckich w Austrii: „Pokój ten przyznaje Ukraińcom pewne obszary, należące historycznie do Polski kongresowej. Wywołało to ogólne rozgoryczenie u Polaków, którzy mówią o czwartym podziale Polski”. Następnie stara się „Arbeiter Zeitung” wykazać, że okręgi Chełm, Hrubieszów, Biała, Konstantynów i Włodawa mają większość ukraińską. „Polacy mają większość tylko w okręgach Biłgoraj, Krasnostaw, Radzyń i Sokółów. Polacy żądać mogą tedy, aby granica państwowa odpowiadała granicy językowej. Skoro jednak wsi o większości polskiej odzyskają w komisjach, wówczas nie będą mieli Polacy powodu do zalewania się. Podnieść jednak należy, że zaniepokojenie Polaków usprawiedliwione jest obawą przed wyłączeniem w okręgach, które przypadają Ukrainie. Nadto zrozumieć można ich żal, że zasada samostanowienia stosowana jest wobec nich tylko na wschodzie, nie zaś także na zachodzie, gdzie wypadłaby na ich korzyść”.

1918, nr 49, 20 II. W dniu 12 b. m. odbyła się w Krasnymstawie wielka manifestacja narodowa, przy udziale tysięcznych rzesz wszystkich stanów. Przemawiali przeciwko oderwaniu wschodnich kresów od Polski przedstawiciele wszystkich grup ludności. Przyjęto jednomyślnie odpowiednią rezolucję w formie przysięgi.

1918, nr 50, 21 II. Chełmszczyzna zostanie przy Polsce. Wiedeń. C. i K. biuro korespondencyjne donosi: „Zapowiedź oświadczenia prezesa ministrów Seidlera, pozostająca w związku z omawianymi przez niego wspólnie z ministrem spraw zagranicznych stosunkami na północnym wschodzie Austrii, ściągnęła do parlamentu prawie wszystkich postów i szczelnie zapełniła galerię. W oświadczeniu swoim prezes ministrów powiedział, między innymi: „Od zaakceptowania tego traktatu pokojowego oczekujemy poprawy w stosunkach żywnościowych monarchji, gdyż da to nam możliwość otrzymać z Ukrainy zboże i inne produkty żywnościowe. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zapasy zboża na Ukrainie są daleko większe, niż ta ilość, jaką my możemy na razie przewieźć. Innym bardzo ważnym punktem traktatu jest sprawa Chełmska. Przedstawiciele Rady ukraińskiej i rządu austriacko-węgierskiego ułożyli wczoraj uzupełniające oświadczenie,

stanowiące komentarz do traktatu pokojowego; podług jego oświadczenia, gub. Chełmska nie przypada ukraińskiej republice, i o losie tej gub. w swoim czasie rozstrzygać będzie komisja mieszana, która uwzględni zasady etnograficzne i życzenia ludności. (Ożywione brawa). Odpowiedni ustęp brzmi, jak następuje: „Dla uniknięcia nieporozumień przy tłumaczeniu punktu II art. 2 traktatu pokojowego w dniu 9 lutego 1911 r. w Brześciu Litewskim pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarią i Turcją, z jednej strony, a ukraińską republiką ludową z drugiej strony, stwierdza się niniejszym, że przewidziana ustępie o punktu traktatu komisja do ustalenia granic nie jest obowiązana przeprowadzić granice przez miejscowości Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Krasnostaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki, lecz ma prawo na zasadzie art. 2 punktu II tego traktatu przeprowadzić granicę dalej na wschód od wspomnianej linii z uwzględnieniem stosunków etnograficznych, oraz życzeń ludności. Wymieniona komisja składać się będzie z przedstawicieli stron, zawierających układ, oraz z przedstawicieli Polski i każda ze stron posiadać będzie w komisji równą liczbę delegatów. Kontrahenci po porozumieniu się ze sobą oznaczają termin powołania tej komisji”.

1918, nr 52, 23 II. Chełmszczyzna. Według danych ze źródeł urzędowych rosyjskich, ilość prawosławnych wynosiła w r. 1907: w gub. Lubelskiej:

Powiat	Dane Warsz. Kom. Statyst. %	Książki parafialne %	Dane z 1897 r.
Biłgorajski	30,4	29,9	33,0
Chełmski	39,8	32,1	39,5
Hrubieszowski	54,9	47,6	55,0
Krasnostawski	6,8	5,9	11,5
Lubartowski	1,8	1,7	
Tomaszowski	43,6	38,2	45,0
Zamojski	10,9	9,5	21,5
W guberni	18,5	35,8	

W ostatniej chwili Biuro Pracy Społecznej nadesłało nam obliczenia statystyczne prawosławnych w Chełmszczyźnie, brane z trzech dziesięcioletnich okresów:

Powiaty % w r.	1897	1907	1917
Bialski	33,2	10	0
Biłgorajski	20,7	20	12
Chełmski	29,9	25	5

Hrubieszowski	52,2	40	11
Krasnostawski	5,1	5	0
Radzyński	3,9	0	0
Tomaszowski	39,4	35	4
Włodawski	54,2	20	5
Zamojski	6,8	5	1,5

1918, nr 53, 24 II. Solidarny protest społeczeństwa polskiego odniósł pierwszy skutek. Według oświadczeń prezesa ministrów austriackich, dr Seidlera i sekretarza stanu v. Kuhlmana został podpisany w tych dniach komentarz do traktatu brzeskiego, który pierwotnie zakreślił linię Biłgoraj, Szczębrzeszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki pozbawia charakteru granicy państwowej, a czyni z niej tylko linię wyjścia dla plebiscytu, mającego zdecydować o przynależności poszczególnych okręgów do Polski lub do Ukrainy. Przeprowadzenie plebiscytu spocznie w rękach komisji, w której jest zastrzeżony udział przedstawicieli państwa polskiego. Forma plebiscytu nie jest określona, ani przesądzona. Traktat mówi tylko tyle, że komisja mieszana „uwzględni zasady etnograficzne i życzenia ludności”.

1918, nr 54, 25 II. Zachodnia granica Ukrainy. W „Kolnische Volks Zeitung” znajduje się artykuł pod tym tytułem napisany przez Ernst v. Hesse-Wartegg, świadczący, że autor zna kraj z bezpośredniej obserwacji i dokładnego zbadania stosunków. Jest to tak rzadkim wyjątkiem w prasie niemieckiej, że przytaczamy go nawet w całości. „O ile utrzymają się w ostatnich czasach nakreślone granice Ukraińskiej Republiki, to będzie można pośpiesznym pociągiem z Berlina w 17 godzin minąć niebiesko-żółte słupy graniczne. Choć życzymy nowemu państwu wszystkiego dobrego, w jego własnym interesie oraz dla miłego pokoju należałoby lepiej przesunąć je o jakie 50 kilometrów na wschód. Panowie od zielonego stołu w zrozumiałym entuzjazmie poszli trochę za daleko; połknęli przy tej okazji duże obszary ziemi, które wedle historii i składu ludności stanowczo do Polski kongresowej należą. Kto na przykład zwiedzał Białą, Krasnystaw a przede wszystkim Chełm, musi wiedzieć, że zarówno miasta te jak ich okolica są stanowczo polskie i dopiero znaczny kawał dalej za Bugiem powoli staje się kraj ukraińskim. Bug zatem byłby znacznie odpowiedniejszą granicą”.

1918, nr 55, 26 II. Donoszą nam z Lublina, że ponawiają się wciąż manifestacje przeciw odłączeniu Chełmszczyzny. Olbrzymia w tym duchu demonstracja odbyła się w Krasnymstawie, gdzie lud pod wodzą duchowieństwa złożył uroczystą przysięgę, że do Ukrainy należeć nie będzie.

1918, nr 57, 28 II. Echa traktatu brzeskiego. „Artykuł 2 traktatu pokojowego między zwróporozumieniem a Ukrainą, jak donosi B.C.V., zaznacza w I-ym paragrafie, że granica wschodnia i północno-wschodnia Galicji pozostaje nietkniętą i staje się granicą austro-ukraińską. W przeciwieństwie do tego 2 paragraf opiewa: Dalej na północ granica Republiki ludowej ukraińskiej, poczynając od Tarnobrodu, będzie naokoło szła po linii Biłgoraj, Szczębrzeszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki, Mielnik, Wysokie Litewskie, Kamieniec Litewski, Prużany, jezioro Wygonowskie. Granica ta w szczegółach zostanie wytknięta podług warunków etnicznych z uwzględnieniem życzeń ludności, czym ma się zająć specjalna komisja mieszana. Wynika z tego, że dla mocarstw centralnych obszary okupowane są przedmiotem, którym mogą dowolnie rozporządzać bez liczenia się z deklaracją, złożoną przez hr. Czernina w znanej mowie z 24 stycznia, z zupełnym pominięciem odnośnych zapewnień, tak często powtarzanych w Brześciu Litewskim przez p. Kuhlmana. Między miejscowościami wymienionymi, jako punkty leżące na linii granicznej przyszłego państwa ukraińskiego, osiem pierwszych - od Tarnobrodu do Sarnaków - znajduje się na terytorjum Kongresowego Królestwa Polskiego i odpowiada mniej więcej granicom gub. Chełmskiej, którą rząd rosyjski mimo jednogłośnego protestu całego narodu polskiego odłączył przed wojną od całości Królestwa Polskiego. I nawet podług danych ukraińskich (St. Rudnickij, Ukraina - Wiedeń 1916 r. str. 147-8) w roku 1913, nie było na tym terytorjum mieszkańców ruskich więcej, jak 32,4 proc. Przyznawać nowemu państwu ukraińskiemu obszary odwiecznie polskie, to znaczy wznieść między narodami waśń”. Kronika polityczna. Dowiadujemy się, że jeszcze przed dokonaną ostatecznie zmianą § 2-go traktatu brzeskiego, rząd polski wysłał do przedstawicieli Ukrainy notę, w sprawie Chełmszczyzny. Nota stwierdza wzburzenie, jakie zapanowało w Polsce wskutek oderwania tej połaci Królestwa Polskiego,

zamieszkałej w przeważnej części przez Polaków, a dając wyraz pragnieniu całego narodu polskiego współzycia zgodnego z Ukrainą, proponuje bezpośrednie porozumienie w tej sprawie młodego państwa z rządem polskim.

1918, nr 74, 17 III. Zmiana traktatu i Ukrainą. Berlin. W dniu 4 marca r. b. podpisany został w Brześciu Litewskim przez pełnomocników czwórprzymierza, wysianych tam do zakończenia rokowań pokojowych z Rosją z jednej strony, i przez delegację Ukraińskiej Republiki Ludowej z drugiej strony, protokół w sprawie granicy polsko-ukraińskiej, zapowiedziany już w parlamencie austriackim, a mający brzmienie następujące: Dla uniknięcia nieporozumień przy konsultowaniu punktu 2-go artykułu II traktatu pokojowego, zawartego w dniu 9 lutego 1918 pomiędzy Niemcami, Austro-Węgry, Bułgarią i Turcją z jednej strony, a Ukraińską Republiką Ludową z drugiej strony, niniejszym stwierdza się, że przewidziana w drugim ustępie tego postanowienia traktatu komisja mieszana nie jest zobowiązana przy ustalaniu granicy przeprowadzić linię graniczną przez miejscowości Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki, lecz że ma ona prawo na zasadzie artykułu II punktu 2 tego traktatu pokojowego przeprowadzić wynikającą ze stosunków etnograficznych i życzeń ludności linię pograniczną również i na wschód od wymienionej linii Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki. Wspomniana komisja mieszana utworzona będzie z przedstawicieli stron zawierających traktat oraz z przedstawicieli Polski, przyczyni każda z tych stron wysłać do komisji jednakową liczbę delegatów.

1918, nr 83, 26 III. Kto wie, czy akt brzeski z dn. 9 lutego b. r. wbrew woli autorów - nie przyczyni się znowu do wzmożenia świadomości narodowej u ludu wiejskiego, do podniesienia energii i pracy społecznej, do zorganizowania sił, dla zwycięstwa w zapowiedzianej walce. W każdym razie można stwierdzić, że wstrząs narodowy spowodowany zakreśleniem granic wschodnich Polski, wbrew najwyższym aspiracjom ludu polskiego sięgnął głębiej i wywołał istotnie samodzielny protest tak stanowczy, jak chyba żaden fakt z czasów obecnej wojny światowej. Prace, dotyczące obrony kresów wschodnich na terenie okupacji austriackiej,

zcentralizowane zostały w Lublinie, w instytucji p. n. Straż Kresowa. W dn. 5 marca odbył się w Lublinie zjazd delegatów kół powiatowych; zjazd zatwierdził ustawę, ustalił program prac, budżet i wybrał zarząd. W strażach i jej pracach silnie jest reprezentowany żywioł włościański, szczególnie na terenach zagrożonych w kołach pow. chełmskiego, krasnostawskiego, zamojskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego i hrubieszowskiego. Obecnie przystąpiono do organizowania kół gminnych.

1918, nr 98, 12 IV. Wybory do Rady Stanu. W okręgu II, obejmującym powiaty: zamojski, krasnostawski, biłgorajski, tomaszowski i hrubieszowski, z miejscem zjazdu w Zamościu, wybrano do Rady Stanu pp.: Kazimierza Fudakowskiego, ks. Malinowskiego z Centrum Narodowego i Jabłońskiego. Na zastępców wybrano panów: Gajkiewicza, Wydźgę i Wyszyńskiego.

1918, nr 126, 11 V. Krasnystaw. Życie społeczne. Miasto powiatowe Krasnystaw, w ziemi Lubelskiej, liczy około 7000 mieszkańców. W czasie wojny obecnej spłonęło prawie pół miasta i dotąd nie zdołano jeszcze odbudować tej części. Dopiero ostatnimi czasy niektórzy obywatele miejscowi przystąpili do restauracji spalonych domostw. Zjawia się więc nadzieja, iż stopniowo miastu powróci wygląd przedwojenny. Krasnystaw posiada: straż ogniową ochotniczą, kasę pożyczkowo-oszczędnościową, tow. wzajemnego kredytu, bibliotekę, szpital św. Franciszka, oraz przytułek dla starców i dzieci. Straż ogniowa, pod energicznym zarządem p. Wdowickiego, rozwija się dobrze i wykazała niejednokrotnie należyłą sprawność. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa rozwija się, mimo wojny, dobrze, co zawdzięcza energicznej pracy ks. dziekana Decyusza. To samo można powiedzieć o Tow. Wzajemnego Kredytu, pod zarządem p. Wysockiego. Biblioteka miejscowa składa się blisko z 2000 tomów, których liczba stale wzrasta. Kierownikiem biblioteki jest ks. Szepietowski, którego obywatelska działalność i praca na niwie społecznej zasługuje na szczególne uznanie. Ludność miejscowa i okoliczna chętnie korzysta z biblioteki. Szpital św. Franciszka, przytułek dla starców i dzieci, znajdują się pod opieką miejscowego obywatelstwa i są prowadzone świetnie. Istnieje tu również „Kółko miłośników sceny” pod kierunkiem p. Wdowickiego. Przedstawienia odbywają się co

tydzień. Czysty dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne. Ostatnio odegrano z powodzeniem komedję Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek”. Krasnostaw posiada 8 kl. gimnazjum realne męskie i żeńskie z programami szkół galicyjskich, przy czym dotychczas uruchomiono po 4 klasy. Szkół elementarnych miasto liczy 6, a projektuje się utworzenie jeszcze jednej. Rada szkolna pod kierunkiem prezydenta Leszczyńskiego, działa energicznie i zyskuje sobie ogólne uznanie. Handel miejscowy spoczywa przeważnie w rękach Żydów, które uważają to pole pracy za swój wyłączny stan posiadania i tworzą związki, celem przeciwdziałania kupiectwu chrześcijańskiemu. W końcu wspomnieć należy, iż miasto Krasnostaw ogłosiło konkurs na zaprowadzenie w mieście oświecenia elektrycznego. Stefan Gryf.

1918, nr 197, 22 VII. Uprawa ziół lekarskich. Sprawa krajowej hodowli roślin leczniczych farmaceutycznych zaczyna przybierać kształty racjonalnej podstawy. Do hodowli ziół aptekarskich również przyczynił się wydział sanitarny zarządu generał gubernatorstwa lubelskiego, przy którego poparciu wznowiono uprawę plantacji mięty w okolicach Krasnostawa, Lublina, Tarnogóry i Opoczna ziemi Radomskiej.

1918, nr 209, 28 VII. Uchodźstwo w cyfrach. Reemigracja jest obecnie najdonioślejszym procesem społecznym na terenie Królestwa Polskiego. Cyfrowe dane, oświetlające rzeczowo to zjawisko bardzo są ciekawe. Najliczniejszym jak widać, było uchodźstwo we wschodnich powiatach ziemi lubelskiej. Złożyło się na to słabe związanie z ziemią polską tamtejszego elementu rosyjsko-rusińskiego, oraz agitacja popów prawosławnych.

Powiat	Wzięto do armii ros.	Wyemigrowało	Zostało	Ubytek %
Biłgorajski	3339	25248	71840	28,5
Chełmski	5910	59957	67750	49,3
Hrubieszowski	3156	44877	46917	50,6
Janowski	4220	13172	115534	13,1
Krasnostawski	3848	9725	97957	12,2
Lubartowski	3275	5702	82690	9,8
Lubelski	6616	9350	214214	6,9
Tomaszowski	3173	40338	53061	45,1
Zamojski	4220	13611	114953	13,4
Razem	37757	221980	864916	23,1

Dane dotyczące uchodźstwa z dziesięciu wschodnich powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej, (białski, konstantynowski, radzyński, włodawski, biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, krasnostawski, tomaszowski, zamojski) wykazują, iż powiaty te opuściło, z armją rosyjską: 7,8 proc. Polaków, 28,2 proc. Rusinów-katolików i 89,6 proc. Rusinów prawosławnych. Pozostało zaś na miejscu 92,1 proc. Polaków, 71,7 proc. Rusinów-katolików i 10,3 proc. Rusinów prawosławnych.

1918, nr 383, 27 XI. Od osób, przybyłych z prowincji, dowiadujemy się, że w całym szeregu powiatów wschodnich potworzyły się rady robotniczo-chłopskie, które kieruje S.D.K.P.i.L. W powiatach: krasnostawskim, zamojskim i tomaszowskim, fornale zajęli kilkadziesiąt majątków. Fornale ci znajdują się pod dyktando komitetów robotniczych. Chodzi tu o wyraźne wpływy bolszewickie, jak zaznacza „Głos Lubelski”. Komitety zakazały wywożenia czegokolwiek z majątków, z powodu czego aprowizacja okolicznych miasteczek i formujących się w nich oddziałów wojska polskiego może ustać zupełnie. W wielu wypadkach fornale nie pozwalają właścicielom dóbr ziemskich opuszczać majątków. W powiecie hrubieszowskim w kilku miejscowościach chłopcy rosyjscy potworzyli komitety rolne i układają się między sobą o podział majątków ziemskich, nie pozwalając właścicielom obszarów ziemskich pobierać drzewa z lasów nawet na własny użytek.

1918, nr 388, 02 XII. Dla wracających robotników. W związku z masowym powrotem robotników polskich z Niemiec Wydział Emigracji i Pośrednictwa Pracy w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej stara się w tempie przyspieszonym o zorganizowanie i uruchomienie Urzędów Pośrednictwa Pracy i Opieki nad Wychodźcami w całym kraju. Zostały już obsadzone posterunki: (Zamość) okrąg Zamościa, Krasnegostawu. Hrubieszowa, Biłgoraja, Janowa, Tomaszowa.

*Zebrał i opracował
dr Kazimierz Stolecki*

Bogumiła Prymaczuk

Świt

przezorny stróż światłości
iskra na osi czasu
olśnienie tworzywa
woń istoty
twarz obrazów
odślania
projektant formy

Absolut

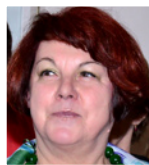
Szukałam Ciebie
w przestworzach dalekich
w zaświatach nieznanych
w słowach proroków
w świątyniach Niniwy i Babilonu
spadająca gwiazda
oświeciła oko środka
jesteś obok mnie
coraz bliżej...
we mnie

Karma

ten sen
ma wiele przebudzeń
nikt nie zna
swojej godziny
nie zgłosi się
jako pierwszy
kolejne wejścia
protezę życia
szelma czas
naciska na materię
karmiąc się
rozbijaniem struktur

Galicja

fluidy przodków
ścielą ciepłą aurę
nad głowami przybyszów
we mgłę dobroci
wrażliwe dusze
zmysły głodne wrażeń



hermetyczna
kultowa przestrzeń
zamknięta
przed cynizmem
i tanim zachwytem

Żniwa natury

płoną pola
dymią lęty
kruki i wrony karmią się
drobnica ziemi
w radości ognia
dojrzewają
pieczone kartofle
melodią harmonii
turkoczą wozy
pora wracać do domu



Bogumiła Prymaczuk, „Słowa wolne jak ptaki”,
POLIANNIA, Krasnystaw 2015, ss. 55.

Bogumiła Prymaczuk urodziła się w 1956 r. Debiutowała w 1992 roku w „Kresach Literackich” wierszami „Oddalasz się z prędkością światła” i „Zapal kiedyś lampkę nadziei”. Jest autorką pięciu tomików poetyckich: „W mgłę istnienia” (2004), „Zmierzch” (2006), „W lustrze czasu” (2009), „Koniec końców” (2012), „Słowa wolne jak ptaki” (2015) oraz eseju filozoficznego „W moim kosmosie” (2010).

Henryk Wasiluk

Z sentymentem o mojej szkole powszechnej z lat 1932-39



Dzień pierwszy

Był 1 września 1932 r. Traktem Żółkiewka-Krzczonów, hen, aż na Lublin szedł mężczyzna, a z nim drobny chłopczyna z ogromną drewnianą skrzynką na plecach. Ta skrzynka to ówczesny tornister szkolny, a chłopiec szedł pierwszy raz do szkoły w Sobieskiej Woli, gm. Żółkiewka, pow. krasnostawski. Skrzynka udająca tornister zawierała nowiuteńki elementarz do klasy I szkoły powszechnej, którą chłopiec w tym roku rozpoczynał i która miała trwać długich 7 lat. Ojciec prowadził swego syna na rozpoczęcie roku szkolnego 1932/33. Chłopiec idący obok ojca miał trochę niepewną minę, ale też niepozabawioną odrobiny ciekawości. Czy wówczas miał świadomość, że oto od tego dnia jego dotychczasowe, trochę beztroskie życie zmieni się radykalnie? Wydaje się, że nie do końca docierała do niego ta wiedza. Ulegał pewnej ciekawości czegoś nowego, czego jeszcze nie znał.

Ten 2-kilometrowy odcinek drogi z domu rodzicielskiego (rodzice mieszkali w nowo powstającej osadzie, która z czasem miała przybrać nazwę Towarówka) do budynku, gdzie mieściła się I klasa miał w ciągu 7 lat przemierzyć około, a może nawet ponad 1700 razy. Tego też wówczas nie wiedział, bo po prostu nie umiał jeszcze rachować.

Stanęli wreszcie u celu. Przed nimi stał mały, niski, słomianą strzechą kryty domek, taki, jakich w Sobieskiej Woli wówczas nie brakowało. Chata składała się z większej izby o powierzchni około 15-18 m², trochę mniejszej kuchni, małej sionki i małej komory. W tej większej izbie miała mieścić się nasza I klasa. Nie zapamiętałem, czy izba przeznaczona na klasę szkolną miała podłogę drewnianą czy zwykłą polepę glinianą. Do klasy prowadziły drzwi z sieni, a z klasy można było wejść wprost do kuchni. W pomieszczeniu kuchennym, w wyniku oddania większej izby na

klasę szkolną, musiała mieścić się cała rodzina gospodarzy składająca się z 5 osób, w tym z trojga dzieci w wieku o rok, dwa i cztery lata starszych od przyszłych uczniów tej klasy.

Gdy ojciec z synem przyszli pod budynek szkolny, stała przed nim mała grupka dzieci z odróżniającą się dorosłą, dorodną panienką, która od tego dnia miała stać się najważniejszą osobą w młodocianym życiu tej gromadki. Skąd się brał ów fenomen uwielbienia, posłuszeństwa, wiary i przekonania o nieomyślności pań z klas I i II szkoły powszechnej? W tamtych latach, w takiej zapomnianej przez Boga i ludzi wiosce było to jeszcze wytłumaczalne. Pani reprezentowała inny świat, była skarbnicą wiedzy i w związku z tym - ogromnym autorytetem dla dzieci wychowywanych dotychczas w bardzo skromnych warunkach lat 30. XX wieku. Tymczasem to socjologiczne zjawisko obserwowałem u swoich dzieci w latach 60. i wnuków, w czasach bądź co bądź współczesnych.

Zajrzyjmy, co u naszych pierwszaków.

Pani, policzywszy swoją trzódkę, poprosiła wszystkich do klasy, by zapoznać przyszłych uczniów i ich rodziców z warunkami, jakie od dziś będą panowały w ich drugim domu. Pomieszczenie klasowe posiadało 3 (to dużo) okna, mniejsze niż w wyższych klasach ławki, stał niewielki stół i krzesło, a na ścianie wisiała czarna jak noc listopadowa tablica, na podstawce której leżała kreda i ścierka - przyszłe atrybuty dyżurnych. Umeblowania dopełniały zawieszane na ścianie 3 portrety: polskie godło narodowe - portret orła białego, portret prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego i portret marszałka Józefa Piłsudskiego. Wcześniej pani przedstawiła się, z czego wynikało, że nazywa się Jeziorkowska. Imienia, niestety, nie zapamiętałem. Na zakończenie tego pierwszego spotkania z rodzicami pani omówiła przepisy porządkowe, jakim muszą podporządkować się jej przyszli podopieczni i w zasadzie program tego spotkania został wyczerpany. Rodzice opuścili salkę, a pani, po rozsadzeniu swych uczniów, przystąpiła do swojej pierwszej lekcji w I klasie Szkoły Powszechnej w Sobieskiej Woli.

Czy to była pierwsza praca p. Jeziorkowskiej - nie wiadomo. W każdym razie mężnie znosiła to przeznaczenie losu, które obdarzyło ją pracą w takiej (jak się mówiło) zabitej deskami wiosce.

Nie była to zbyt lukratywna posada. Jak mówiono, pensja nauczyciela wynosiła 150 zł miesięcznie. Czy z tego musiała opłacić jeszcze swoją kwaterę, „wieści milczały”. Te 150 zł w opinii niezbyt bogatej wsi były pokaźną sumą, zważywszy, że „metr” żyta kosztował 10 zł, pszenicy do 20 zł, jajko w zależności od pory roku 3 do 5 gr za sztukę, cukier 1 zł za kilogram, świetna kiełbasa u żółkiewskich masarzy 2 zł za kilogram. Te różnice ocen zawsze występowały na styku tych dwóch środowisk i nie nam wówczas było ocenianie, gdzie tak na prawdę leżała ta granica racji. Choć kończąc szkołę w 1939 r., horyzonty myślowe 14-latków były już znacznie, ale to znacznie szersze.

W sumie jedni i drudzy jakoś musieli egzystować w istniejącej rzeczywistości, przy czym nauczycielstwo wiejskie miało jeszcze jedno niezaprzeczalnie ważne zadanie w wiejskim środowisku, o czym będzie jeszcze mowa w tym opracowaniu.

Rozpoczęła się nasza pierwsza lekcja. Na początek pani podjęła próbę nauczania nas modlitw - jedna na początek pierwszej lekcji i druga na zakończenie dnia lekcyjnego. Niestety, nie zapamiętałem słów porannej modlitwy, wydaje mi się, że była to modlitwa „Kiedy ranne wstają zory”, ale nie jestem tego pewien. Zapamiętałem natomiast słowa modlitwy na zakończenie nauki w danym dniu. Zaczynała się słowami: „Dziękuję Ci, Boże za światłość tej nauki ...”.

Na próbie nauczyła nas słów tych dwu modlitw, zakończył się nasz pierwszy dzień nauki w szkole powszechnej. Pierwsza lekcja dla nas i naszej młodej, ślicznej i już najlepszej naszej pani.

Parę słów o warunkach lokalowych naszych klas

Gdy opisywałem inaugurację roku szkolnego z września 1932 r., wspomniałem, że nasze klasy szkolne mieściły się w wiejskich, drewnianych i krytych słomą, nierzadko biednych domach. Izby tych chat na okres 10 miesięcy awansowały do roli klas szkolnych, a na okres wakacji, na zasadzie niepisanego porozumienia gospodarzy z władzami szkolnymi, pomieszczenia klasowe wracały

do roli swych pierwotnych przeznaczeń, rozkładując, przynajmniej na 2 miesiące zagęszczenie kuchni, gdzie tłoczyła się cała rodzina właścicieli. No, może pewnym wyjątkiem byli pp. Wojtowiczowie, o których będzie mowa w dalszych opisach. W pozostałych lokalach szkolnych ławki spiętrzano pod jedną ze ścian, obok stawiano stolik i krzesło nauczyciela (tablica pozostawała na swoim miejscu i czasami służyła do zabawy młodym lokatorom przejściowej sypialni), i wczorajszą klasę w użytkowanie przejmowała działwa gospodarzy. Pod koniec sierpnia następował proces odwrotny. No cóż, takie były czasy, każda złotówka liczyła się w budżetach gospodarskich.

Wiele klas, nawet na ówczesne, dość łagodne wymagania sanitarno-higieniczne z trudem mieściło się w tych bardzo skromnych normach ustalonych przez władze szkolne. Polska była biedna i to, co się na nią składało nie mogło być inne. Pewnym wyjątkiem były ostatnie trzy klasy zlokalizowane w mieszkaniach pp. Woźniców i Wojtowiczów, o których będzie jeszcze mowa w tym materiale wspomnieniowym. Należy sprawiedliwie przyznać, że jak zapamiętałem, gdzieś od roku 1937 w przedśionkach klas pojawiły się stojaki z miednicami i wiadra z wodą do picia i mycia rąk. Myślę, że było to możliwe dzięki wyraźnie poprawiającej się koniunkturze gospodarczej kraju.

Zaczęła się mozolna, codzienna walka o zdobywanie wiedzy, która tu, w Sobieskiej Woli była bardzo potrzebna. Niestety, z okresu pierwszych dwóch klas nie pozostało mi wiele w pamięci, mimo, że trochę nieskromnie uważam, że mojej pamięci nie mam wiele do zarzucenia. W trzeciej klasie zaczęło się już coś dziać. Pojawiła się nowa pani, a była nią p. Kasprzykowska, o ile pamiętam miała na imię Genowefa. Była to również miła, energiczna i, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, przedsiębiorcza osoba i nauczycielka. Oto np. postanowiła sprawić przyjemność matkom swych podopiecznych i zorganizowała w swojej klasie teatrzyk dziecięcy, który miał „wystawić” właśnie dla matek jakiś prosty, łatwy skecz czy coś w tym rodzaju. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności p. Kasprzykowska włączyła mnie do tego teatralnego zespołu. Powstał teatrzyk szkolny. Role zostały rozpisane. Ruszyły próby, a wszystkiemu przyświecało hasło: „Wszystko dla naszym mam

i babć". Mój udział w tym przedstawieniu był raczej symboliczny, ograniczał się do krótkiej sentencji, kiedy za sceną rozlegał się ryk krowy, ja wołałem: „Ludzie, dyć otwórzcie wrota, stoję z krową kiele płota, krówsko ryczy, a wy nic!“. Ta krótka sentencja jednoznacznie świadczy, że akcja ma miejsce na wsi. Zresztą w tamtych czasach nawet podręczniki dla szkół wiejskich i miejskich różniły się w treści i formie. Ot, choćby cytowana później piosenka na pożegnanie szkoły powszechnej. Czy była to dyskryminacja? Myślę, że nie. Po prostu poziom kultury wsi polskiej w pierwszej połowie XX wieku, szczególnie pozaborowej rzeczywistości był bardzo zróżnicowany, co musiało przekładać się na różnicowanie polityki oświatowej.

Przedstawienie udało się. Większych wpadek tekstowych chyba nie było. Mamy i babcie miały łyzy w oczach, nie tyle z powodu treści i sposobu grania ich milusińskich, co z samego faktu występowania ich córek i wnuczek na scenie. A przecież o to właśnie chodziło pani. Czy przykład pani Kasprzykowskiej zaraził inne panie i ich podopiecznych, jakoś nie zapamiętałem. Zorganizowano natomiast jakiś międzyklasowy chór dziecięcy. Pewnie były też inne, ale skoro nie brało się w nich udziału...

Wspominałem wcześniej o pp. Wojtowiczach, którzy jako jedyni nie musieli wydzierżawiać izby ze względów finansowych, chociaż kto do końca znał powody takiego wynajmu? W każdym razie była to jedyna klasa mająca minimum warunków na klasę szkolną. Dom pp. Wojtowiczów był obszerny, z dwoma pokojami (w tym większym mieściła się klasa) i kuchnią. Gospodarze nie mieli własnych dzieci, co automatycznie eliminowało konflikty z dziećmi obserwowane w innych klasach. Pani Wojtowiczowa była bardzo miłą i przychylnie odnoszącą się do dzieci kobietą. Po cichu przypisywano to jej bezdzietności i pewnie coś w tym było na rzeczy. Dużym atutem tej klasy była mała stolarnia gospodarza oddana do dyspozycji chłopcom uczącym się w tym domu. Stąd, ze zrozumiałych względów, w tej klasie uczyły się ostatnie roczniki szkoły powszechnej. Ja i moi koledzy bardzo lubiliśmy zajęcia praktyczne w większości spędzone w tej stolarni. Stolarnia, z życzliwości oddana nam do zajęć praktycznych, zawierała jedynie pomoce naukowe, jakie stawiało nam Mini-

sterstwo Oświecenia Publicznego do dyspozycji. Zupełnie nie przypominam sobie, poza mapami, innych pomocy naukowych, choć była jedna gablotka, a w niej jakieś słoiki, ale nie pamiętam, by na lekcji chemii pani z niej korzystała. Na usprawiedliwienie tego trzeba obiektywnie stwierdzić, że państwo polskie liczyło kilkanaście lat, potrzeby były ogromne i to na każdym polu powstającej z niebytu ojczyzny.

I tak trochę niepostrzeżenie nadeszła klasa IV. Z tej klasy zapamiętałem jedno dotyczące mnie wydarzenie, które to, jak mi się wydaje, wzbogaca opis warunków, w jakich uczyliśmy się w tamtych czasach. A było to tak. Zima 1934, a może 1935 roku. Jak każdego dnia rano, wyruszyłem do szkoły drogą zasypaną śniegiem, smagany mroźnym wiatrem. W tych warunkach pogodowych przebycie ok. 3 km musiało trochę potrwać. Chała mieszcząca moją klasę stała na małej skarpie, co zmęczonemu chłopczynie nie ułatwiała wchodzenia. W połowie skarpy dopędziła mnie gospodyni, którą spytałem, czy lekcja się rozpoczęła. P. Wypychowa potwierdziła, dodając (niepotrzebnie), że już ponad 20 minut, a może nawet pół godziny. Dzisiaj już nie pamiętam, co mną powodowało, że bez słowa zawróciłem i zacząłem schodzić by wyruszyć w drogę powrotną do domu. Gospodyni bez namysłu ruszyła za mną i schwyciwszy mnie za ramię, poprowadziła do klasy. Tu już wszystko potoczyło się jak w filmie. Pani (nie zapamiętałem nazwiska) wraz z gospodynią bezceremonialnie rozebrały niedoszłego „samobójcę“, zdjęły mu sztywne od mrozu buty i usadowiwszy delikwenta na krześle nauczycielki przy otwartych drzwiach pieca, poddały procesowi odmrażania. Pamiętam, że pani koniecznie chciała wiedzieć dlaczego zdecydowałem się na powrót do domu. Nie pamiętam, co odpowiedziałem, myślę jednak, że było to usprawiedliwianie mojego spóźnienia. Nie wykluczam, że mówiłem coś o przerywaniu lekcji, a może jeszcze coś innego. Z całego incydentu najbardziej zadowolona była reszta klasy, bo do końca lekcji do zajęć już nie powrócono.

Rok 1935 okazał się znamienym dla dziejów Polski. Na początku nasza pani poinformowała nas o ciężkiej chorobie marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie oszukujmy się, w tamtych czasach bardzo niskiego poziomu wiedzy polityczno-spo-

łecznej, co zresztą usprawiedliwiał nasz wiek, nie zrobiło to na nas większego wrażenia. To przyszło w parę dni później, gdy wysłuchaliśmy (zresztą bardzo nieliczni) transmisji radiowej z pogrzebu marszałka. Wcześniej, po 12 maja, kierownik szkoły p. Książek na spotkaniu z trzema najstarszymi klasami powiadomił nas o śmierci Józefa Piłsudskiego. W dwa czy może trzy dni później kierownik Tomasz Książek na swojej lekcji poinformował nas, że dzisiaj wieczorem transmitowany będzie w radiu pogrzeb marszałka i jeśli będą chętni do posłuchania transmisji to zaprasza pod okno swojego mieszkania.

Gdy przybyłem późnym wieczorem pod mieszkanie kierownika stało już tam kilku dorosłych i kilkunastu uczniów, przeważnie z klas V-VII. Okno mieszkania było otwarte, a na parapecie stał radiowy głośnik (było to jedyne radio w Sobieskiej Woli). Po kilkunastu minutach p. Książek włączył radio i po niedługiej chwili z okna mieszkania popłynęła żałobna muzyka przerywana jakimiś krótkimi informacjami spikera. Po chwili zabrzmiał marsz żałobny i rozpoczęła się transmisja ostatniej drogi tego, który kiedyś porwał się na czyn zdawałoby się szalony - walkę o wolność Ojczyzny. Z głośnika płynął przytłumiony głos spikera informujący o tym, co działo się na ostatniej drodze marszałka Polski. Mówił o lawecie armatniej, na której spoczęła spowita wojskowymi sztandarami trumna z ciałem marszałka. Mówił o tym, że za trumną szła wdowa z córkami, szedł prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, naczelny inspektor Sił Zbrojnych Edward Śmigły-Rydz z generalicją, członkowie rządu, duchowni, a za nimi kompania honorowa kawalerii, ulubiona formacja wojskowa marszałka. Za kawalerią - nieprzebrane tłumy mieszkańców Warszawy oddające ostatni hołd wielkiemu Polakowi. Przez przytłumione dźwięki marsza żałobnego, odgłosy kopyt końskich kawalerii i szóstki koni ciągnących lawetę z trumną przedzierał się dźwięk dzwonów kościołów warszawskich. Dźwięk dzwonów miał towarzyszyć konduktowi w czasie całej ceremonii pogrzebowej.

Zebrani pod oknem w ciszy i skupieniu słuchali relacji z przebiegu uroczystości. Ich zaduma wywołana powagą chwili mieszała się z podziwem techniki radiowej, a przecież nie był to jeszcze szczyt tego, co było przed nami. Dookoła panowała

ciemność i prawdziwa wiejska cisza, umilkł nawet niestrudzony ptasi śpiewak z pobliskich zarośli. 10-letni słuchacz wówczas nie do końca zdawał sobie sprawę z historycznego znaczenia tego wydarzenia. Stał zafascynowany tym, co pozwalało na przeżycie wydarzeń rozgrywających się gdzieś daleko, a co płynęło z małej skrzynki stojącej na parapecie okna kierownika Szkoły Powszechnej w Sobieskiej Woli. To było coś niepojętego. Stojąc pod tym oknem i słuchając odgłosów uroczystości pogrzebowych, dzięki tej niepokątej skrzynce przeżywał coś, co mu pozostało w pamięci do późnych lat życia. Do dziś! Być może na utrwalenie w mojej pamięci wydarzeń sprzed 79 lat duży wpływ miało inne wydarzenie parę lat później, w 1938 r., kiedy do naszej szkoły przyjechała Wojskowa Kronika Filmowa. O tym napiszę w dalszej części tych wspomnień.

Tymczasem transmisja radiowa dobiegała powoli końca. Radio umilkło, a słuchacze, których w międzyczasie uzbierała się dość duża grupa, powoli zaczęli rozchodzić się do domów. Była późna noc, ja miałem do domu ok. 2,5 km przez puste pola.

Wycieczki czerwcowe

Kończył się rok szkolny 1936/37. Jak dzisiaj, tak i kiedyś był to okres wystawiania ocen, wypisywania świadectw i pewnej ulgi dla zmęczonej już diatwy oraz starania wypełnienia czasu uczniom. Za Polski Ludowej, jak i dzisiaj były i są tym wypełniaczem wolnego czasu wycieczki. Niestety, za moich czasów i w tej części Polski wycieczki z prawdziwego zdarzenia były niedostępne ze względów finansowych szkół i rodziców. Nie zapamiętałem, by w naszej szkole miała miejsce choć jedna wycieczka krajoznawcza. W 1938 r. omal do takiej wycieczki by nie doszło. Miała to być wycieczka do Gdyni, marzenie chłopców, ale nie tylko ich. Gdy jednak doszło do opłat kosztów wycieczki, pozostało nas troje. I wyjazd nie doszedł do skutku. Bardzo, ale to bardzo tego żalowaliśmy z kolegą, z którym wspólnie ciężko zarabialiśmy na tę wycieczkę. Takie to były czasy. Brak tradycji, a często i zrozumienia hierarchii potrzeb.

I oto nagle, staraniem kierownictwa szkoły i przy życzliwości dziedziczki miejscowego



majątku ziemskiego p. Stachowiczowej, która, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, zasponsorowała szkole, w początkach czerwca 1937 r. wycieczkę do Zamościa. Wczesnym rankiem podstawiono 3 wozy drabiniaste wyłożone opończami, napelnione słomą i sianem, słomianymi siedzeniami. Zgłosili się wszyscy i pod opieką dwójga nauczycieli, p. Genowefy Kasprzykowskiej-Syroczyńskiej i p. Juliana Wilka kawalkada ze śpiewem o maiku zielonym ruszyła drogami przez Żółkiewkę, Wierzbicę i Płonkę do Zamościa. Właściwością tych dróg było to, że nasze wozy musiały zachować pewną odległość od siebie, by zmniejszyć wydobywający się spod końskich kopyt i kół wozów szary pył. Pomimo tego, nim dojechalismy do Zamościa, byliśmy, a szczególnie osoby siedzące z tyłu wozów, poważnie zakurzeni. Nie pamiętam, co było pierwszym punktem programu naszej wycieczki, ale pierwsze, co zrobiliśmy, szczególnie p. Kasprzykowska i niektóre dziewczyny, to było wytrzepanie naszych ubrań z nagromadzonego pyłu.

Na program wycieczki złożyło się (tyle przynajmniej zapamiętałem) zwiedzanie rotundy zamojskiej, zoo, zabytkowego rynku i stacji kolejowej. Największym powodzeniem cieszyło się zoo i stacja kolejowa. W zoo oczywiście lwy i jak wszę-

dzie - małpy. Natomiast z lekką pogardą patrzyliśmy na znane nam ptaki, lisy, zające. My, wiejskie dzieci, patrzyliśmy na nie prawie na co dzień. Dla chłopców gwoździem programu była stacja kolejowa i wagon Pullmana I klasy. Generalnie, dla większości z nas, a piątoklasistów z całą pewnością, oglądana z bliska ogromna lokomotywa, prawdziwe wagony i to wszystko, co składa się na stację kolejową kojarzyło się wyłącznie z książką do geografii. My, tzw. chłopaczyska, z rozkoszą zapadaliśmy się w miękkich, przepastnych fotelach I klasy. Nasza pani nijak nie mogła nas z tego wagonu wyciągnąć. Wracając z dworca, przechodziliśmy obok sapiącej i gorącej lokomotywy, istnego smoka-kolosa. I nagle potwór ten wydał straszliwy ryk. Wrażenie było tak wielkie, że najbliższych będących obok lokomotywy (ja też tam byłem) aż coś przyniotło do ziemi. A w otwartym oknie kabiny stał maszynista i uśmiechał się dobrotliwie.

Syci wrażeń choć zmęczeni zebraliśmy się w miejscu postoju naszych pojazdów. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie i powrót do domu.

Spróbuję choć w części zidentyfikować osoby na nim widniejące. Leżą od lewej: Sabinka Kuchta, N.N., Helenka Woźnicówna; drugi rząd, od lewej: N.N., Janek Kochaniec, autor tych wspo-

mnień, N.N., Seweryn Lis, Wacław Klimowicz; trzeci rząd, od lewej: Wacław Nóżka, Bolesław Król, N.N., N.N., Józek Flor, N.N., N.N.; stoją, od lewej: N.N., p. Kasprzykowska, Józefka Wypych, N.N., N.N., Julek Flor, Janek Woźnica, N.N., Wacław Poniewozik - późniejszy mąż Helenki; ostatni rząd, od lewej: N.N., p. Bochniak - jeden z naszych woźniców, w kapeluszu p. Julian Wilk, N.N., N.N. Przykro mi, Koleżanki i Koledzy, że Was wszystkich nie zapamiętałem.

Po zrobieniu zdjęć, już przy zachodzącym słońcu wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Innym razem, okazją do wypełnienia wolnego czasu w czerwcu była wycieczka krajoznawcza w okolice Sobieskiej Woli. Tym razem miała ona ściśle określony cel, mianowicie zapoznanie się z parkiem miejscowego majątku, znanej już ze stron tych wspomnień p. Stachowiczowej. Pod przewodnictwem pani od przyrody wyruszyliśmy całą VI klasą do tego majątku. Nieoczekiwanie nasz marsz został zakłócony. Oto podczas przechodzenia przez trakt Żółkiewka-Krzczonów natknęliśmy się na prace drogowe zwane niegdyś szarwarkiem. Szarwark był formą świadczenia rolników na rzecz obiektów użyteczności publicznej, uiszczaną w formie opłat gotówkowych bądź poprzez świadczenie robocizny. Nie pamiętam dokładnie, ale wydaje mi się, że w wymiarze tego podatku drogowego zakładany był udział roboczników, które dany rolnik miał obowiązek odpracować.

W tym miejscu muszę przerwać wątek i parę zdań poświęcić miejscowości, w której toczy się akcja moich wspomnień. Otóż Sobieska Wola swoją obecną nazwę zawdzięcza Janowi III Sobieskiemu. Wcześniej nazywała się Wola Giełczewska, a jej właścicielką, według zebranych danych, była Barbara Giełczewska, od 1509 r. żona Sebastiana Sobieskiego. Prawdopodobnie od nazwiska właścicielki wywodzi się do dzisiaj nazwa wsi Giełczew oraz wypływająca z tych okolic rzeczka Giełczew, potocznie zwana Giełczwianką. Wolę Giełczewską w drodze spadku czy wykupu dziedziczy Marek Zamojski, i od niego wykupuje wieś nasz późniejszy król Jan III Sobieski, zmieniając nazwę na Wola Sobieska.

Wracajmy jednak do przerwanej wątku wycieczki krajoznawczej. Przechodząc przez trakt Żółkiewka-Krzczonów i dalej aż do Lublina, spo-

tkaliśmy grupę ludzi zgromadzonych przy prawej skarpie drogi i coś żywo dyskutujących. Na naszą prośbę, pani zgodziła się zboczyć z naszej trasy i po chwili powiększyliśmy grupę otaczających wykopaną w skarpię niszę, z której spoglądały na zebranych masywne metalowe drzwi, zamknięte na potężną, mocno zardzewiałą już kłódkę. Z ożywionej dyskusji wynikało, że drzwi te odkopano w trakcie prowadzonych prac drogowych. Wszyscy mówili na raz, ale nikt nie potrafił odpowiedzieć na pytanie co to za drzwi i dokąd one prowadzą. Jakims zbiegiem okoliczności na miejscu odkrycia znalazł się sołtys i swoją powagą urzędnika wiejskiego zakazał dalszych prac w rejonie znaleziska do czasu przybycia policji, którą on, sołtys, niezwłocznie powiadomił o odkryciu.

W międzyczasie znalazł się już ktoś, kto miał swoją teorię o pochodzeniu drzwi. Według tego kogoś, drzwi prowadzić miały do podziemnego tunelu poprowadzonego pod dnem rzeczki do odległego o ok. 1000 m dworku p. Stachowiczowej. Inny uczestnik rosnącego zbiegowiska twierdził, że drzwi mogą prowadzić do miejsca, gdzie stał niegdyś spichrz, którego szczątki są jeszcze widoczne pod usadowionym na nich jakimś budynkiem gospodarczym obecnego właściciela tej resztówki. To mówiąc, wskazał zebrany ten budynek i resztki fundamentów. Oczywiście my byliśmy tymi, którzy pierwsi znaleźli się obok tego budynku. I oto co ujrzeliśmy: z ziemi wystawało naroże fundamentów wykonane z białego kamienia i jakieś niespotykanej granatowobrunatnoczerwonej cegły. Oczywiście przyszli archeologowie zapalali chęcią posiadania choćby odłamka tej dziwnej cegły, co aż zaniepokoiło naszą panią, by nasza gorliwość posiadania tej pamiątki nie zagroziła budynkowi, na murze której on stał. Stąd szybko zabrała zbieraczy pamiątek, udając się w dalszą zaplanowaną podróż. Jak później dowiedzieliśmy się, na plac znaleziska przybyła policja i, jak należało się spodziewać, zakazała dalszych prac w tym rejonie, a niefortunne drzwi nakazała zasypać. I na tym można by zakończyć opowieść o tym dziwnym odkryciu. Wkrótce wybuchła wojna, potem była okupacja hitlerowska, powojenne leczenie ran i całe odkrycie pokryła niepamięć. Wydaje mi się, że najbardziej prawdopodobna pozostaje wersja o spichlerzu z czasów Jana III Sobieskiego.

Wreszcie dotarliśmy do parku i dworku. Sam dworek, jak i przylegający do niego park nie były zbyt okazałe, ot, taka miniaturka parków w Łańcucie czy Kórniku. Ale tu właśnie w tym małym parku poznaliśmy niespotykane u nas gatunki drzew południowych i północnych. Była też piękna aleja lipowa, którą, wg legendy, miał zasadzić Jan III Sobieski. My, dzieci wychowane na tzw. łonie natury, gdzie przeważała brzoza, lipa i wierzbą płacząca i gdzieś tam sosna i dąb, mieliśmy bardzo ubogą wiedzę na temat drzew tropikalnych. Dodatkową atrakcją była przylutona do wschodniej ściany dworku oranżeria, nieodłączny atrybut wszystkich szanujących się pałaców, dworów i dworków w Polsce. Tymczasem rolę przewodniczki wycieczki przejęła pani Stachowiczowa i po omówieniu historii dworku i parku, zaprowadziła nas, ku radości naszych koleżanek, do tej właśnie oranżerii. Rozpoczęło się poznanie egzotycznych roślin i po chwili już było widać, że jest ona oczkiem w głowie naszej sympatycznej gospodyni.

Po wyczerpaniu programu wycieczki, zwiedziliśmy jeszcze pobliski młyn wodny i uroczy kompleks stawów do niego przylegających, zasilanych przez Giełczwiankę. Wycieczka krajoznawcza powoli dobiegła końca. Trochę zmęczeni, ale pełni wrażeń, powiedziaławszy naszej pani zbiorowe „do widzenia” rozeszliśmy się do domów.

Pokazy obrony przeciwgazowej

Rok 1938 i wydarzenia polityczne w Europie w jakimś stopniu odcisnęły się na programie nauczania, szczególnie w ostatnich trzech klasach naszej szkoły. Polityczną rolę w tych zmianach przejął nowy kierownik szkoły, były żołnierz i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. p. Jan Myrda, który z wielkim upodobaniem i znajomością rzeczy poruszał tematy wojskowości. Były więc wykłady o oklejaniu szyb okiennych jako zabezpieczenie przed skutkami bombardowań. Była mowa o budowie małych schronów przeciwlotniczych. Mówił o zagrożeniu gazowym i prostych zabezpieczeniach przed skutkami ataków gazami bojowymi. Temu ostatniemu zagrożeniu na wypadek wojny poświęcona została dość niespodziewana wizyta w naszej szkole Wojskowej Kroniki

Filmowej. Program tej wizyty zakładał praktyczne zastosowanie obrony przeciwgazowej przy użyciu masek. Dodatkową atrakcją okazała się emisja filmu z pogrzebu Józefa Piłsudskiego. Oto po raz pierwszy w życiu mieliśmy okazję zobaczyć to, co oglądaliśmy oczami duszy w maju 1935 r., stojąc pod oknem domu p. Książka i słuchając transmisji radiowej z przebiegu uroczystości pogrzebowych. Tak, tak, do Sobieskiej Woli pogrzeb marszałka dotarł dopiero po 3 latach od jego śmierci. I oto kolejny dowód na to, jaka przepaść dzieliła naszą wieś od reszty Polski.

Patos - powiesz Czytelniku? Nie, to nie patos. To były naturalne i prawdziwe odczucia dzieci, które po raz pierwszy oglądały takie dziwy ukazujące się na białym kawałku płótna. To było przeżycie, gdy w pewnej chwili na ekranie ukazał się oddział kawalerii pędzący wprost na siedzące w pierwszym rzędzie tego prowizorycznego kina zauroczone dziewczynki. Jeszcze chwila i rozpędzone rumaki wpadną na siedzących. Napięte nerwy dziewczynek nie wytrzymały. Rozległ się przeraźliwy pisk i rumor przewracanych krzeseł. Na szczęście, jeźdźcy w porę powstrzymali rozpędzone konie. Wszystko powoli wróciło do normy.

Po skończonym seansie rozpoczęły się przygotowania do pokazu obrony przeciwgazowej. Rozdano kilkanaście masek p.gaz. Udzielono krótkiej instrukcji ich zakładania, zwracając uwagę na dokładne zapinanie pasków. Porucznik dowodzący pokazem wyprosił wszystkich z sali i po chwili rozległy się jakby dwa wystrzały, po czym zaproszono posiadających maski do środka. Weszliśmy do zagazowanej naszej klasy i po przekroczeniu progu momentalnie poczuliśmy duszność i pieczenie w oczach. W sali rozległo się ogólne kaszlenie i nie zważając na wołanie porucznika, zaczęliśmy prawie po omacku szukać wyjścia z klasy. Jakoś wydostałem się wraz z innymi na świeże powietrze. Uff, jak miło, gdy nie pieką oczy i oddycha się bez trudu. Następna tura ochotników, mimo sprawdzenia przez żołnierza dokładności zapięć, też nie zabawiła dłużej od nas na sali. Nie pamiętam, jakie wrażenie odniósł porucznik z przeprowadzonego pokazu, ale my nie wierzyliśmy, że maska gazowa może uchronić przed gazami duszącymi czy choćby łzawiącymi. Inna sprawa, że maski były chyba dla dorosłych, a więc niedostosowane do naszych głów.

Nazajutrz w naszej klasie nie pozostało nawet śladu z dramatycznych wydarzeń dnia poprzedniego. A w naszej pamięci? W naszej pamięci ten epizod pozostał do końca życia.

O naszych nauczycielach, pewnych metodach wychowawczych i ich znaczeniu dla i w środowisku

Na stronach tych wspomnień gościli już epizodycznie ci, którzy przez 7 lat wkładali nam do głów to, co przewidywały programy nauczania, ale robili też dużo dla nas i środowiska z własnej woli i inicjatywy. Z perspektywy minionych lat dla moich nauczycieli zachowałem najwyższy szacunek i głęboką wdzięczność za to, co mi przekazali przez te lata nauki. To nie był przypadek, że tak wiele zapamiętałem z tamtego okresu. To była ich zasługa, choć nie wiem, czy do końca sobie z tego zdawali sprawę. Oni po prostu robili swoje. Kiedyś moja wnuczka, podczas rozwiązywania krzyżówki zapytała: „Dziadziu, skąd ty to wiesz?”. Niezmiennie odpowiadałem: „Ze szkoły powszechnej”. Bo tak też w istocie było. Wszystkim im pozostaję wdzięczny i z szacunkiem o nich myślę i wspominam.

Pisałem już o paniach Jeziorkowskiej i Kasprzykowskiej, wcześniej, w którymś z „Nestorów” z widocznym sentymentem o pani Kapturównie, panu Julianie Wilku, nauczycielu języka polskiego. Zupełnie nie pamiętam czego uczył, poza pełnieniem funkcji kierownika szkoły p. Tomasz Książek i jego żona, której imienia, niestety, nie zapamiętałem. Do p. Książka powrócę jeszcze w tych wspomnieniach, podobnie jak do p. Stanisławy Piątkówny (ale czego uczyła ta miła i urodziwa pani tego nie zapamiętałem). Była jeszcze jedna pani, która uczyła religii we wszystkich klasach naszej szkoły. Pani ta obsługiwała poza naszą szkołą placówkę w Dąbiu i 4-klasową szkołę w Adamówce. Stąd nadano jej przydomek „Dochodząca”. Ze względu na jej sporadyczne kontakty z poszczególnymi klasami, moja wiedza o niej jest bardzo ograniczona.

W 1937 r. nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika szkoły. Funkcję tę powierzono p. Janowi Myrdzie, a dotychczasowy kierownik osiadł w Krasnymstawie. Nowy kierownik był przeciwieństwem poprzednika. Mniej impulsywny, nie przejął

metod wychowawczych p. Książka, co nie oznaczało, że nie dbał o dyscyplinę. Czynił to jednak jakoś inaczej i z dobrym skutkiem. Pochodził ze Lwowa, a jego ulubionym zawołaniem było: „ty, batiaru”. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, brał udział w Bitwie Warszawskiej 1920 r. i swymi przeżyciami z tej wojny chętnie dzielił się ze swoimi uczniami.

Tak jak p. Kapturówna, wygospodarowawszy chwilę ze swojej lekcji, dawała nam krótki koncert skrzypcowy, tak p. Myrda snuł swoje wspomnienia wojenne. My, chłopcy, lubiliśmy ogromnie słuchać tych wspomnień.

Były jednak i cienie w procesie wychowywania młodzieży. Do nich należały kary stosowane wobec niesfornych uczniów. Obecnie temat wielce kontrowersyjny. A jak to było w naszej klasie i szkole? Słynną i skuteczną metodę utrzymania dyscypliny wśród rozbrykanych uczniów stosował na przykład kierownik szkoły p. Książek. Polegała ona na układaniu delikwenta na lewym kolanie i wymierzaniu prawą ręką kary własnym paskiem od bryczesów. Zawsze pomagało i nikomu z tego powodu włos z głowy nie spadł, a i ukaranemu nic złego się nigdy nie stało.

Z nauczycielem od polskiego ja i wielu moich kolegów byliśmy trochę „skłócenii”. Miał bowiem p. Wilk wielce dyskusyjny, według nas, obyczaj omawiania błędów w zadaniach domowych czy dyktandach, których również nam nie szczędził, na oczach i w przytomności całej klasy. Miał też p. Wilk jeszcze cięższe „przewinienia”. Oto na przykład umawiał się z danym uczniem na spotkanie w czasie dużej pauzy na placu szkolnym. Na tym placu, skazując delikwenta na publiczną torturę, trzymając zeszyt skazańca, omawiał popełnione w kajecie błędy. Dla podkreślenia wagi wydarzenia przy jakichś bardzo rażących potknięciach ujmował prawą ręką lewe ucho delikwenta i pokręcał nim dowolną ilość razy. Bardzo nie lubiliśmy tego procederu naszego pana od języka polskiego, oj bardzo. Po tym placu tortur, niestety, ja też miałem okazję paradować. By jednak oddać sprawiedliwość p. Wilkowi, muszę przyznać, że jego metody napędzania rozumu z pewnych anatomicznych części ciała okazywały się skuteczne. W ciągu trzech lat p. Wilk kilka razy odczytywał moje wypracowania domowe przed całą klasą, nigdy nie

pytając retorycznie czy wypracowania pisałem samodzielnie. Być może ewentualne błędy były rekomendacją tej samodzielności. Tak czy inaczej dobro jest silniejsze od zła i po latach nawet tamte spacerunki po placu szkolnym urastają do miłego wspomnienia o panu od języka polskiego.

Czy jednak p. Książek był jedynym w naszej szkole, który stosował kary cielesne? Niestety nie, tyle, że kary p. Książka były karami najsurowszymi, stosowanymi w wyjątkowych przypadkach i za najcięższe przewinienia. Inni nauczyciele, jak np. p. Wilk za popełnione błędy ortograficzne w dyktandach czy wypracowaniach miał zwyczaj podkręcania za ucho. Pani Kapturówna swojego smyczka czasami używała nie jako narzędzia kary, ale dla przywołania wierzącego się ucznia (ja też takim bywałem) do porządku. Inne nauczycielki upominały nas, uciszały, wysyłały do kąta, a czasami kazały uczniowi klęczeć przy tablicy, lecz o klęczeniu na grochu nie słyszałem. Inna sprawa, że te dwie ostatnie kary przynosiły czasami więcej szkody niż korzyści, bowiem odbywały się za plecami nauczycielki i bywało to wykorzystywane przez ukaranego do błaznowania, oczywiście ku uciechu reszty klasy. Podobnie trudne dla pań były następstwa tzw. zepsucia powietrza przez któregoś z uczniów, zgłaszane przez dziewczynki. Delikwent cały czerwony ze wstydu wychodził z klasy, a pani musiała potem osobiście fatygować się, by go sprowadzić z powrotem. Nie zapamiętałem w mojej klasie odsyłania krnąbrnego ucznia do domu, choć wieści niosły o takich przypadkach w starszych klasach.

Były jeszcze kary pozostawiania ucznia po lekcjach, które to w nomenklaturze szkolnej figurowały jak tzw. kozy. Niestety kary te działały w obie strony, ponieważ takiego „kozakiewicza” należało pilnować, co spadało na panią. Stąd kozy jako forma kary stosowane były dość rzadko, mimo to były często stosowanymi określeniami wobec uczniów spóźniających się ze szkoły do domu. Padało wówczas pytanie: „Co, siedziało się w kozie?”.

A w rzeczywistości, w miarę zbliżania się do ostatniej klasy przewinienia uczniów malały i wszelkie kary zdarzały się coraz rzadziej. Nawet smyczek p. Kapturówny rzadziej lądował na gorących mimo wszystko głowach szósto- i siódmo-klasistów. Był to namacalny dowód zbliżania się

działu do wieku dorastania. Psoty i figle zaczęły przechodzić do przeszłości. Generalnie, na poziomie dyscypliny w naszej sobieszkowskiej szkole, wbrew pozorom nie wpływały metody p. Tomasza Książka, przyczyny były głębsze. Pierwsza to bardzo wysoki autorytet, jakim cieszyli się nauczyciele u uczniów i ich rodziców. Takie powiedzenia jak: nasza pani jest najmiłsza, najlepsza i najukochańsza przeszły do swoistej klasyki szkolnej. Druga to nasze wiejskie, biedne, na niskim poziomie oświaty środowisko.

W tamtych latach działu szkolna miast i wsi różniła się diametralnie. To były dwa różne światy. Wieś bez światła elektrycznego, prasy, radia, telefonu to nie tylko spuścizna 123-letniej niewoli, chociaż też, ale też skutek przepaści cywilizacyjnej między miastem a wsią w tzw. Polsce B. Zapamiętałem wakacje, może to był 1937 lub 1938 rok, gdy do mojej siostry przyjechał z Lublina mój rówieśnik, syn dawnego naszego sąsiada. Mnie i moich kolegów różniło z nim wszystko. Obycie, wiedza ogólna, pewność siebie. Czuliśmy się przy nim mali, nijacy. To było przykre i upokarzające, ale okrutnie prawdziwe.

W tym miejscu parę słów o roli nauczycieli w wiejskim środowisku, a w szczególności w zapadłych, zabitych deskami wsiach Polski. W takich wsiach jak Sobieszka Wola grono nauczycielskie, poza statutowymi zadaniami, miało ogromne pole do krzewienia oświaty i kultury w środowisku wyjątkowo pod tym względem ubogim. Oczywiście, te pozastatutowe obowiązki wykonywane były różnie, w zależności od osobistych predyspozycji nauczycieli, stopnia zaangażowania do pracy na „ugorach”, czy wreszcie zapotrzebowania danego środowiska, a z tym bywało różnie. Wiem coś o tym, bo moja siostra po osiedleniu się na wsi w 1926-27 roku została przez to grono zauważona i ku niezadowoleniu naszych rodziców, mamy w szczególności - zwerbowana.

Organizowano więc różne kursy i szkolenia, począwszy od gotowania, przez pieczenie, szycie, a nawet, co wydawać by się mogło dziwnym w tym środowisku, małe, przydomowe ogrodnictwo i kwiaciarstwo. Różnie bywało z efektami tych kursów i szkoleń. Pamiętam, jak moja siostra już w dorosłym życiu często zżymała się, gdy ta czy inna sąsiadka przychodziła do niej, najczęściej

przed świętami, po przepis na jakiś wypiek. Mawiała więc z przekąsem: „Przecież obie kończyłyśmy ten sam kurs”. Ale w sumie coś tam zostawało na stałe z tych szkoleń.

Jak potoczyły się losy moich nauczycieli po II wojnie światowej? Nie o wszystkich wiem. Pan Tomasz Książek, po opuszczeniu Sobieskiej Woli osiadł w Krasnymstawie. Po moim przyjeździe do miejsca urodzenia dochodziły mnie jakieś nikłe wieści o pp. Książkach, ale nigdy nie zostały zweryfikowane przeze mnie do końca. Podobnie w Krasnymstawie zamieszkali też pp. Myrdowie i o nich już wiedziałem trochę więcej. Pana Myrdy nigdy nie spotkałem, natomiast jego żonę miałem okazję spotkać kilkakrotnie. Przy naszym pierwszym spotkaniu ukloniłem się jej, ale nie zauważyłem, by mnie rozpoznała, a ja, niestety nie pomogłem jej w tym. Znałem natomiast córkę pp. Myrdów, Zofię, jej męża i jej losy do chwili rozvodu z p. Szczotką. Gdzieś w latach 50. spotkałem w Lublinie p. Stanisławę Piątkównę, mam nawet jej zdjęcie wykonane przeze mnie na dworcu PKS wraz z moją siostrą i jej rodziną.



Na zdjęciu z prawej: p. Piątkówna, moja siostra Aleksandra z rodziną.

P. Kapturówna z pewnością została samotna do końca życia. Po wojnie osiadła w Lublinie, gdzie założyła jakąś muzyczną szkołę wieczorową. Pani Kapturówna zrobiła coś jeszcze bardzo pięknego i chwalebego. Oto w czasie okupacji hitlerowskiej, w czasie transportu dzieci z Zamajszczyzny, jakimś cudem udało jej się uratować z transportu dziecko, dziewczynkę, którą adoptowała, wychowała i wykształciła. Jakże nie uwielbiać takiej pani i człowieka?

Na tym w zasadzie kończy się moja wiedza o losach moich nauczycieli z lat szkoły powszechnej. Miałem co prawda jeszcze jedno incydentalne spotkanie, ale również go nie wykorzystałem, czego do dziś bardzo żałuję. Był początek lat 60. Jestem w lubelskich delikatesach, w pewnym momencie moją uwagę zwróciła pewna staruszka, która dziwnie przypominała mi moją dawną nauczycielkę, p. Genowefę Kasprzykowską. Wyszedłem z delikatesów dręczony niepewnością, czy to na pewno jest ona. Uszedłem kawałek ciągle tym dręczony, zawróciłem, ale, niestety, w sklepie tej staruszki już nie było. Upłynęło tyle lat, a ja wciąż sobie wyrzucam tamten brak zdecydowania.

Dруга strona medalu

Pozostawiając nierozstrzygnięte spory środowiskowe czy nauczyciele, nosiciele kaganka oświaty, na wsi to już elita dobrze sytuowana, jak sądzili mieszkańcy, czy nie do końca doceniana, jak po cichu myśleli nauczyciele. Przyjrzyjmy się rzeczywistości na przykładzie Sobieskiej Woli.

Polityka Ministerstwa Oświecenia Narodowego (tak chyba nazywała się ta instytucja) była dość czytelna; etaty nauczycielskie na wsi obsadzano ludźmi młodymi o nieustabilizowanym jeszcze statusie rodzinnym. Bywały odstępstwa od tej reguły, ot choćby pp. Książkowie, a po 1937 r. pp. Myrdowie. Młodzi „zesłańcy” często spędzali swoje życie samotnie. Mezalianse zdarzały się rzadko, przynajmniej według mojej znajomości rzeczy, bowiem te dwa środowiska (młodzi ludzie ze wsi i młodzi nauczyciele) dzieliła zbyt duża przepaść kulturowa, intelektualna i obyczajowa, szczególnie w tej części Polski. Czasami zdarzały się wyjątki. Jedna z naszych najulubieńszych pań wyszła za mąż za miejscowego „dandysa”, mocno dorosłego już i w opinii środowiska trochę zdziwaczatego syna miejscowego młynarza. Czy to był już, albo jeszcze nie, mezalianse? Chyba nie do końca, bowiem w naszej wiejskiej społeczności młynarz, nie-tubylec, był już jakąś elitą. Nowy związek jednak nie przetrwał próby czasu, bo po prostu nobilitowany do roli męża nauczycielki syn młynarza, po jakimś czasie dostał lekkiego pomieszanego zmysłów. Dalszych ich losów nie zapamiętałem, jako że nad-

szedł 1 września 1939 r., który milionom Polaków zmienił na lata życie.

Żegnamy ciebie, szkoło

Powoli zbliżał się koniec roku szkolnego, a dla siódmej klasy - zakończenie nauki w szkole powszechnej. Jeszcze jakieś poprawki i uwielbiany pod każdą szerokością geograficzną kraju rozgłasz.

Pani Kapturówna, nauczycielka śpiewu postarała się o to, by nauczyć nas pożegnalnej piosenki o bardzo sentymentalnej treści i wpadającej w ucho melodii. Czyż mogła przewidzieć, że piosenka ta, a ściślej melodia, przetrwa dziesiątki lat, chętnie śpiewana przez pokolenia dorosłych przy różnych okazjach. Mutacja tamtej piosenki sprzed 75 lat zaczynała się słowami: „Jak szybko mija życie ...”.

A oto zapamiętane słowa tamtej piosenki:

*Żegnamy ciebie szkoło, nauki minął czas
Rozstajemy się wesoło, jutro nie będzie nas
Jutro do pracy w pole, wyjdzie kto w wiosce żyw
Jutro zabrzęczy kosa, pośród pszenicznych zniw*

Dalej piosenka mówiła, że jednak żal nam będzie opuszczać naszą szkołę:

*Oj dana, moja dana, piosenka płynie w dal
A szkoła ty kochana, opuszczać ciebie żal*

Nie jestem pewien, czy to pełny tekst tej piosenki, ale tyle zapamiętałem.

No i nadszedł długo oczekiwany dzień. Dla nas dzień ostatni w naszej klasie. Pani wychowawczyni (niestety, nie zapamiętałem jej nazwiska) wygłosiła do nas parę ciepłych słów i rozdała świadectwa. Jedna z uczennic, chyba była to powszechnie lubiana Helenka Woźnicówna, wręczyła pani wiązankę kwiatów z maminego ogródka i w ten oto prosty sposób zakończyliśmy naszą 7-letnią edukację stopnia podstawowego. Jeszcze tylko jakieś indywidualne pożegnania i zaśpiewaliśmy piosenkę „Żegnamy ciebie szkoło...”. Chyba po raz pierwszy piosenka zabrzmiała zgodnie, serdecznie i od serca, pełna przejęcia i powagi chwi-

li. Pani Kapturówna byłaby zadowolona z takiego wykonania, gdyby je słyszała. Piosenka śpiewana z takim przejęciem wywołała szczere wzruszenie pani, płakały dziewczęta. A my? Jak to z chłopaczyskami, chociaż...

Ostatni powrót ze szkoły

Zbliżało się południe tego pamiętnego dnia. Kilku absolwentów szkoły powszechnej wracało do domu. Jakoś szło im się ociężałe. Dziwnie, nikomu się dziś nie spieszyło. Przechodząc obok rozpoczętej budowy szkoły z prawdziwego zdarzenia, grupka bezwiednie zatrzymała się. Oczy wszystkich, jak na komendę zatrzymały się na wyłaniających się z fundamentów murach. I oto, może trochę pod wpływem jeszcze niedawno śpiewanej piosenki, a może z żalu, że już ta nowo budowana szkoła nie będzie ich szkołą i nigdy nie przekroczy jej progów, w oczach czternastolatków pojawiają się niechciane i nieukrywane łzy. Nawet taki twardziel, syn miejscowego kowala, który w kuźni ojca poznał już trudy ciężkiej pracy, Bolek Szponar, nie ukrywał tych łez, twierdząc, że „mu się oczy spocily”. Bolesław żyje do dziś w Lublinie. Pozdrawiam Cię, Bolku!

Oto pewien paradoks. W ciągu 7 lat przemierzałem trasę 2,5 km w upale, słońcu, śniegu i błocie, ale gdy nadszedł kres tej mordęgi, nagle i trochę nieoczekiwanie zrobiło mi się tego po prostu żal. Coś takiego przydarzyło mi się jeszcze dwukrotnie. We wrześniu 1949 r., gdy opuszczałem czasami znienawidzone koszary wojskowe w Modlinie oraz gdy 22 grudnia 1990 r. odchodziłem na emeryturę. Do trzech razy sztuka? Oby!

Dochodzimy do miejsca, gdzie drogi nasze się rozchodzą. Ja idę w prawo, drogą, którą przemierzałem codziennie przez 7 lat, koledzy każdy w swoją stronę. Dziś trudno w to uwierzyć, ale z niektórymi nie spotkałem się już nigdy. Samo życie!

A w dwa miesiące i tydzień później na polskim niebie ukazały się klucze samolotów z czarnymi krzyżami na skrzydłach, drogi zaroily się od czołgów i innego sprzętu wojskowego, a na polach rozegrały się nierówne walki naszych żołnierzy z armiami hitlerowskimi. Nasza młodość została brutalnie przerwana.

Postscriptum

Nie mogę oprzeć się pokusie by opisać pewne spotkanie po latach z właścicielką majątku w Sobieskiej Woli. Otóż, jak napisałem w pierwszym wspomnieniu, moi rodzice w 1926 r. przenieśli się z Krasnegostawu do Sobieskiej Woli, gdzie nabyli z parcelacji miejscowego majątku ziemskiego hrabiego Watsona parę hektarów ziemi ornej. Gdy hr. Watson wydał swoją córkę za p. Stachowicza, odtąd staliśmy się ich sąsiadami. Pan Stachowicz, oficer rezerwy Wojska Polskiego, w 1939 r. został powołany do wojska, następnie dostał się do niewoli bolszewickiej i wraz z innymi jeńcami zginął w Katyniu. Mijały lata. Autor niniejszego opowiadania został w 1947 r. powołany do wojska i po zakończeniu służby na wieś już nie wrócił, podejmując pracę w Lublinie i w tymże mieście naukę w szkole średniej. Szkoły tej nie ukończyłem, bo nie dawała ona uprawnień do podejmowania studiów wyższych. Ale póki co, jestem w tej szkole, trwa lekcja, na której podano informację, że na następne zajęcia z fizyki przyjdzie nowa pani profesor i że będzie jednocześnie naszą wychowawczynią.

Dorośli (niektórzy nawet już bardzo) siedzą przy stolikach, oczekując przyścia nowej wychowawczyni. Drzwi otwierają się i do klasy wchodzi, ni mniej ni więcej, p. Stachowiczowa we własnej osobie. Niedawnemu sąsiadowi lekko dech zaparło. Pani profesor powoli sprawdza listę obecności, zatrzymując na chwilę wzrok na wyczytywanym. Gdy dochodzi do mojego nazwiska wzrok pani profesor zatrzymuje się na sekundę dłużej i ciągle oniemiały były sąsiad widzi w jej oczach jakby błysk wspomnienia.

Gdy zabrzmiał dzwonek na przerwę bohater tego opowiadania wychodzi jako pierwszy, świadomie ustawia się na uboczu obszernego holu i czeka na dalszy rozwój wypadków. W pewnej chwili pani profesor wychodzi z klasy, na sekundę zatrzymuje się i rozgląda po holu, a spostrzegłszy ucznia, o którego jej widocznie szło podchodzi, podaje rękę na powitanie, pyta o rodziców, co robią i coś tam jeszcze. Odpowiedzi pytanego są już przytomniejsze. Mówi o rodzicach, podjętej pracy, po czym całuje z na-

bożeństwem podaną na pożegnanie dłoń i pani profesor odchodzi do pokoju nauczycielskiego. Było to jedyne, takie trochę nieoficjalne zbliżenie. Potem byłem zwykłym uczniem, chociaż na piątki z fizyki, a szczególnie z chemii, których to przedmiotów nas uczyła, nie zasługiwałem.

Co jeszcze wiem o p. Stachowiczowej? Ponieważ przerwałem po IX klasie naukę w tej szkole, moje wiadomości są skąpe. Wiem, że wyjechała z Lublina do Gdańska. Po transformacji ustrojowej jej syn przyjechał do Sobieskiej Woli zobaczyć, co zostało z dziedzictwa po matce. Ujrawszy jednak ruinę dworku, zdziczenie parku i tej uroczej alei lipowej, rezygnuje ze starań o odzyskanie spadku. Resztówkę i dworek przeszedł generalny remont, ale prace adaptacyjne zostały przerwane i dalsze losy tego dworku i resztówki znowu stanęły pod znakiem zapytania.

Sam zaś dworek przeszedł bardzo burzliwe dzieje. Najpierw usadowiła się w nim szkoła, która ciągle gnieździła się w chatach wiejskich, a na dokończenie rozpoczętej w 1938 r. budowy nowej szkoły ciągle Sobieska Wola nie miała zielonego światła. Gdy szkołę przeniesiono wreszcie do nowej siedziby, w dworku znalazły przytulisko: Gromadzka Rada Narodowa, Komitet Gromadzki PZPR, agencja pocztowa, Gromadzki Ośrodek Zdrowia, Klub Rolnika, biblioteka. Wystarczy? Aż nadto, by go gruntownie zdewastować. Park wytrzebiony z co cenniejszych drzew zdziczał kompletnie, podobnemu zdziczeniu uległa urocza dawniej aleja lipowa.

Oto nowy paradoks lub chichot losu. Wydziedziczona ziemianka uczy przyszłych agitatorów i propagandystów dla systemu, który ją i jej dzieci pozbawił dachu nad głową i środków do życia. Tak też było w naszej trudnej, burzliwej i nie zawsze chlubnej historii.

Henryk Wasiluk

Borja Bolčina - ur. w 1976 r. w Nowej Goricy (Słowenia). Po ukończeniu szkoły średniej oraz zdaniu matury został przyjęty na Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Lublanie, na Katedrę Teorii i Literatury Porównawczej. Przez rok był stypendystą programu Erasmus na Uniwersytecie Karola w Pradze. Dyplom obronił w 2009 roku. Praca dyplomowa nosiła tytuł „O materializmie w sztuce”. Powodem późnego ukończenia studiów była udana kariera w słoweńskim zespole rockowym Zaklonske prepeva, skąd zaczął swoją drogę artystyczną, przede wszystkim jako kompozytor muzyki. Pozeję zaczął pisać w wieku trzydziestu lat, przeważnie były to teksty do muzyki późniejszych autorskich projektów, w istocie „czysta” poezja. (fot. Barbara Bratina)



* * *

Pragnąłem napisać wiersz tak szybko jak ręką tamburaša*
Pragnąłem go napisać przed wschodem księżycy
i nie myśleć o tobie, która jesteś okiem kopuły

pajęczyna na dachach wieczornej Bolonii
Pragnąłem go napisać bystrą ręką
i nie pozostawiać śladu na twoich ustach,

pocałowałem, jakby ciemne światło zrobiło
ze mnie miękkiego;
w twoich oczach, w pytaniach długich jak minuty,
gdy wysłizguję się z ciebie a księżyc znajduje się wysoko.

*tamburaši - zespół orkiestry męskiej grający na
instrumencie strunowym tamburica.

*Przełożyła z języka słoweńskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Duško M. Petrović (urodzony w 1948 roku w Previi, Republika Serbska). Publikował na łamach najważniejszych serbskich gazet oraz czasopism. Jego satyry przekładano na języki obce. Wielokrotnie nagradzany m.in. nagrodą UNESCO za młodzieńczą poezję satyryczną (Belgrad, 1971) oraz Koćiceva nagroda (Banja Luka, 2002). Opublikował wiele zbiorów poezji, satyry. Pisał również skecze dla kabaretów serbskiego Teatru Narodowego oraz dla audycji radiowych. Redaktor czasopisma „Žrnov”. (fot. Bojan Papo)



Krzyż

Ostatnie grosze
na czarne dni
już dawno temu zjedliśmy.

Zjedliśmy
srebro na jedwabiu,
skrzynki pozłoczone,
srebrzyste puchary,
złote grzywny,
pierścionki,
dukat
do sakiewki wszyty.

Trzy razy siedem
lat
i broń,
ordery,
podziobali nam;
wrony konie
nieosiodłane,
obrazy ze ścian,
ściany,
podwórko,
amulet...

Nic już nie posiadam,
a duszy, dzieci drogie,
i krzyża na piersiach
nie dam nikomu.

Powitanie

Zawsze czujny,
i na straży ostrożny,
przeczulony
nad życiem,
nad snami
bliskich i kochanych
nieprzerwanie czuвам.
Patrzę żeby nie widzieć:
powiększył się,
poszerzył
rozbrat;
nie wiem kiedy,
ani skąd uderzy.

Zawsze czujny,
i na straży ostrożny,
uczę syna żeby na nich czekał bohatersko,
walecznie:

żeby ich przywitał
chlebem i solą
gdy w furii naiwni
zaczną nas rżnąć.

*Przełożyła z języka serbskiego
Olga Lalić-Krowicka*



rys. Robert Znajomski



Jagoda Kljaić - pisze krótką prozę i poezję. Publikowała na łamach wielu antologii. Wielokrotnie nagradzana. Z długoletnim stażem dziennikarskim. Opublikowała cztery zbiory prozy i poezji. Mieszka w Glinie, w Chorwacji. (fot. Miljko Radanović)

Zimowy bez

Rozkoszuję się słodyczą
Skradzionego piękna
O który zahaczyłam
Spacerując samotnością.

Nikogo nie wołałam
Imiona pociemniały
Ale usłyszałam westchnienie
Czasu zwiędłego.

Przemawia nieznanymi literami
Przeczuwam zdradę podwójną
Oddana tajemniczemu kaprysom
Niebezpieczną dla mnie jasnowidzącą.

Bez w środku zimy
Nienazwany jak oznaka szaleństwa
Mogę mu nadać drugie imię
Gra będzie trwała do niebiańskości.

Dlaczego więc myśleć i podejrzewać
Jeśli tylko rozkwitł
Nie chcę oczami biadać
Żeby mnie miłością otoczył.

Powinnam wnikać w barwę zapachu
Wyciągnąć garść z otchłani
By łatwiej przeleżeć w gorzkim bandażu
Do następnego zimowego bzu.

Rapsodia na obłoku

Wciągnął mnie obłok
zielonych ptaków
które opowiadają bajkę
smutnych motyli.
Popłynęłam do niego
na skrzydłach wyszłego plusku
jakbym usłyszała
rapsodię niedźwieczną

Potknęłam się o otoczek
Oświełony poruszeniem księżyca
zwycięzcy który zbyt głośno
szlocha symfonię.

Oślizgnął mnie zmierzch
oświecony małą niedźwiedzicą
nadaremno mierzy dale
roztopione dotykiem.

Obłok ukazał się
bez rozpłoszonych ciem
pobiegł objąć słońce
zatańczyła czarodziejka.

Oszukałam swój spokój
przywidzeniem jakiejś nowej drogi
która nie wiadomo skąd nadeszła
płynnym krokiem.
Zapomniałam o wirze niewyśnionym
co wzrastał nieskończone lata
ze schylonym dniem
przejrzałych smutków.

Układałam ciszę głęboko
podziemie oświeciło początek
toniemy razem bezkresem
wszystko stanie się treścią życia.

*Przełożyła z języka chorwackiego
Olga Lalić-Krowicka*

Joan Baba - urodzony w 1951 roku w Wojwodinie. Poeta, dziennikarz, publicysta, leksykograf, tłumacz. Opublikował 36 tomów poezji, książek historyczno-literackich, antologii, leksykografii oraz przekładów z języka rumuńskiego. Pracował jako główny redaktor programów w języku rumuńskim przy radiu Novi Sad oraz jako redaktor odpowiedzialny za programy w języku rumuńskim przy TV Wojwodina. Redaktor czasopisma literacko-artystycznego „Lumina”. Jego utwory były przekładane na wiele języków. Mieszka w Novym Sadzie. (fot. Aleksandar Baba-Vulić)



Ludzie ze ślepej skrzynki

Gdy o poranku dotykam ją
Zaczarowana skrzynka
Śpiewa
Śmieje się
Płacze
W tej zaczarowanej skrzynce
Zawsze ktoś uderza w serce materii

I wszystko wie i słyszy
Kto
Gdzie
Kiedy
Co
Jak i dlaczego

Niewidzialni ludzie ze ślepej skrzynki
Przekraczają wytyczone granice
Z poczuciem wiatru
I ze światem w pogłoskach
Przebijają drzwi zakłódkowane
I noc która swoimi akordami
Mami do snu podróżującego

Promyk nadziei

Niektórzy sobie pałace odporne na trzęsienia
Budują z kurzu dymu

Trzepoczący każdego dnia czyszcza
Zanieczyszczone i zatrute powietrze
A nasze piękne lasy

Zanikają w mgnieniu tylko

Rodzą się dwugłowe koźłeta

Podczas gdy my
Mamy nadzieję
Że to wszystko
Jest przejściowe

*Przełożyła z języka serbskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Petko Šipinkarovski - (ur. w 1946 r. w Budimirci, Macedonia). Poeta, pisarz, krytyk literacki, dramatopisarz, kronikarz, tłumacz, powieściopisarz. Autor wielu tomików poezji. Organizator „Spotkań Literackich w Strudze” oraz naczelny rewii literackiej „Branuvanja”. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Macedonii. Wielokrotnie nagradzany, przekładany na wiele języków.



Gwiazdy walczą

Przyjdź!

Pod wieczór
do osamotnionej ławki przy jeziorze.
Tył przewraca się na stronę zachodnią
zatapia się dzień.

Przyjdź!

Na pokład przy jeziorze
nakładają się lodowce.
Starzeją się brzegi ściśnięte
w skrzydłach nad poziomem morza.
Złamana skarpa brzegu
głęboko zatapia się.

Przyjdź!

Podczas dwuboju pomiędzy słońcem
a księżycem zderzyły się drogi.
Zakochane gwiazdy walczą.

Przyjdź!

Na skraj chodnika mewy
zlatują na plażę piaskową.
Stara miłość nie rdzewieje.

Struga, 5 marca 2014



rys. Robert Znajomski

Barwy dnia

Po zapowiedziach prognozy pogody,
uparty poranek rozciąga się podczas jutrenki,
powieki słońca nędźnie trzepocą
po ogrodzeniach dnia.

Barwy zapowiadają
egzotykę przyrody,
kwiat w doniczce na południku,
gdy powieki upajają się wśród latorośli.

Zgrabne słońce ściska dzień.
Podaje swoją dłoń by złapać krok
księżycą przed śmiertelną połową
znika za rogiem górskiego grzbietu.

Pewien wędrowiec swoje rozpostarte
skrzydło sprawdza i pozdrawia.
Jesień związa swój dywan przed
nadchodzącym zimowym snem.

*Przełożyła z języka macedońskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Mujo Buczapaj - urodzony w 1962 roku w wiosce Tipla k. Tropoju (Albania). Ukończył filologię albańską na Uniwersytecie w Tiranie. Jeden z propagatorów politycznego pluralizmu i wolności mediów w Albanii (1990). Autor wielu zbiorów poezji, artykułów, analiz politologicznych, esejów i krytyk literackich. Publikuje w Albanii i za granicą. Obecnie pełni funkcję dyrektora Międzynarodowego Centrum Kulturalnego. Mieszka w Tiranie. (fot. Fedzri Dzeladini)



Niewidzialne zwycięstwo

Pozostało pole samotności
W dojrzałych liściach kukurydzy
Wyrastające z dziecięcych rąk
Błotnistych ziem

Słońce zaszło za moczary
By móc wypisać własne wyparowania
Po wiatrach w wiatry które wieją poprzez krzaki zarośla

Dziewczyny spod trawy
Która otacza oplata cienie drzew
Poddają się

Miłość nadeszła
Przeklinając
Niewidzialne zwycięstwo
Pozrywała winorośl
Wodę wybaczenia

Też byłem tam
Spod spękanej skóry
Słońca
Zardzewiałego ubrania
Mierząc barwi
Kukurydzianych pól

Życie
Stało się za krótkie dla człowieka
By móc czynić dobro

Kochana matko
Jest późno i bolą mnie rany

Nadzieja mnie nie opuściła
W tej celi koszmarów

Zapał ogień
Nad tym opuszczonym światem
Pomódl się za mnie po albańsku
Ponieważ żyję
I nie chcę przegrać

*Przełożyła z języka macedońskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Mustafa Spahiu - poeta i prozaik albańskiej narodowości z Macedonii. Ukończył Akademię Pedagogiczną. Pracuje w macedońskim radiu. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Macedońskich od 1984 roku. Autor wielu zbiorów poezji i prozy dla dorosłych i dzieci. Mieszka w Skopje (Macedonia). (fot. Fedzri Dzeladini)



Ptak

Słuchaj jak ptak w górach
świergoce i świergoce
od wczesnego poranka.
Szeleści, szumi, cudownością pieśni
w srebrzystych źródłach się mieści.

W górach

Ogarnięty samotnością
spaceruje w świeżości
a góra pachnąca
odbiera jego ciężar.

Ptaki śpiewają a on
szumu w trawie nasłuchuje
aby pokochać i znieść
wszystko w duszy swej...

*Przełożyła z języka macedońskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Ladislav Babić - urodzony w Čakovcu, Chorwacja. Pisze wiersze, krótkie opowiadania, opowiadania SF, eseje i aforyzmy. Wydał dwa tomiki wierszy, powieść epistolarną z wojenną korespondencją i zbiór esejów w wydaniu elektronicznym. Wcześniej i podczas wojny domowej publikował w kilku czasopismach. Współpracuje z ważnymi portalami internetowymi. Publikował na łamach dwudziestu antologii. Wielokrotnie nagradzany. (fot. Željko Babić)



* * *

Tak samo jak ty jawo,
zwierciadło dźwięku,
zabrmi ktoś
razem ze mną.

I jak echem
zwrócona myśl,
twoim śmiechem
będzie sensem mojego dziś!

Impresja

Podczas uroczystości dnia dzwon łagodzi noc;
zamiera na chwilę dopiero powstałe życie.
Warstwa wieków wsiąka toń barw
rozpostarta w czasoprzestrzeni,
łącząc nas w mglistą masę.
Umartwiony niczym portret na płótnie,
zatrzymujesz się rozpieszczony muzyką,
podczas gdy harmonia dźwięku metafory
dominuje nad chaosem świata.
Powstałe takty na chwilę nas oblepiają
w jedną kropkę; potem kleistością poruszają,
a odpływem dźwięku zamazują za sobą miejsca spotkań.
Jeszcze chwyt inercji śledzi gaszącą się jawę,
i przerwany ruch podobny do wodospadu
przelewa się do wszechstronnego prądu życia.
Zanika pozorny zarys jedności.
Do czasu przywitania następnego dnia,
do spotkania w tej samej kropce z wczoraj,
którą już zapomnieliśmy.

*Przełożyła z języka chorwackiego
Olga Lalić-Krowicka*

Nuri Pliaku - urodzony w 1954 roku w mieście Marinaz k. Fier (Apolonia) w środkowej Albanii. Współczesny albański literat, felietonista, krytyk literacki, eseista, badacz, dziennikarz i reporter. Na uniwersytecie w Elbasai ukończył studia literacko-językowe i historyczno-geograficzne. Przez jakiś czas pracował jako geolog. Obecnie pracuje i mieszka w mieście Fier, gdzie jest dyrektorem Muzeum Historycznego. (fot. Fedzri Dzeladini)



Świat w oczach

W oczach pewien mężczyzna
w oczach pewna kobieta
która czuje że żyje.

W oczach pewna kobieta
zaczyna umierać
pewien prawdziwy mężczyzna.



nys. Robert Znajomski

Zawsze...

Zawsze gdy przysięgam przed Bogiem,
Wspinam się na szczyt pewnej góry
i powietrze przeistacza się w słowa.

Zawsze gdy kręcę pełną głową
Przestrzeń ta przeistacza się w boskość
i patrzy na mnie niczym przekleństwo.

*Przełożyła z języka macedońskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Ranko Pavlović - urodzony w 1943 r. w Šnjegotina Gornja, k. miasta Teslić, Republika Serbska. Píše poezję, prozę i dramaty dla dorosłych i dzieci.



Zajmuje się także literacką krytyką i eseistyką. Opublikował wiele zbiorów poezji, prozy, esejów, scenariuszów dla dzieci, itd. Publikuje na łamach podręczników, antologii i czasopism. Jego utwory były przekładane na wiele języków. (fot. Stefan Prtina)

Polowanie

Polowaliśmy na szarańcze i motyle,
żeby na łące bawić się do upadłego...
...potem polowaliśmy na zające i jelenie,
żeby się najeść i przetrwać.
Potem polowaliśmy na lisy i wilki,
żeby nie polowały na nasze zające i jelenie,
potem polowaliśmy na innych myśliwych,
żeby nie polowali na naszą zdobycz...
...więc zaczęliśmy polować na samych siebie,
ponieważ kto raz wyruszy na polowanie - nie zatrzymuje się.

Nirwana

Na koronie jabłoni: ptak.
Niebo sięga jego kolan.

W dziobie: słowo.

Niżej: straszne oczy.
Niżej: złe języki.
Niżej: wir.

Nic.

*Przełożyła z języka serbskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Sabahudin Hadžialić - urodzony w 1960 roku w Mostarze, Bośnia i Hercegowina. Ukończył studia politologiczne w Sarajewie. Redaktor naczelny czasopisma „Diogen”. Wielokrotnie nagradzany. Zawodowy artysta. Publikował w kraju i za granicą. Jego wiersze były przekładane na wiele języków. Autor wielu książek. Píše w języku południowosłowiańskim. (fot. Andrej Glišić)



Mglistość duszy

Oświecam piekło otchłani
gdy zanikam w straconym
sensie...
siebie.

Walka o ucieleśnienie duszy
mglistością mami.

Czy wytrwa... dusza?

Albo zniknie pomiędzy skałami,
kamieniami,
poszukiwaniami.

Upadkiem przeczuwając.

Esencio

Modlitwa jest
istotą uświadomienia.
Najbardziej wtedy
gdy jest szczerą
we własnej osobie.
Ach, wtedy
już nie jest potrzebna.
Modlitwą pozostajesz sam.

*Przełożyła z języka południowosłowiańskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Tode Ilievski - ur. w 1952 r. w Mramorec k. Ochrydy, Macedonia. Poeta, pisarz dla dzieci i młodzieży, krytyk i wykładowca. Autor wielu zbiorów poezji i prozy. Jego wiersze były publikowane w podręcznikach, antologiach, oraz przekładane na wiele języków. Wielokrotnie nagradzany.



Jezioro

Od dzieciństwa jest znane jako wybrzeże zielonych glonów. Mewy przylatują wraz z jesiennymi sztormami i znikają ze śniegiem i bezimiennym kamieniem od dawnych czasów.

Oczy niebieskie mrugają, jako naturalny niepokój. Muszle i rybek są znane. Wciąż to samo, a jednak tu leży sekret, jakiegoś przebiegania się jakby w każdej chwili.

Nie można kochać czegoś tak długo, bezproblemowo i bezpiecznie, jak to lustro w domu świata!

Pragnienie

Pragnę pokazać ci kraj urodzenia: ubogie wioski, w których rozpadają się czerwone fasady. Nasz uścisk był ciepły jak wiosna, podczas której brzęczy pszczoła, podczas gdy ślady śniegu znikają w górach jałowców i szeleście kamienia...

Teraz minął ten zdrowy dzień, ta zima, i nie jest dobre, to że jesteśmy osamotnieni. Żeby o sobie zapomnieć, w listach pytasz mnie o małe słońce. Zamiast odpowiedzi, oczekujesz mnie jak wchodzę do pokoju.

Nigdy już nie powrócę, a tak bardzo kocham, jak dziecko mnie rozpoznajesz w oparach herbaty.

*Przełożyła z języka macedońskiego
Olga Lalić-Krowicka*

Ewa Magdziarz

**„Sukces II LO
w Krasnymstawie
- premiera filmu „Koniunkcja”**



Film powstał w lipcu 2014 r. w czasie 4. edycji letniego projektu „Kręcmy film!” zrealizowanego przez Młodzieżowy Dyskusyjny Klub Filmowy „Iluzjon” działający przy II Liceum Ogólnokształcącym im. Cypriana Kamila Norwida w Krasnymstawie i Krasnostawskim Domu Kultury. Premiera odbyła się 28 marca 2015 r. w sali widowiskowej KDK.

Na początku uroczystości Ewa Magdziarz powitała zaproszonych gości, m.in.: przewodniczącego Rady Powiatu Marka Nowosadzkiego, sekretarza Powiatu Wojciecha Hryniewicza, starszego wizytatora Kuratorium Oświaty Henryka Radeja, przewodniczącego Rady Miasta Edwarda Kawęckiego, przedstawiciela Wydziału Oświaty Starostwa Ewelinę Zajac, opiekuna artystycznego projektu „Kręcmy film!” i reżysera „Koniunkcji” - aktora Grzegorza Emanuela oraz uczestników projektu. Grzegorz Emanuel zapowiedział projekcję, przedstawił odtwórców głównych ról Milenę Józwiak i Alana Kwietnia oraz zaprosił na premierowy pokaz filmu, który jest próbą zmierzenia się z arcytrudnym kinem gatunkowym z pogranicza horroru, z elementami filmu kostiumowego.





Po projekcji w sali konferencyjnej KDK odbyło się spotkanie autorskie, które prowadzili Ewa Magdziarz i Grzegorz Emanuel. Reżyser zaprosił osoby grające w filmie role dorosłych bohaterów - Janinę Młynek i Zbigniewa Atrasa, a także Piotra Galińskiego, który był asystentem reżysera. Następnie wywołana została cała ekipa młodych, m.in.: Magdalena Krupa, Natalia Szczupak, Wiktoria Wawrzyszko, Angelika Samoraj, Weronika Gwarda, Julia Urbańska, Andrea Szostak, Agata Korszla, Monika Piotrowska, Oliwia Zajączkowska, Katarzyna Berbeć, Maciej Domański, Karol Domański, Karol Sawczuk, Aaron Antosik, Jakub Pitucha, Paweł Brześciński i Bartłomiej Berbeć. Członkowie ekipy dzielili się wspomnieniami z planu filmowego i odpowiadali na pytania publiczności. Ważnym punktem uroczystości były podziękowania, gdyż projekt wsparło finansowo wiele urzędów i instytucji. Na koniec spotkania, dyrektor II LO Anna Cichosz wyraziła uznanie dla realizatorów filmu i podziękowała, m.in. koordynatorowi projektu Ewie Magdziarz i opiekunowi artystycznemu Grzegorzowi Emanuelowi. Anna Cichosz podkreśliła, że przedsięwzięcia filmowe są znakiem rozpoznawczym II LO, o czym świadczy działalność MDKF-u, doskonale wyposażona

pracownia Filмотeki Szkolnej oraz autorski program z edukacji filmowej realizowany przez Ewę Magdziarz - lokalnego lidera Filмотeki Szkolnej. W imieniu Hanny Mazurkiewicz, burmistrz Krasnegostawu, głos zabrał przewodniczący Rady Miasta Edward Kawęcki, który pogratulował realizatorom projektu i podzielił się głębokimi refleksjami dotyczącymi przesłania filmu.

29 marca 2015 r. odbyło się spotkanie organizacyjne związane z 5. letnim projektem „Kręmy film!”. Uczestnicy przedstawiali wiele pomysłów na następny film, dyskutowali na ich temat, omawiali plany dotyczące kolejnej edycji, która będzie realizowana przez II LO w lipcu 2015 r.

Projekt finansowany był ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, Starostwa Powiatowego, Urzędu Miasta i Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie. Znacznego wsparcia udzieliły także Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie oraz Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Zagrodzie.

*Ewa Magdziarz
Opiekun MDKF „Iluzjon”
Lokalny lider Filмотeki Szkolnej*

Monika Nagowska

12 kroków z „G-Royem”



Od 30 kwietnia do 4 maja 2014 roku na terenie powiatu krasnostawskiego, odbyły się zdjęcia do etiudy filmowej pt. „G-Roy”. Ta niezwykła historia czekała na profesjonalną realizację od 10 lat, jest pracą dyplomową słuchaczy Akademii Filmu i Telewizji w Warszawie.

Wszystko zaczęło się w 2004 roku. Pochodzący z gminy Siennica Różana Tomasz Jan Brzyszczo wraz z podobnymi mu pasjonatami założył Zespół Filmowy „Nazwa Była Za Długa”. Z inicjatywy Zespołu powstało szereg zabawnych filmików (tzw. shortów), a także obraz zatytułowany „Bohater! Akcji?”, który stał się kanwą dla opowieści „G-Roy”. Tomasz Jan Brzyszczo jest reżyserem obu projektów i autorem scenariusza napisanego wspólnie z Jackiem Kramarskim. Zdjęcia wykonał inny młody artysta - Marcin Banasiak. W filmie wystąpili: Radosław Mazur i Ewa Ampulska (podobnie jak większość aktorów - absolwenci Szkoły Aktorskiej Haliny i Jana Machulskich w Warszawie), Piotr Cyrwus (wybitny aktor filmowy i teatralny), a także Grzegorz Jarek, Sebastian Kucia, Michał Hołub i Michał Wojciula. W realizacji, obok zawodowych aktorów, wzięli także udział amatorzy z Teatru Pokoleń, w tym: Stefan Za-

Na premierowy pokaz, który odbył się 13 grudnia 2014 roku w sali kinowej Krasnostawskiego Domu Kultury przybyło liczne grono wielbicieli sztuki filmowej. Komedia „G-Roy” to autorskie, ironiczne spojrzenie na schemat tworzenia filmu z bohaterem porzucającym swoje dotychczasowe życie i - po trudach wędrówki oraz niełatwym hartowaniu ciała i ducha - z sukcesem podejmującym trudne wyzwanie. Ten schemat znany jest z licznych produkcji, począwszy od „Matrixa” aż do „Shreka”. W filmie „G-Roy” przytaczany jest na dowód, że postępując według instrukcji zawierającej 12 kroków, każdy może wykreować bohatera. Powielać schemat to nic trudnego, ale przecież nie o to chodzi filmowcom na całym świecie. Pragną oni stworzyć coś niepowtarzalnego, choćby... taką właśnie żartobliwą wariację na temat filmowej sztampy. A to już jest nowa jakość i nowa treść do odczytania dla uważnych widzów.



jąc (jako ojciec głównego bohatera), Andrzej David Misiura (dyrektor Centrum Kultury, który znakomicie poczuł się w roli księdza dobrodziejcy), Maria Guz (jako ekspedientka) oraz Bogdan Kargul, Marek Kapeluszy, Adam Baran i Karol Bojarczuk (uczeń IV klasy technikum, kształcący się w zawodzie technik mechanizacji rolnictwa).

Przed projekcją wymieniono osoby i instytucje, które udzieliły ekipie wsparcia. Natomiast po projekcji, nagrodzonej hucznymi brawami, oficjalnie wręczono podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do powstania filmu. Wśród tych osób znaleźli się bliscy reżysera Tomasza Jana Brzyszczy, w których domu nakręcono część zdjęć, oraz m.in. Janusz Szpak (starosta krasnostawski) i Leszek Proskura (wójt Gminy Siennica Różana). W imieniu wójta podziękowanie odebrał Andrzej David Misiura, który, gratulując twórcom udanej realizacji, przypomniał okoliczności pracy ekipy filmowej. Podziękowanie przekazano również Zespołowi Szkół CKR w Siennicy Różanej, dyrekcji Banku Spółdzielczego w Krasnymstawie oraz Krasnostawskiemu Domowi Kultury.

Film miał także swoją premierę w Siennicy Różanej. Mieszkańcy gminy spotkali się na uroczystej projekcji 21 marca 2015 roku w przestronnej sali Centrum Kultury. Przy tej okazji reżyser zdradził szczegóły kolejnego projektu - nowego filmu o roboczym tytule „Ciemny ogród”, którego realizacja również związana jest z jego małą ojczyzną.



W tydzień po siennickiej projekcji „G-Roya” ekipa filmowa ponownie zagościła na terenie gminy Siennica Różana. 28 i 29 marca 2015 roku nakręcono tu materiał z udziałem aktorów Teatru Pokoleń, w pierwszoplanowych rolach wystąpili: Janina Brzysko, Ewa Dziedzic, Halina Kargul, Stefan Zając oraz Bogdan Kargul. Prace nad filmem trwają nadal, premiery należy spodziewać się w miesiącach wakacyjnych.

Marzeniem reżysera jest, by środowisko filmowe dostrzegło w gminie Siennica Różana i powiecie krasnostawskim ten potencjał, który jego samego skłonił do artystycznych poszukiwań. Przyjechał w rodzinne strony z kamerą, by obraz miejsc i mieszkających tu ludzi pokazać w Polsce i za granicą. Wierzy w zainteresowanie producentów, profesjonalnych ekip filmowych, a także realizację kolejnych własnych projektów. Pozostaje mieć nadzieję, że te marzenia - po mniej lub więcej niż dwunastu krokach - spełnią się jemu i... nam.

Monika Nagowska
Fotografie: Bartek Ciesielski

Elżbieta Szadura-Urbańska

Centrum Polskiego Dokumentu. Rzeczywistość ciekawsza od fikcji



Polski film dokumentalny ma się dobrze. Wystarczy przypomnieć dwa ostatnio nominowane do Oskarów obrazy - „Joannę” Anety Kopacz oraz „Naszą klątwę” Tomasza Śliwińskiego. Ci, którzy mają w tej materii wątpliwości i wszyscy miłośnicy dokumentu koniecznie muszą się zapoznać z propozycją działającego przy Forcie Sokolnickiego na warszawskim Żoliborzu - Centrum Polskiego Dokumentu. W co drugi piątek miesiąca można tam obejrzeć najlepsze polskie filmy dokumentalne ostatniego dziesięciolecia.



Publiczność zapatrzona w ekran podczas projekcji filmu w Centrum Polskiego Dokumentu.

Kino fabularne ma swoją magię, ale dla mnie jeszcze większą ma dokument. Niektórzy znawcy gatunku oburzają się na nazwę „dokument” i domagają się używania pełnej - „film dokumentalny”. Zupełnie słusznie, gdyż taki „dokument” jest kreacją, rzeczywistością przetworzoną przez wrażliwość reżysera i oko kamery. To pewna prawda o życiu przekazana nam przez twórców i bohaterów filmu, którzy przed kamerą przecież trochę grają swoje życie. Dzięki temu to, co dla nich ważne, co chcą przekazać uzyskuje specyficzną, filmową kondensację. Czasami też, coś, co nie jest wcześniej dla nikogo uświadomione, przed kamerą unaocznia się. Zdarza się, że odkrycie tej prawdy odbywa się tylko w wymiarze indywidualnym. Bywa, że jakiś film wyjątkowo porusza tylko konkretnego widza, spleta jego życie

z filmem, wkracza na tylko dla niego znane obszary. Pozwalam sobie na takie refleksje, mając w pamięci wybitne obrazy, które dzięki Centrum Polskiego Dokumentu mogłam obejrzeć.



*Anna Kazajak, autorka filmu „Bocznica”
z prowadzącym Marcinem Więclawem.*

Inauguracja sezonu „Nagrodzonych filmów dokumentalnych ostatniej dekady” miała miejsce 10 października ubiegłego roku. Miłośnicy tego gatunku filmowego obejrzeli wówczas „Niebo” i „Deep Love” Jana P. Matuszyńskiego. To było naprawdę mocne wejście, bo tego filmu nie sposób obejrzeć bez zaangażowania, a nawet też wzruszenia. „Deep Love” jest historią mężczyzny, któremu choroba nie pozwala realizować hobby, jakim jest nurkowanie. Okazuje się, niemalże jak w dobrej bajce, że miłość i pasja życia przezwyciężają wszystkie przeszkody. Takich budujących historii było więcej, ale również takich, w których wybory bohaterów nie są jednoznaczne, jak chociażby w „Uwikłanych” Lidii Dudy - relacji przeżywania bardzo traumatycznego doświadczenia i rodzącej się chęci zemsty. Zaangażowanie widzów w historie toczące się na ekranie może stanowić wizytówkę tego przeglądu. Towarzyszy-

ło im również podczas pozostałych prezentacji. Publiczność mogła obejrzeć między innymi „Czasem śnię, że latam” Anety Popiel-Machnickiej, „Modelki” Moniki Pawluczuk czy „Warszawę do wzięcia” Karoliny Bielawskiej i Julii Ruszkiewicz. Ten ostatni film to opowieść o dziewczynach z popeeerskich wsi, które liczą na swoją szansę w Warszawie. Czy im się udało? O tym między innymi można było po projekcji porozmawiać z autorką filmu. Zachętą do udziału w projekcjach w Forcie Sokolnickiego są właśnie spotkania z twórcami, a czasami również bohaterami filmów. Dodatkowo, dla grup młodzieży szkolnej, w poniedziałki organizowane są specjalne prezentacje. Warto o tym pamiętać, organizując szkolne wycieczki do Warszawy.



*Ireneusz Dobrowolski i Anna Dobrowolska, reżyserzy „Portrecisty”
podczas dyskusji z publicznością.*

Z najlepszymi filmami dekady widzowie mają szansę spotykać się jeszcze do końca roku. Organizatorzy już zapowiadają, że w kolejce czekają filmy dokumentalne z lat 50., 60. i 70. Na koniec nie sposób pominąć jednego ze współorganizatorów i prowadzącego każde spotkanie - Marcina Więclawa, reżysera, publicysty, pisarza. Jeden z jego filmów „Andrzej Bobkowski - chuligan wolności” to niezapomniane dzieło bliskie chyba każdemu miłośnikowi twórczości tego trochę u nas niedocenianego pisarza.

*Elżbieta Szadura-Urbańska
Fot. Karolina Januła*

Henryk Radej

„Ida” czyli witraż w oborze



Już drugi rok trwa triumfalna wędrówka „Idy” przez kina cywilizowanego świata, wzbudzając różne, często skrajne emocje widzów i krytyków. Zaczęło się od 38. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w październiku 2013 roku, gdzie jury za najlepszy film uznało najnowsze dzieło Pawła Pawlikowskiego „Ida”, przyznając mu Złote Lwy oraz trzy inne nagrody: dla aktorki, za zdjęcia i scenografię. Ukoronowaniem filmu był Oscar amerykańskiej Akademii Filmowej dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego podczas ostatniej gali w lutym 2015 roku. Po drodze „Ida” zbierała nagrody w Anglii, Kanadzie, Hiszpanii, Polsce (Złote Orły), na Łotwie i kilka w USA. Sporo ich jak na jeden film i jeden rok projekcji. Jednak, mimo takiej sławy i nagłośnienia w mediach, kinomani w Polsce nie zagłosowali frekwencyjnie na „Idę”. Do czasu oscarowego triumfu film w kinach obejrzało zaledwie około 100 tys. widzów. Krążyło nawet takie hasło: *Nie idę na „Idę”!* A wszystko z pobudek... patriotycznych, bo okazało się, że poczucie historii - zwłaszcza XX wieku jest w nas bardzo mocno obecne.

Film Pawlikowskiego zaskakuje od samego początku. Najpierw czarno-białym obrazem, potem ciszą w kadrach, dziwnie „prawdopodobnym” scenariuszem, czytelnym nawiązaniem do postaci realnych i ostatecznie - zaskakującym przesłaniem, na wymowę którego larum podnieśli zarówno Polacy, jak i Żydzi. Akcja filmu dzieje się w Polsce na początku lat 60., ale odwołuje się do trudnych relacji polsko-żydowskich z okresu II wojny światowej. Anna, młoda nowicjuszką, sierota wychowywana w zakonie (debiut Agaty Trzebuchowskiej) przed złożeniem ślubów poznaje jedyną swoją krewną, Wandę Gruz (w tej roli Agata Kulesza). Od ciotki dziewczyna dowiaduje się, że jest Żydówką i że naprawdę nazywa się Ida Lebenstein. Poznaje tragiczną historię swoich rodziców zamordowanych przez chłopą, który zajął ich dom rodzinny. Przeżywa też pierwszą miłość zakończoną inicjacją seksualną. Konfrontacja z przeszłością oraz real-

„Ida” czyli witraż w oborze

nym światem staje się dla przyszłej zakonniczki próbą wiary. Ostatecznie bohaterka filmu wraca „po przygodach” do zakonu, o co mają pretensje dzisiejsi ortodoksyjni Żydzi. Polaków razi zaś w filmie obraz naiwnego katolicyzmu i ukazanie polskiego chłopaka-katolika jako mordercy ukrywanych w lesie żydowskich sąsiadów z małym synkiem. Pozostał po nich tylko witraż w oborze (bo matka Idy miała artystyczną duszę) i wygrzebane kości ofiar w akcie ekspiacji mordercy, z pietyzmem pochowane przez Idę i ciotkę na zakrzaczonym kirkucie.



„Ida” - produkcja: Polska, Dania; rok prod. 2013; czarno-biały, 79 min., reżyseria: Paweł Pawlikowski; zdjęcia: Łukasz Żal, Ryszard Lenczewski; muzyka: Kristian Eidnes Andersen.

Jest coś niepokojącego w filmie Pawlikowskiego, coś, co nie daje spokoju widzowi po wyjściu z kina. Trudno nie zachwycić się manierycznym budowaniem kadrów przypominających dobre czasy polskiej szkoły filmowej z przełomu lat 50. i 60. Widz poddaje się ciszy i spokojnej muzyce, bo w filmie niby nic się nie dzieje, a jednak to tylko pozory. Ciotka okazuje się prokuratorem z niechlubną przeszłością, która swoje rozterki topi w alkoholu i okazjonalnym seksie. Jedną z retrospekcyjnych scen sądowych wskazuje wprost, że prototypem bohaterki jest Helena Wolińska - niesławnej pamięci postać historyczna, ścigana po 1989 roku przez IPN wnioskami o ekstradycję za zbrodnicze wyroki na polskich patriotach (z Polski wyjechała w roku 1968 i zamieszkała w Oxfor-

dzie). W filmie popełnia samobójstwo, skacząc z okna. W rzeczywistości dożyła w Anglii sędziwego wieku na wysokiej, polskiej emeryturze urzędnika państwowego. Tam poznał ją reżyser Pawlikowski jako student jej męża, rzekomo nic nie wiedząc o jej bujnym życiorysie. W filmie uczynił z niej ciotkę Idy, wpisując jej czyny w czasy stalinowskie, tym samym wybielając ją, przy jednoczesnym akcentowaniu mitycznego polskiego antysemityzmu.

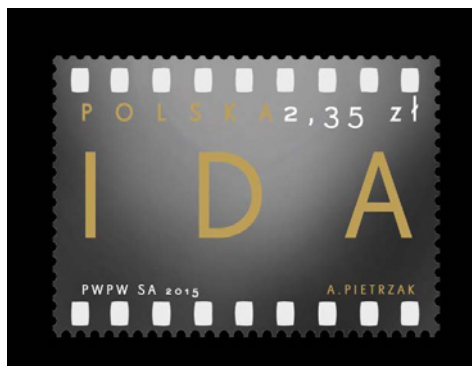


Internetowy mem z wykorzystaniem fotosu z „Idy”.

Trudno się dziwić, że w takim rozumieniu przesłania filmowego „Ida” zaczęła być trefna dla pewnego kręgu odbiorców w Polsce. Jednocześnie poza Polską odbierana była przez publiczność niemającą poczucia historii jako dramat egzystencjalny dwóch kobiet. W filmie nie pada ani razu słowo „Niemcy” czy „okupacja niemiecka”. Młody Amerykanin czy Francuz dowiaduje się, że to Polacy zabijali Żydów w celu zagrabienia ich mienia. A jeśli nawet ich ukrywali, to nie wiadomo przed kim, aby w rezultacie też ich zamordować i przejąć majątki. W zestawieniu z „rewelacjami” książki Grossa „Sąsiedzi” i filmami typu „W ciemności” (reż. A. Holland) oraz „Pokłosie” (reż. W. Pasikowski) „Ida” zaczęła wpasowywać się w przywołany schemat antypolonizmu. Jak to? Przecież tyle - najwięcej! - drzew wokół Yad Vashem posadzili właśnie Polacy. Akurat ta historia dla reżysera „Idy” jest nieważna. Ważniejszy staje się pojedynczy ludzki los, droga, klasztor, mężczyzna, kobieta. Juror festiwalu w Londynie powie, że Ida wybrała wolność; polski prawnikowiec, że wraca do Jezusa; sentymentalni romantycy zachwycają się wątkiem miłosnym: oto

Ida spędza noc w objęciach mężczyzny, przystojnego muzyka (w tej roli Dawid Ogrodnik). Żadna z tych odpowiedzi nie mówi nam nic o stosunkach polsko-żydowskich, o traumie, nienawiści, o Holokauście, o tożsamości narodowej. Film te pytania unieważnia. Zamiast je stawiać, widz ma kontemplować w zachwycie witraż... w okienku obory. Tym razem widownia nie posłuchała estetyzującego reżysera.

Osobiście chciałbym cieszyć się z przyznania pierwszego w historii Oscara polskiemu twórcowi filmu fabularnego, po kilku wcześniejszych, nieskutecznych nominacjach na przestrzeni ponad półwiecza. Jednak, jak się ma ożłocona „Ida” do nominowanego „Faraona” J. Kawalerowicza czy „Potopu” J. Hoffmana? Kto jeszcze pamięta przegraną „Noża w wodzie” Polańskiego czy „Ziemi obiecanej” A. Wajdy? Łza się w oku kręci raczej z żalu niż z radości, bo „Ida” żadnemu z nich - mimo medialnego szumu i wywołanych sporów historycznych - nie dorównuje w niczym. Doceniam pomysłowość i pracowitość estetyczną twórców „Idy”, które dla młodego pokolenia kinomanów mogą wydać się odkrywcze, ale dla mojego pokolenia wychowanego na filmach „polskiej szkoły filmowej”, a później „kina moralnego niepokoju” są zaledwie wtórne.



Ida – znaczek Poczty Polskiej (2015 r.).

W jednej z lokalnych gazet czytam, jaką to karierę zrobił bezdomny pies Brutus, który pałętał się przy ekipie filmowej realizującej sceny do „Idy”. Przez kilka sekund znalazł się w zasięgu kamery, która uwieczniła go na planie. Kiedy trafił do schroniska dla zwierząt, został rozpoznany i uznany za „gwiazdę”. Brutusa filmowały ekipy reporterów,

był pielęgnowany i rozścielono przed nim czerwony dywanik. Ot, taka próżność odbiorców kultury masowej. W rezultacie został zaadoptowany przez dziennikarkę „Gazety Wyborczej” - tej samej, która do wydania na Niedzielę Palmową dorzuciła czytelnikom (nie za darmo!) płytę z filmem „Ida”. Na pewno poprawiło to polskie statystyki oglądalności tego obrazu, ale czy wyciszyło emocje?

Idąc podobnym tropem myślenia i faktów dokonanych, na baczności muszą się mieć teraz kury i koguty z pobliskiego nam Michalowa koło Klemensowa, które też „zagrały” w jednej ze scen filmu. Na pewno powinny być obwożone po okolicznych jarmarkach i odpustach, przynajmniej w tombakowych klatkach jako te „hollywoodzkie”, oczywiście w otoczeniu grupki dumnych mieszkańców Wielączy, Michalowa i Niedzielisk, którzy jako statysci dopełniali sceny klasztorne „Idy”. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że oscarowa „Ida” Pawła Pawlikowskiego była kręcona przez ponad tydzień, między innymi w przedwojennej siedzibie rodziny Zamoyskich w Michalowie. Będący dziś przedmiotem sporu pomiędzy starostą zamojskim a spadkobiercami poprzednich właścicieli z rodu Zamoyskich XVIII-wieczny pałac zagrał klasztor, w którym wychowała się tytułowa Ida. W filmie można zobaczyć kuchnię, główną salę pałacu i kaplicę. Część zdjęć była również kręcona przed pałacem, od strony północnej, a sam pałac w scenerii zimowej znalazł się na oficjalnym plakacie filmu. A na polach w okolicy Klemensowa, na rozstaju dróg stoi pobielana figura z metalowym krzyżem na szczycie. To przed nią klękała Ida i dewocyjnie żegnała się, podczas gdy ciotka zaciągała się kolejnym papierosem oparta o auto. Scena ta została później wykorzystana przez internautów z poczuciem humoru do stworzenia sympatycznego mema nawiązującego do zdobytego w Hollywood trofeum.

Nie pozostaje mi nic innego, jak w najbliższą sobotę wybrać się autem w okolice Klemensowa i sprawdzić, czy aby figura nadal stoi na swoim miejscu? Czy nadal jest pobielona, czy może już pozłocona, choćby zwykłą farbą w sprayu?

Henryk Radej

VIII konkurs „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” rozstrzygnięty



W przeddzień walentynek, 13 lutego 2015 r. w Krasnostawskim Domu Kultury odbyło się rozstrzygnięcie VIII Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula. Tego roku wpłynęło rekordowo ponad 1200 utworów od 405 autorów z Polski i zagranicy. Ich oceny podjęło się jury w składzie: Danuta Makaruk (Chełmska Grupa Literacka „Lubelska 36”, Pismo Literacko-Artystyczne „Egeria”, wydawnictwo „TAWA”), Agnieszka Wylupek (absolwentka filologii polskiej UMCS, poetka), Zbigniew Dmitroca (poeta, bajkopisarz, tłumacz, satyryk i dramaturg).

Hanna Mazurkiewicz - burmistrz Krasnostawu przypominała postać Mariusza Kargula, którego imię od tego roku nosi konkurs. Burmistrz podkreśliła jak ważną postacią dla kultury krasnostawskiej był Mariusz oraz przeczytała jego wiersze napisane specjalnie dla niej.

Kolejnym punktem spotkania było wystąpienie dr Ewy Dunaj-Kozakow, adiunkt z Zakładu Edukacji Polonistycznej i Innowacji Dydaktycznych UMCS w Lublinie na temat „Jasne i ciemne twarze miłości. Konwencje i stereotypy w literaturze współczesnej”.

Protokół Jury przedstawiła Danuta Makaruk, przedstawiając laureatów konkursu. Nagrody główne w wysokości 500 zł zdobyli:

- w kategorii młodzież - **Patrycja Gielarowska** z Kolbuszowej;
- w kategorii dorośli - **Anna Piliszewska** z Wieliczki, **Michał Witold Gajda** z Wrześni oraz **Elżbieta Galoch** z Turku.

Nagrody, dyplomy oraz pamiątkowe piernikowe serca laureatom wręczyli Hanna Mazurkie-

wicz - burmistrz Krasnegostawu i Damian Kozyrski - dyrektor Krasnostawskiego Domu Kultury.

Uroczystość uświetnił występ Pauliny Dąbrowskiej, która śpiewała wiersze nagrodzone w latach poprzednich.

Imprezie towarzyszyła wystawa malarstwa batikowego Magdaleny Józefczuk-Dmitrocy.

Patronat medialny nad konkursem objęli: Radio Lublin, Czasopismo artystyczne „Nestor”, Kwartalnik kulturalny „Kozirynek” oraz portal BSNK.

Uzasadnienie werdyktu:

Kategoria I:

- godło „Niewidzialna” - Patrycja Gielarowska (Kolbuszowa)

Zestaw nadesłany przez autora o godle „Niewidzialna” obejmuje 3 utwory liryczne zatytułowane: *Zimą też można kochać*, *Zachód słońca i zapach bzu*, *Lato najlepiej mi smakuje*. Zdecydowanie wyróżnia je sposób obrazowania stanów emocjonalnych poprzez odwołania do zmian zachodzących w przyrodzie. Pierwszoosobowy podmiot liryczny, zakochany lub zakochana, przywołuje kolejne pory roku i towarzyszące im zjawiska, by metaforycznie oddać wyjątkowość chwil towarzyszących narodzinom, dojrzewaniu i kresowi idyllicznej miłości w ciszy domowego kominka. W tym świecie uczucie współgra z naturalnym porządkiem świata, stając się jego harmonijnym dopełnieniem. Mieści się ono pomiędzy „niewypowiedzianymi zdaniem”, wirującymi płatkami śniegu, „zapachem bzu i czerwienią maków”. Wszystko uporządkowane, bliskie odbiorcy, który doświadczył szczęścia w miłości.

Język pozbawiony wymyślnej metaforyki i wyszukanych porównań jest komunikatywny, logicznie i przejrzysto porządkuje przestrzeń realną i metafizyczną, doświadczaną różnymi zmysłami przez zakochanych.

Kategoria II:

- godło „Przeźroczyść” - Anna Piliszewska (Wieliczka)

Zestaw opatrzonego godłem „Przeźroczyść” to jeden z nielicznych zestawów, które nie

są zbiorem mniej lub bardziej przypadkowych utworów, lecz starannie przemyślanym tryptykiem, którego tonację, a jednocześnie konotacje literackie określa motto do pierwszego wiersza pt.: *kwietniowanie*, a jest to motto z Leśmianowskiej *Łąki*. Tytuły pozostałych dwu utworów to *lipcowanie* i *sierpniowanie*. Na tych neologizmach formalne związki z poetyką Leśmiana się kończą. Są to utwory na wskroś oryginalne, bardzo malarskie i jednocześnie muzyczne, a przy tym w niebanalny sposób opisują trzy pory miłości: rozkwitu, dojrzewania i dojrzałości do wydania owoców.

- godło „Domownik” - Michał Witold Gajda (Września)

Zestaw liryków autora występującego pod godłem „Domownik” to utwory: *Pierwszej*, *Razem*, *Na deser*. Każdy z erotyków dotyczy innej sytuacji lirycznej - samotności i tęsknoty za pierwszym doznaniem miłosnym, intymnej bliskości dwojga kochanków czy projektowania wspólnej przyszłości. Autor korzysta z różnych typów wersyfikacji (jedenastozgłoskowiec, trzynastozgłoskowiec); wprowadza autotematyzm, lirykę bezpośrednią czy zwrotu do adresata. Z powodzeniem operuje tradycyjnymi motywami (ogrodu, wiosny, wędrowniki). Znakami rozpoznawczymi tego typu liryki są barwna poetyka, synestezja, przenikanie intymnego świata zakochanych i natury (reminiscencje B. Leśmiana). Autor swoimi utworami zdaje się udowadniać, że o zmysłowości, cielesności można opowiadać subtelnie i pięknie, co, niestety, potrafi coraz mniej twórców.

- godło „Przypływ” - Elżbieta Galoch (Turek)

Zestaw opatrzonego godłem „Przypływ” zawiera trzy wiersze: *Miłość w sztetl*, *Córka Aarona* i *Dzień ślubu Chanele Hertsztain*. Utwory te są interesujące i dopracowane pod względem formalnym, ale największym ich atutem jest bogactwo odniesień kulturowych. Na uwagę zasługuje również niebanalna metaforyzacja, dzięki której poetka osiągnęła efekt szczerości uczuć. Wielu twórców, próbując wskrzesić klimat żydowskich miasteczek, popada w banał, natomiast „Przypływ” niewątpliwie tego uniknął.

**Laureat VIII Konkursu Twórczości Miłosnej
„Ja Cię kocham, a Ty pisz!” 2015
Nagroda główna - kategoria dorośli**

Anna Piliszewska

Kwietniowanie

Przyszła sama nieskończoność,/ by popatrzeć w mą zieloność...

Łąka, B. Leśmian

mówisz mi: jesteś
łąką - rozkazujesz zakwitać.

sen nazywasz konwalia: rozdzwaniąją się kruche,
mlecznobiałe dzwony
na nietrwałych łądogach. malujesz
liściasty wzór.

gdzieś, za linią
torfowisk i za szpicem topoli czai się
śmierć, niepokój.

lecz przecież mnie nazwałeś - zatem jestem
twa łąką
w jaskrawej zamieci płatków, pyłków, ważek i pszczoł.

rozkazujesz - rozkwitam, choć czarny

cień jastrzębia
kołuje nad brzęczącą, turkusową doliną - mysi pisk
wieszczy trwogę:
nie pozwala zasnąć...

Lipcowanie

gdziekolwiek mnie prowadzisz - białorunną owcę, słysz!;
czule pobrzękuje metalowy dzwoneczek, zawieszony u
szyi
na jedwabnej szarfie. łęg

ma ręce zielone. i dzieje się wieczny lipiec.
w szeptliwych rękawach olszyn kukułki uwiły gniazdo;
wiatr tarmosi liściastą, szmaragdową tkaniną,
gdy wykorzystują ptaki swój piskliwy erotyk.

wieszysz mnie
w zatracenie, w falowanie
roślin. staję się falowaniem - wartkim rytmem pod skórą

moją
twoją,

żeby przepływać rzeką:
sobą
w tobie.

Sierpniowanie

*Czemu nie ma tancerki, co tańczyłaby nasz smutek (...)?
Czemu nie ma tancerki,*

R. Wojacek

przeobrażasz kolory: sad wiśniowy nie chwieje
krynoliną płatków: gniją
i opadają ciemne, kwaśne owoce. podmuch
zdziera z konarów pierwszy sierpniowy susz.

mówisz: taka jest cena - jesteśmy zbyt podlegli
nieuchronnej płodności. czas jest jadem
bez kształtu, aromatu, substancji. gdy błagam o ocalenie

odmieniasz kierunki wiatrów; marszczysz sinawe
tafle. lecz płynące w nas rzeki
nie zawrócą ku źródłom;
nie wyfruną z łożysk...

**Laureat VIII Konkursu Twórczości Miłosnej
„Ja Cię kocham, a Ty pisz!” 2015
Nagroda główna - kategoria dorośli**

Michał Witold Gajda

Pierwszej

Wciąż szukam bieli Twojej smukłej szyi,
zapachu kawy na chłodnej werandzie,
którego z niczym nie można pomylić.
Wierzę, że znajdę.

Powracam myślą na parkowe ścieżki
pośród błyszczącej po deszczu zieleni.
Zostaną głuchym echem wspomnień jeśli
nic się nie zmieni.

Mieszkasz daleko i nie jesteś sama,

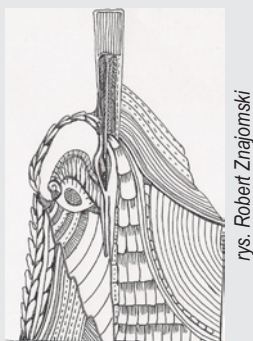
gdy wiersz układam w kilku prostych wersach,
bo zwykle słowa nie potrafią kłamać:
Ty byłaś pierwsza.

Razem

Gęstą siatkę na oknie obsiadły komary,
zwabione aromatem wina, krwi i potu.
Każde twoje dotknięcie budziło niepokój.
Zapadał zmierzch przed deszczem, wilgotny i szary.

Po mapie gładkiej skóry, niewidzialną ścieżką,
weszliśmy do krainy odkrywanych doznań.
W kakofonii oddechów nie mogłem rozpoznać,
czy szeptałaś półsennie, czy musiałaś westchnąć.

Ciepły deszcz ukołysał rozbudzony ogród.
Potem, cisza przyniosła zapach ziół i liści.
Wiem, że gwiazdy zabłysną, niebo się oczyści,
gdy zaśniemy. To samo się przyśni obojgu.



Na deser

Drzewa pachną na wiosnę jak schłodzony deser
podany ciut za wcześnie, ale właśnie teraz
smakuje obietnicą nadchodzących godzin.

Słuchamy gdy nad polem opowieść się niesie
przez bruzdy ciemnych rowów, gdzie woda przybiera
i oddaje się ziemi, która będzie rodzić.

Maj należy jeść na czczo przymknąwszy powieki:
łakomie, bez umiaru, przecież nam nie szkodzi
nawet księżyc na zimno, wiszący wysoko.

Rozkwitniemy ogrodem, jeszcze czas daleki
śnieżnej bieli. Wsiądziemy do zielonej łodzi,
by popłynąć przed siebie i nieważne dokąd.

Laureat VIII Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię Kocham, a Ty pisz!” 2015 Nagroda główna - kategoria młodzież

Patrycja Gielarowska

Zimą też można kochać

wiosną otwieram
szeroko okno
wpuszczam do środka
świeże powietrze

latem pozwalam słońcu
dotykać własnej twarzy
po kawałku
wszystko się we mnie rumieni

jesienią zrywam z jabłonki
czerwone jabłka
w kształcie połączonych serc
po drodze wyłapując
niewypowiedziane zdania

nie wszystko jest do powiedzenia

zimą wiruję
razem z płatkami śniegu
by w końcu
wrócić do domu
i roztopić się przy kominku

Zachód słońca i zapach bzu

podziwialiśmy zachody słońca
niekończące się
końce świata

oświetlone
przyszłym blaskiem
gwiazd i księżyc

w maju
otulając się
zapachem bzu i czerwienią maków
rodziliśmy się od nowa

Lato najlepiej mi smakuje

rysuję oddechem
po białej kartce
odrobiną czekolady
i smakiem truskawek

przestaję oddychać

powietrze wraca
dopiero gdy wiem
że wiosna jest blisko
i Ty

później lato
złota jesień

w tym roku zimy nie będzie
mróz i śnieg
w połączeniu z rumieńcem
na mojej twarzy
mogą spowodować
szok termiczny

Laureat VIII Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” 2015 Nagroda główna - kategoria dorośli

Ela Galoch

Córka Aarona

Od pierwszego spojrzenia powiedzieć sobie tak wiele
milczeniem, jakby w spojrzeniu czas nie płynął, lecz trwał
niczym kropla żywicy na ścianach świtu
ledwie przeczuwając ulicę wytyczoną ilością
szabasowych kroków.
Zmłuj się, Panie, zmłuj się nade mną. Pokrop hyzopem i daj
wreszcie usłyszeć weselne klarnety, bo coraz mniejszą
mam władzę
nad królestwem ciała. W myślach wołam: Mojsze, dla ciebie
jestem drzewem, któremu przy bluszczowej sukni
poprawiasz ramiączko;
z kącików ust kradniesz oranż zachodów. Dziś upał stał
się tak gęsty,
że zieleń za mykwą pachnie kobiecą skórą: trumbala,
trumbala, trumbalalaika.

Przed synagogą wcielamy się w obcych sobie ludzi,
żeby znakami zachwycenia nie zwabić zazdrosnej Lilit.
Przecież niektórzy cadycy w przeczuciu bliskości
szepczą o podziemnej fali, co z sykiem rozbija się
o płomienie szeolu.
Głośno śpiewają tylko konstelacje ud żon, gdy brodaci
mędracy
grzeszą zaniedbaniem, nawracając jedynie słowa.
Niech przyjdzie chwila na *chupę*, żebym z mame i *teściową*
obeszła osiem razy ślubny baldachim. Bym w muślinowym
woalu
mogła stanąć obok ciebie i napić się wina: *harej at*
mekudeszet
li kedat mosze weisrael, oto jesteś mi poślubiona - powiesz,
zanim obcasem stłuczysz kielich.

Po złotym *rosale*, po wręczeniu prezentów zatańczę
mictwa tanc
wokół krewnych. Każda panna młoda jest pełna wdzięku:
z warg ich krajobrazu wyleci oswojony feniks.
W tak oczywistych momentach wiarygodność nie jest
konieczna.
Lecz nie powinno się wracać do utraconego raju, bo
siedmiobramne Jerycho
śpi niczym wypalona lampa oliwna. Jedynie przy
rozszerzonej żrenicy
kołysze się niebieska łódź. Uciec stąd, nareszcie uciec
uczyć się naszych ciał, jakbyśmy rysowali ptasie dzieci
i puszczały wolno.

Dzień ślubu Chanele Hertsztain

Już ci niosą suknię z welonem,
na twojej kruchej gałęzi usiadł archanioł. Dobrze dobrana
para
jest równa cudowi przejścia przez Morze Czerwone.
Idziemy brzegiem wykapani w nowiu. Chederowi chłopcy
z siatek,
w których dźwigali pustynny wiatr, wytrząsają antyczne
wazy.
Ketuba uczyni cię nienaruszalną dla świata niczym święt
werset:
będę dla ciebie pracował, szanował i dotykał - aż staniesz się
łagodnie rozkołysaną synagogą na wzgórzu,
która każdej wiosny zakwita sadem wiśni. Chociaż po
ślubie
zetną ci włosy, żebyś nie przyciągała cudzych spojrzeń,
bo masz w sobie coś: *bei mir bist du schön*.

Za zamkniętą furtką sypialni, wyszepecz ci:
bella, bella - a ty całując mnie, powiesz, że rozumiesz.
 Krajobraz wypełni się polnym groszkiem ciała,
 nieoglądanym wcześniej przez nikogo. Będę gładził
 wijące się lodyżki, wybierając okazałe strąki. Drżący
 z podniecenia,
 oddzielając włókno i odłamując koniuszki. Nabrzmiąla
 słodyczą,
 powoli rozchylił kruchy płatek brzucha:

- *Wejdz, zmierz tę świeżość, zawładnij Edenem pierwszy*
 i jedyny raz,
 bo potem mogę się stać tylko wypłowiałą fotografią.
 Zachwyt nie ma smaku ani zapachu, jak się przyzwyczajamy,
 to jakby go nie było: *utkałeś go niczym arras w łonie Ewy.*

Chanele, tylko goje szukają historii krótkich, bez końca
 i początku.
 Ale takimi nie są nawet kobiety od Moneta w rozwianych
 szalach,
 Gdy pośpiesznie pięści pędzłem ich włosy. Będę ci
 śpiewał: *to nie kres,*
 ale *katharsis*, choćby to była najpóźniejsza godzina życia.
 Ziemia nie jest raniącym gniazdem. Okrutna jest tylko
 samotność
 ludzi o cienistych twarzach.

Miłość w szteti

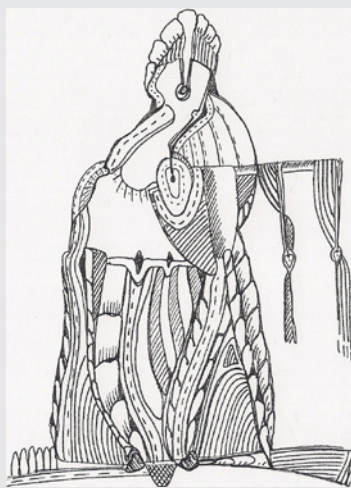
Piszę list do Fejgle, o której swaci śpiewają aż pod
 Ciechanów.
 Ja syn bożnicowego *szamesa* piszę, że najlepiej czuję się
 w ciszy
 pełnej szczekania psów, świerszczy, gdzie mówić o miłości
 znaczy jeszcze raz powtarzać to, co zapisały spojrzenia.
 To nic, że w synagodze zawsze będziemy siedzieć
 w osobnych salach.
 Nie dotknę Cię ani nie pocałuję zanim nie spiszemy
 umowy
 i nie staniemy pod baldachimem: oto jednoaktówka
 męzczyzny.

Piszę list o czułości jak jeziorze o świcie, do którego się
 podąża,
 Gdy ono czeka, żeby nas sobą napić aż po dno. Potem
 chce błdzić

i wracać. Gojowskie książki opowiadają o zbliżaniu się do
 kobiety
 jak o zdmuchiwanie skały niczym pióro, gdy stoi się wobec
 żrenic,
 które się od zawsze szukało. Codzienność bez uczuć
 jest znikomym odpryskiem świata. Bliskość to przebudzenie
 wśród najświeższych traw, polnego skrzypu,
 ale nie tak gwałtownie jak w symfonii, lecz szeptem
 niczym w ludowej piosence.

Piszę, że po szabasie przy rozklekotanych stolikach,
 gdzie stare ciotki będą zachwalać czerwone wino babki Chai,
 niby przypadkiem odsłaniaasz czubek buta. Fragment kolana,
 niemo prosząc, bym w myślach opowiadał, że za wrotami
 pończochy
 rozpościera się tajemnicza fala szmaragdu: wierzy przy
 kępach sitowia,
 kaczeńce, trzepot skrzydeł, jakby tylko tu - z głębi wieków -
 piękne Rebeki, Estery, Ruth tęskniły za zmysłową wyspą
 jak najdłuższym wierszem. Napisałem list, wyznając
 zazdrość
 i wszystko inne. Lecz nikt nie rzuci w nas kamienia,
 bo nie zdobyłem się na wręczenie koperty. Przecież cały
 sztetl
 w pośpiechu nuci, że za chwilę będziemy mężem i żoną.
 Wyjdziemy i rozplniemy się w kibucu.

Trakht un trakht: napiszę długi list. List do Miriam...



rys. Robert Znajomski

Jakub Roztoczański

Chełmskie „Kresy Literackie”

Rzecz będzie o „Kresach Literackich” - tych chełmskich, często mylonych z lubelskimi, które w nazwie nie miały określenia „literackie”. Z biegiem lat coraz wyraźniej widać, jak ważną rolę odegrały one w świadomości rodaków urodzonych w PRL-u w ponownym nawiązaniu relacji zerwanych po II wojnie światowej z kulturą duchową Kresów Wschodnich. Starszemu pokoleniu dały nadzieję, że jego życiowe dokonania wplecione w tragiczną historię są nadal ważne i wpisują się w całość dziejów narodowych. Pomimo swego lokalnego charakteru, pismo miało o wiele szersze konotacje. Lektura zawartych w nim materiałów może być szczególnie cenna w kontekście współczesnych wydarzeń, jakie dzieją się na wschód od Polski. Zacznę od hasła słownikowego, jakie tu i ówdzie mogą znaleźć czytelnicy zainteresowani przedmiotem sprawy:

„Kresy Literackie”, ogólnopolski kwartalnik literacki i kulturalny odwołujący się m.in. do spuścizny kulturowej dawnych Kresów Wschodnich RP, wydawany w Chełmie w latach 1990-96 i nawiązujący do pisma „Kamena” [wyd. w Chełmie 1933-39; w Lublinie 1945-88]. Publikowały utwory poetyckie, prozatorskie (gł. młodych twórców), przekłady, eseistykę poświęconą problemom literackim, kulturowym i filozoficznym. Szczególną uwagę poświęcały tradycji historycznoliterackiej i współczesnemu życiu literackiemu terenów Polski Wschodniej. Założyciel i redaktor naczelny - Henryk Radej.

Cykliczne wydawanie kwartalnika „Kresy Literackie” (w skrócie „KL”) poprzedziło ukazanie się w listopadzie 1989 roku jednodniówki o tej samej nazwie, ze wskazaniem topografii literackiej autorów zainteresowanych pismem i określoną tematyką. Perspektywa utworzenia nowego kwartalnika dojrzewała na fali dążeń wolnościowych w Polsce i zachodzących wówczas przemian społeczno-politycznych. Szczególną aktywność w tym względzie wykazali członkowie Klubu Literackiego „Maksyma” z Białej Podlaskiej pod egi-

dą Wiesława Gromadzkiego i Zamojskiego Klubu Literackiego prowadzonego przez Bożenę Fornek, biorący udział w Regionalnym Forum Literackim w Chełmie w grudniu 1989 roku. Wówczas zapadła decyzja o powołaniu do życia kwartalnika, którego wydawcą został Miejski Ośrodek Kultury w Chełmie (istniał do roku 1998). Redaktorem naczelnym wybrany został Henryk Radej kierujący wówczas pracą Chełmskiego Klubu Literackiego i etatowy pracownik MOK w dziale filmu i literatury.

Początkowe wydania pisma były skromne w swojej objętości i liczyły 16-20 stron ograniczonych limitem cenzury (zlikwidowana w kwietniu 1990 r.), by w końcowej fazie wydań zamknąć swoją zawartość liczbą 60-80 stron formatu A4. Uwagę czytelników zwracała wystylizowana, czarno-biała szata graficzna z klasycyzującą winietą na okładce, o jednorodnej formie plastycznej powtarzanej w każdym wydaniu. Jej autorką była Jolanta Świderska, która czuwała nad oprawą graficzną kolejnych numerów „KL”.

Pierwszy numer „KL” otwierał tzw. wstępniak redaktora naczelnego, który pisał m.in.: *Powołujemy nowe pismo literackie, ponieważ te, które ostały się jeszcze na rynku czytelnicznym, swoją zawartością bardziej przypominają akademickie almanachy. Na druk czegokolwiek czeka się w nich nawet i dwa lata. Wtedy teksty, które przychodzą na świat, trącąc lamusem! Najwyższa pora, aby w sytuacji społecznego odwrótu od literatury współczesnej, twórcy mieli możliwość szybkiego dotarcia ze swoją wypowiedzią artystyczną do czytelnika, który powinien znajdować w niej moralne oparcie i „wykładnię czasu swego”. (...) Dziś, kiedy po latach milczenia i udawanego zapomnienia wraca do nas spuścizna kulturowa Kresów, nam, mieszkającym na rubieżach obecnej Rzeczypospolitej jest do niej szczególnie blisko. Pośród nas żyją jeszcze ludzie, którzy tam świadczyli o polskiej kulturze. „Kresy Literackie” będą o nich pamiętać, jak też o tych, którzy dawno odeszli z tego świata, a może i z ludzkiej pamięci? Tutaj lista nazwisk jest szczególnie długa.*

Część literacką pierwszego numeru otwierały najnowsze wówczas wiersze Jerzego Haraśymowicza specjalnie pozyskane od autora na tę okazję. Dalej były poezje młodych autorów z Chełma i Białej Podlaskiej. Na okładce oraz tzw. rozkła-

dówce znalazły się artystyczne fotografie Dariusza Kosteckiego, znanego fotografa z Chełma, które zapoczątkowały cykl publikacji pod szyldem „nasza Galeria”. W tym numerze pojawiły się też inne stałe rubryki, które przewijać się będą przez całą historię pisma: „po Lekturze”, „Varia”, „Felieton”, „bezKresy”, „Polemiki” oraz „mój Kwartal” – dziennik literacki redaktora naczelnego. Z czasem pojawił się dłuższy cykl „Kresowe Madonny”, który swoimi tekstami wypełniał Tadeusz Kukiz z Niemodlina, „Przygody pojęć” autorstwa Zbigniewa Jerzyny oraz „Polemiki”. Należy zauważyć, że przez sześć lat każde wydanie „KL” witało czytelnika blokiem wierszy autora bądź autorów, których nazwiska na trwałe weszły do annałów literatury polskiej (wyjątek Bułata S. Okudźawy).

Ukazanie się każdego kolejnego numeru „KL” (często podwójnego) było szczególnie celebrowane przez środowiska literackie regionu. Organizowano wtedy tzw. „spotkanie promocyjne” – najczęściej w klubie „Kwadrat” przy siedzibie wydawcy w osiedlu Słonecznym w Chełmie. Zjawiali się wówczas autorzy i czytelnicy – często z Krasnegostawu, Hrubieszowa, Zamościa, Włodawy i Białej Podlaskiej. Zapraszano też gości specjalnych, wśród których znaleźli się m.in.: prof. Józef Fert z Lublina, prof. Mieczysław Jackiewicz z Olsztyna, ks. Krzysztof Guzowski z Zamościa, Leokadia Komaiszko i Henryk Mażul z Wilna, Mykoła Riabczuk z Kijowa, Adam W. Kulik i Józef Zięba z Lublina, prof. Aleksander M. Zyśko z Wrocławia. 3 kwietnia 1991 roku, na zaproszenie wojewody chełmskiego i redakcji „KL” Chełm odwiedził Wacław Iwaniuk, ówczesny poeta emigracyjny, do roku 1939 związany z Chełmem. Gość z Toronto spotkał się z redaktorami pisma, odbył spotkanie autorskie z czytelnikami i środowiskiem literackim Chełma. Odbył też sentymentalny spacer po mieście śladami swojej młodości.

W sześciolletniej historii „KL” na uwagę zasługują wydania, w których zablokowane zostały publikacje dotyczące wątków: chełmskich (1992 nr 3), zamojskich (1993 nr 3), podlaskich (1993 nr 4); w pozostałych edycjach przeplatały się materiały dotyczące tematyki związanej z Ukrainą (Lwów, Krzemieniec, Kamieniec Podolski, Drohobycz), Litwą (Wilno, Kowno), Białorusią (Mińsk, Nowogródek, Świteż), Rosją (Petersburg, Syberia)

oraz poświęcone takim postaciom jak: W. Iwaniuk, K. A. Jaworski, J. Łobodowski, Cz. Miłosz, A. Mickiewicz, J. Piłsudski, H. Sienkiewicz, J. Słowacki, J. Stempowski, B. Schulz.

Do „KL” swoje teksty nadsyłali autorzy z różnych stron Polski oraz z zagranicy. Wśród nich znajdujemy m.in. takie nazwiska jak: T. Chrościelewski, J. Fert, P. M. Heintsch, W. Iwaniuk, J. Janicki, M. Jentys, M. Kawałko, K. Kołtun, A. Kuczyński, T. Kukiz, Z. Mikulski, S. Nicieja, B. S. Okudźawa, G. J. Pelica, A. Rybałko, I. Szypowska, A. K. Waśkiewicz, A. Wierciński, W. Żołnowski.

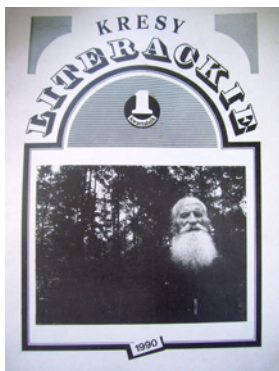
„Kresy Literackie” w swojej krótkiej historii drukowane były w Lublinie, w Krasnymstawie, a najdłużej w Chełmie. Początkowo nakład „KL” wynosił ponad dwa tysiące egzemplarzy i w całości przejmowany był do ogólnopolskiego kolportażu przez „Ruch”; egzemplarze niesprzedane wracały do wydawcy. Z czasem nakład zmniejszono do tysiąca. Kwartalnik w całości dotowany był z budżetu wydawcy oraz z symbolicznych wpłat od czytelników wymienianych w rubryce „subskrybenci KL”. Na okładce zamieszczano też drobne reklamy lokalnych przedsiębiorców, którzy finansowo wspierali pismo.

Cennym dodatkiem jest bibliografia „KL” z lat 1990-1992 i 1993-1995 oraz indeksy autorskie zawarte w wydaniach 1992 nr 4 i 1995 nr 3-4. Roczniki „KL” liczą około półtora tysiąca stron druku.

W ostatnim słowie „U kresu” redaktor naczelny napisał: (...) *Nie można na dłuższą metę redagować „Kresy Literackie” korespondencyjnie i na telefon. Nie można być ciągłym żebrakiem i nie płacić autorom za ich pracę, bo to niemoralne. (...) Wszystkim szczerze i serdecznie dziękuję za sześć lat współredagowania. Myślę, że razem zrobiliśmy kawał dobrej roboty dla tego, co nazywa się polskością i jej tradycjami.*

Wydania archiwalne „KL” można znaleźć w Chełmskiej Bibliotece Publicznej, Bibliotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Bibliotece Uniwersyteckiej KUL i UMCS w Lublinie, Bibliotece Narodowej w Warszawie oraz niektórych bibliotekach wojewódzkich i uniwersyteckich w Polsce.

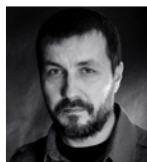
Jakub Roztoczański



Bibliografia:

1. „Kresy Literackie” - jednodniówka. Biała Podlaska-Chełm-Zamość, listopad 1989.
2. „Kresy Literackie” - kwartalnik, numery 1/1990 – 3-4 (23-24)/1995, Chełm, ISSN 363588.
3. „Tygodnik Współczesny”, 1991 nr 15 (22), s. 12, *Mamy odwagę drukować debiutantów. Z Henrykiem Radejem, redaktorem naczelnym „Kresów Literackich” rozmawia Zbigniew Dmیتroca*, Lublin, ISSN 0867-3675.
4. „Tygodnik Współczesny”, 1991 nr 15 (22), s. 12, Adam W. Kulik, *Kresy Literackie*, Lublin, ISSN 0867-3675.
5. „Kresy Literackie” [hasło], Nowa encyklopedia PWN, tom 3, s. 554. Warszawa 1996, wyd. I i następne.
6. „Kresy Literackie” [hasło], <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Kresy-Literackie;3927351.html>.
7. Pismo: „Kresy Literackie”, http://pbl.ibl.poznan.pl/dostep/index.php?s=d_biezacy&f=zapisy-&p_zrodlo=2287.

Jarosław Kapłon



iteracja

to przez język nakłaniam cię do miłości
najczęściej nocą kiedy pamięć
w uproszczony sposób wymazuje
bieżące wszystko zaczyna się w głowie
więc niepotrzebne jest światło
jedynie dotyk który zamienia cię w zwierzę

bo kim jest człowiek kiedy tak leży
nie dopasowując się do reszty
jego wiotka nagość usycha jak roślina
której nie obiecujesz już nic
jedynie miejsce do zbliżającej się śmierci

zatem gdy korzystasz i z każdym ruchem
oddychasz mocniej wulgarnie
nazywam części ciała jakbym wabił
to co najgłębiej w nas siedzi

czarna materia

musi istnieć coś więcej niż ja i ten pokój
może miłość która iskrzy na samym początku
najbardziej kiedy diabli biorą rozum
odwróceniu ku sobie zlizujemy bitą śmietanę
ze wszystkich części ciała

później wpatrzeni w fototapetę Nowego Jorku
palimy na spółkę ostatniego papierosa
przy otwartym oknie słuchamy muzyki
człowiek ma chęć wyjść na balkon
wszcząć rewolucję

meandry

ile razy możesz zmieścić mnie w sobie
jak mocno opleść nogami żebym wiedział
że kochasz czy da się to wszystko
policzyć a może ból głowy który miewasz

jest płynny jak strach przed miłością
lub obawa że kiedy nie patrzysz w oczy
myślisz o kimś innym więc nie śpię
obserwuję jak we śnie drżą ci powieki

drgają mięśnie staram się wpleść
w tę historię siebie czekam aż przyjdiesz
stukając lekko w podświadomość
ułożysz się obok na wyciągnięcie języka

człowiek

namacalne są tylko biodra wszystko inne to halucynacje
związane z uniesieniem zlizuję z ust pomadkę o zapachu
rutyny siedzimy w milczeniu mrużąc oczy
jakby świat za oknem nie zorientował że już po wszystkim
że pora na zwykłą codzienność na kawę na prysznic
na gęsią skórę na spojrzenie w lustro ćwiczenia
by przyspieszyć metabolizm na małą tęsknotę
podczas skurczu powiek na ostatni ożywiony dotyk
bo za drzwiami nieruchome obrazy mijają jak napięte terminy
pamięć wyostrza się nabiera tempa wewnątrz budzi
złośliwie zwierzę jęklonie ryczy na obce śmiertelne istoty

miriady

przed zaśnięciem wypatruję w chmurach zmian
może nawet odkupienia często czytam chiński horoskop
bo każdy z nas nosi w sercu zwierzę

później rozglądam się uważnie boję się pajaków
ich podstępnych oczu świat wyobrażam sobie
jako czarną przestrzeń w której istnieją pozbawiony ciała

niczym stworzenie pogrążone w bólu patrząc na kota
który ze świadomością siedmiu istnień przemyka dumnie
wzdłuż drogi mimo zamordowania i zjedzenia

tych wszystkich myszy życie wydaje się ulotne
jak piosenki o miłości i nie ma nic wspólnego ze szczęściem
raczej z przemijaniem a mimo to wciąż czegoś pragniemy

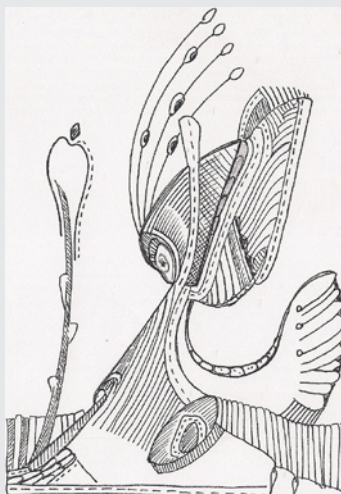
kalejdoskop

zwykła zabawka a może sprawne ręce boga
każą się obracać więc obracamy się wolno
czas potęguję doznania pytam wchodząc
czy jest to możliwe czy ta historia ma sens

czy cały ten czas będziemy przemieszczać się
w jedną stronę może kiedy zakręci się w głowie
dzień zmieni się w noc zaśniemy ułożeni
w symetryczne figury śniąc o przeciwnościach

lub popadniemy w obłąd ktoś z zewnątrz
spojrzy na to pod innym kątem rozsypie
alternatywną nieskończoność i obudzimy się
w kolejnych przeszkolonych imaginacjach

Jarosław Kapłon - rocznik 1972, urodzony we Wrocławiu, obecnie mieszka w Zamościu. Autor trzech tomików wierszy „Sprawy przyziemne” (2012), „Grawitacja” (2013), „Projekcja” (2013). Laureat Ogólnopolskich Konkursów Poetyckich oraz kilku antologii pokonkursowych. Jego wiersze publikowane były w „Migotaniach” oraz e-tygodniku „Pisarze.pl” i internetowym magazynie kulturalno-literackim „Szuflada.net”.



rys. Robert Znajomski

Elżbieta Szadura-Urbańska

„Myśląc z Wojtyłą
o... kobiecie”

Wiele osób na hasła „feminizm”, „gender” zatyka sobie uszy, obwieszając, że nie ma ochoty tego słuchać. Jednak nawet ci niezainteresowani nie mogą udawać, że ten temat nie istnieje. Można strawestować znaną wypowiedź Peryklesa: „to, że nie interesujesz się feminizmem nie oznacza, że feminizm nie interesuje się tobą”. Ruch feministyczny ma obecnie wiele odmian, a jednym z nich jest tzw. nowy feminizm inspirowany nauczaniem Jana Pawła II.

Jak silny jest to prąd myślowy potwierdziła debata zorganizowana przez kardynała Kazimierza Nycza w Domu Arcybiskupów Warszawskich przy ul. Miodowej w Warszawie. Spotkanie, które odbyło się 17 marca br., z racji zaproszenia prelegentek różnych opcji, miało naprawdę swoją dynamikę i temperaturę. Wśród dyskusantek znalazła się socjolog Karolina Wigura, historyk Magdalena Gawin, socjolog Aneta Gawkowska i publicystka, czołowa polska feministka Agnieszka Graff. Obecność zwłaszcza tej ostatniej zaintrygowała licznie przybyłą publiczność. W kuluarach, zanim jeszcze debata się rozpoczęła szeptano nawet, że Graff nie przyjdzie z powodu zbytniego zaangażowania w walkę z kościołem. Graff jednak przyszła, i jak sama podkreśliła, żeby zadać kłam wyobrażeniu o feministce jako zmaskulinizowanej kobiecie, założyła falbaniastą spódnicę.

Dyskusja to było prawdziwe starcie światów, kulturalne lecz stanowcze nieodpuszczanie pola zarówno przez panie prezentujące nurt liberalny, lewicowy, jak również ten katolicki. Każda z prelegentek starała się przy tym zachować obiektywizm i naukową dyscyplinę sporu. Od pewnego czasu, zwłaszcza po lekturze „Prawego umysłu” Jonathana Haidta, mam duże wątpliwości czy takie dyskusje, nawet te najbardziej powściągliwe, są naprawdę w stanie zmienić nasze poglądy. Według autora, intuicje moralne każą nam wierzyć, że tylko my mamy rację. Determinacja w głoszeniu swoich poglądów również w tej dyskusji o feminizmie,

każe potwierdzić tezy zawarte w tej znakomitej książce.

Według Karoliny Wigury, we współczesnym feminizmie toczy się dyskurs dotyczący wymiaru wolności, a przede wszystkim godności ludzkiej. Prelegentka dostrzegła w doktrynie Jana Pawła II wiele wspólnych wątków dla feminizmu liberalnego, który sama reprezentuje. Jednak liberalna wolność nie może być skrępowana żadnym gorsetem determinizmu - ani biologicznego, ani obyczajowego. Rozumienie feminizmu przez Jana Pawła II oraz jego nawoływanie do propagowania tzw. nowego feminizmu przybliżyła Aneta Gawkowska. Zwróciła uwagę, że wokół tej idei narosło wiele mitów i niewłaściwych interpretacji. Mając okazję do odczarowania tych fałszywych interpretacji, podzieliła się ze słuchaczami licznymi cytatami z tekstów źródłowych. Nie sposób przy tym przytoczyć wszystkich, bo zarówno w sztandarowej dla nowego feminizmu encyklice *Evangelium Vitae*, jak w słynnym liście do kobiet wysłanym przez papieża na pekińską konferencję, jak w dziesiątkach innych dokumentów jest wykładnia papieskiego rozumienia kobiecości. Zacytujmy i my: *W dziele kształtowania nowej kultury sprzyjającej życiu, kobiety mają do odegrania rolę wyjątkową, a może i decydującą, w sferze myśli i działania: mają stać się promotorkami „nowego feminizmu”, który nie ulega pokusie naśladowania modeli „maskulizmu”, ale umie rozpoznać i wyrazić autentyczny geniusz kobiety we wszystkich przejawach życia społecznego, działając na rzecz przezwyciężania wszelkich form dyskryminacji, przemocy i wyzysku* (encyklika *Evangelium Vitae*, 1995).

Najbardziej kontrowersyjne - co zakładał przecież słuchacz - okazało się wystąpienie Agnieszki Graff. Zarzuciła katolickiemu feminizmowi, że powstał z lęku przed rzeczywistością i jest próbą jej zaklinalnia. Postawiła tezę, że gloryfikacja kobiety jest sztucznym zabiegiem mającym ułatwić poradzenie sobie katolikom ze zmieniającym się światem. Przypisywanie kobiecie takich cech jak uczuciowość czy zdolność do empatii - zdaniem Graff - zwalnia mężczyzn z obowiązku rozwijania tych cech i pozostawiania ich, zgodnie z tradycją, jako atrybuty typowo kobiece. Badaczka feminizmu dostrzega podobieństwo między XIX-wieczną amerykańską my-

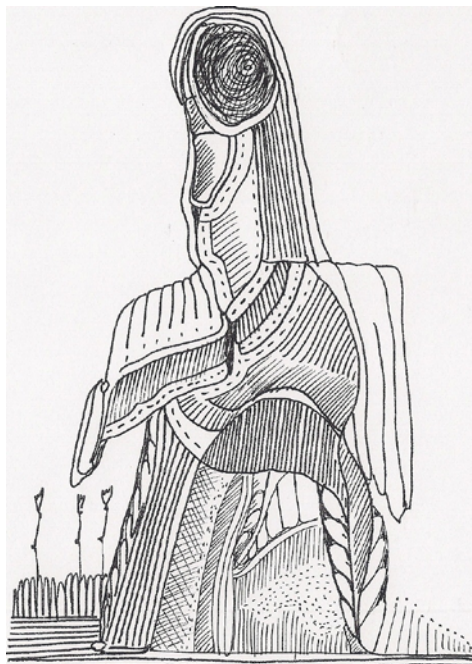
ślą feministyczną definiującą kobiecość poprzez czystość, uległość, domatorstwo i porządek, ze współczesnym katolickim rozumieniem roli kobiety. Nie zgodziła się z przeprowadzeniem tej paraleli Aneta Gawkowska. Liczne cytaty z dzieł Jana Pawła II dowodzą, że gloryfikowanie kobiety nie jest ani zabiegiem obronnym wynikającym z lęku, ani pozbawiającym mężczyzn obowiązku dorównania w tym względzie płci przeciwnej. Jednak szczególna rola kobiety jako matki, która w sensie czysto biologicznym stwarza przestrzeń dla nowego człowieka powoduje, że to ona jest doskonalsza od mężczyzny w podtrzymywaniu i tworzeniu przestrzeni społecznej, międzyludzkich relacji. Zwróciła też uwagę, że papież nigdy - co zarzucają mu oponenci - nie sugerował, że taką zdolność mają tylko te kobiety, które zostały matkami. Do tej wymiany argumentów włączyła się dr Gawin, dla której, jako badaczka historii, jest oczywiste, że genderowe zabiegi reinterpretacji, dekonstrukcji wypaczają sens historyczny polskiego feminizmu, który w XIX i na początku XX wieku, zarówno w swoim nurcie religijnym, narodowym i socjalistycznym był mocno związany z tradycją i religią. Podkreśliła też, że w żadnym z tych nurtów sugerowane przez Graff „cnoty” nie były wówczas szczególnie podnoszone. Graff z kolei wytknęła również swoim koleżankom nurtu liberalnego, że w przeciwieństwie do feminizmu lewicującego, nie spostrzegają kobiecości w wymiarze relacji społecznych, a tylko jednostkowym, indywidualnym. Pytania od słuchaczy były tak liczne, że po dłuższym czasie prowadzący debatę Sebastian Duda z „Więzi” musiał dyskusję przerwać. Jeden ze słuchaczy, starszy mężczyzna zauważył, że w czasach bujnego rozwoju ideologii feminizmu, na otarcie łez wymyślono dla mężczyzn samochód - co stanowiło zabawne podsumowanie dyskusji.

Po spotkaniu, jeszcze długo w gronie moich koleżanek z Polska YWCA, definiujących się właśnie jako feministki nurtu chrześcijańskiego, dyskutowaliśmy o roli kobiet we współczesnym świecie. Alina Kozińska-Bałdyga znad filiżanki herbaty wygłosiła śmiałą tezę, że pierwszą feministką na świecie była Matka Boża. *Zwróćcie uwagę na pewne fakty - przekonywała nas - cały świat był przeciwko niej, a ona, nie bojąc się odrzuce-*

nia, wstydu, sprzeciwiła się kulturze, w której żyła i sama, nie pytając rodziców czy nowo poślubionego męża, podjęła decyzję, że będzie matką Syna Bożego. Rzecz jasna, każda z nas wyraziła swoje zdanie, by w końcu wrócić do domów, tam czynić swoją powinność, uczyć mężczyzn relacyjności. To trudne zadanie, ale wierzymy w swój geniusz.

Wszystkie genialne kobiety i empatycznych mężczyzn zachęcam do udziału w kolejnej debacie „Myśląc z Wojtyłą o...” na którą w dniach 15-17 kwietnia zaprasza kardynał Kazimierz Nycz. Nie znamy jeszcze jej tematu wiodącego, ale na pewno będzie ciekawie, tak jak w poprzednich miesiącach, kiedy dyskutowano o Bogu, rodzinie, Polsce czy Europie. Równie gorąco polecam lekturę książki jednej z prelegentek, dr Anety Gawkowskiej „Skandal i ekstaza. Nowy feminizm na tle koncepcji pojednania według Jana Pawła II”.

Elżbieta Szadura-Urbańska



rys. Robert Znajomski

Wiesław Krajewski

Całkowite zaćmienie Słońca w Krasnymstawie



Za sprawą Kazimierza Stoleckiego, natknąłem się w numerze 2(28) 2014 „Nestora” na wiadomości zamieszczone swego czasu w „Kurierze Warszawskim”, a dotyczące całkowitego zaćmienia Słońca, jakie miało miejsce 28 lipca 1851 roku¹. Zaćmienie to objęło swym zasięgiem również Krasny-
staw. Rzecz ciekawa i niezwykle rzadka. W całym minionym tysiącleciu mieszkańcy naszego miasta mogli podziwiać je zaledwie 3 razy: 4.09.1187 r. (wtedy to właściwie jeszcze był Szczekarzew), 26.06.1424 r. i właśnie 28.07.1851 r. Zaćmienie z 7.06.1415 roku nieznacznie ominęło Krasny-
staw. Było to więc zaćmienie prawie całkowite, ale to „prawie” stanowi zasadniczą różnicę. Oto wspomniane fragmenty tej dziennikarskiej relacji:

1851, nr 203, 04 VIII. *Aż z dwóch stron z Lubelskiego doszły nas jednoznaczne wiadomości o gradach, jakie przed zaćmieniem Słońca, nawiedziły okolice tameczne. Owóż d. 24 z. m. przed samem południem, we wsi Hajownikach o trzy mile od Krasnegostawu, wraz z ogromną burzą, spadł grad wielkości kurzego jaja, wybił jarzyny dworskie i włościańskie, i zamulił łąki i pola. Taką burzą wraz z gradem poniszczyła wszelkie zasiewy począwszy od Żulina, aż do Tomaszowa za Zamościem. W przeddzień zaś zaćmienia, dwie burze o południu nawiedziły okolice Hrubieszowskie. Spadły w tym dniu grad ważył od 10 do 24 łutów [125-300 g, średnica 6-8,5 cm]. Burza ta objęła znaczną przestrzeń ziemi, i do kilkunastu wsi albo całkowicie albo częściowo zniszczyła. W godzinę po niej, na zniszczonych polach znajdowano wybite bociany, zające i różne ptactwo.*

1851, nr 204, 05 VIII. *Według korespondencji z Krasnegostawu, dotyczącej zaćmienia Słońca, dowiadujemy się, iż z dnia 26 na 27 Lipca, zjawisko to poprzedzone było błyskawicami i deszczem ulewnym całą noc. Dnia 27 Lipca o godz.:*

2ej po południu, zaczęło się zmierzchać przez pół godziny, lecz prawie cały dzień deszczu nie było. Dnia 28 deszcz cały dzień padał i pochmurno było, tak, iż żadnych spostrzeżeń przez szkło kopcone robić nie można było. Nagle deszcz zaprzestał, i 20 minut na godzinę 5tą zaciemniło się tak, że w stacji bez świecy obejść się nie można było, co trwało minut pięć, czyli do minut 25 na godzinę piątą; na koniec o 26 minut na piątą, zaczęło się wyjaśniać, co trwało minutę jedną. Dnia 28 przypadł jarmark w mieście, podczas więc zaćmienia lud zaczął uciekać i kupić się pod domami, a bydło i trzody ryk wydawały.

1851, nr 220, 22 VIII. *Donoszą nam z Lubelskiego, iż tam w niektórych miejscach, od czasu zaćmienia Słońca, panują nadzwyczajne i straszliwe upały, a mianowicie też w dniach: 7, 8 i 9 Sierpnia, w których robotnicy użyci do pokrycia dachu u jednego z właścicieli domów w Krasnymstawie, ledwie od godziny 3 do 6 z rana pracować mogli.*



Całkowite zaćmienie Słońca 29 marca 2006 r., Side, Turcja.
Może tak wyglądało zaćmienie w Krasnymstawie w 1851 roku?

Zjawisko całkowitego zaćmienia Słońca jest wynikiem szczęśliwego zbiegu okoliczności. Otóż na jednej linii między Słońcem a obserwatorem na Ziemi musi znaleźć się Księżyc. Zaćmienie jest właściwie zakryciem naszej Diennej Gwiazdy przez tarczę Księżyca. Tak się składa, że oba te ciała niebieskie mają w przybliżeniu podobne rozmiary kątowe i co pewien czas dochodzi do sytuacji sprzyjającej zaistnieniu tego zjawiska. Jeżeli Księżyc nie ustawi się dokładnie na jednej linii, mamy do czynienia z zaćmieniem częściowym, jeżeli różnica jest większa - oba ciała mijają się na nieboskłonie i nie dochodzi do niczego.

¹ K. Stolecki, Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego”. Część II, lata 1845-1852, Nestor 2(28) 2014, ss. 45-46.

Całkowite zaćmienie Słońca jest jednym z najpiękniejszych spektakli na niebie i w ogóle jednym z najwspanialszych widowisk w przyrodzie. Wiem coś na ten temat. Jeśli mielibyśmy opisywać je bez emocji, to jest to po prostu szczególnie przypadek ułożenia trzech ciał niebieskich i jako taki nie ma wpływu na to, co dzieje się na ziemi. Doniesienia o wielkim gradzie, burzach, upałach i innych klęskach żywiołowych w przeddzień lub kilka dni po zaćmieniu nie można wiązać z samym zjawiskiem. To raczej przypadek. Całkowite zaćmienie jest jednak czymś zupełnie zaskakującym dla całej przyrody ożywionej. Bo oto nagle, w ciągu kilku-kilkunastu minut, w środku dnia robi się szaro, a nawet dość ciemno, tak jakby zaraz miała nastąpić noc, tarcza Słońca staje się czarna, widać najjaśniejsze gwiazdy i planety. To sprawia, że przyroda zdaje się dość dezorientowana i przejawia oznaki pewnego niepokoju. Przebywanie w cieniu Księżyca sprawia, że temperatura szybko spada o kilka stopni, wzrasta wiatr, zwierzęta nie wiedzą jak się zachować, stają się spłoszone bądź chowają się i szykują do spania, ptaki przestają śpiewać i wracają do gniazd, dzienne kwiaty zamykają się. Do piękna samego zjawiska dochodzi więc jeszcze element niesamowitości, pewien dreszczyk emocji, lęku, a nawet trwogi.

Jan Długosz opisuje zaćmienie Słońca z 7 czerwca 1415 roku, pisząc o podróży króla Władysława Jagiełły na Litwę: *Kiedy z Kobrynia jechał do Myta, w Piątek po oktawie Bożego Ciała, w godzinie pacierzy kapłańskich tercyą zwanych przypadło wielkie zaćmienie słońca, które jako niespodziewane, króla, i wszystkich którzy z nim jechali, w wielkie zadziwienie a potem w bojaźń przesądną wprawiło. Tak bowiem ciemna stała się pomroka, że ptaki nagłą cną przelęknione na ziemię upadały, a gwiazdy jakby w nocy świeciły. Nie mogąc jechać dla wielkiej ciemności, przymuszony był król Władysław zatrzymać się chwilę na gościńcu, póki zaćmienie słońca nie minęło*².

W XIX wieku świadkami całkowitego zaćmienia Słońca byli dwaj nasi pisarze - Bolesław Prus i Stefan Żeromski. Obaj obserwowali zaćmie-

nie 19 sierpnia 1887 roku, ale w różnych miejscach - Bolesław Prus w Mławie, a Stefan Żeromski w Szulmierzu koło Ciechanowa. Choć pogoda nie była w tym dniu łaskawa, wywarło na nich duże wrażenie. Relacja Prusa ukazała się w „Kurierze Codziennym” (nr 239) z 30 sierpnia 1887 r.: [...] *Jest niby ciemno, a jednak wszystko widać, jest mrok burzowy, lecz obłoki nie mają burzowego wyglądu. Czy moje coś widzą, ale ja nie umiem tego określić. Brak mi nawet porównań, tylko wielki żal, który rozpięra mi serce, może znaleźć porównanie [...]*.

Zaćmienie...

Już nie widzę sekundnika na zegarku, ręce dygoczą jakbym komu wygrażał. Zapalam jedną zapalną, drugą. Daję za wygraną sekundom, minutom, barwom, wszystko leci mi z ręką, nie wiem na co pierwszej popatrzeć. Cały horyzont od bliskich piasków do zenitu napienia jakiś sinawy mrok [...] Na południowym horyzoncie, tuż przy ziemi ciągnie się długi na łokieć pas światła barwy żółtawo-rudej przysypanej sadzą. Ach jak smutno, jak smutno... to jest raczej strośkanie świata... Z jakiego powodu? może ziemia myśli i oto teraz wyobraża sobie straszną epopeję, kiedy gasnące słońce, to ukochane słońce, zamiast światła będzie rzucać tylko pomrokę? [...] Nagle zniknęła sina ciemność z widnokręgu i ów czarny delikatny pył z zachodnich obłoczków, które wnet zbierały... Już po zaćmieniu całkowitym! [...] W innym felietonie, już 21 sierpnia, napisał w tym samym czasopiśmie słowa: Wy ludzie dobrzy nie sądzcie, że zupełne zaćmienie słońca, nawet przy dniu pochmurnym, należy do tuzinkowych zjawisk. Ja także je widziałem w biednej Mławie przy chmurach, a owe półtorej minuty, przez które trwało uważam za najszczęśliwszą chwilę w moim życiu.

Stefan Żeromski pracujący jako nauczyciel w Szulmierzu, znalazł się na skraju pasa całkowitości. Wrażenia z tego zaćmienia zawarł w swoim dzienniku: *Dziś rano obudził mnie o 4 Jastrzębowski - na zaćmienie słońca. Zerwałem się szybko, odsłaniam roletę - i rozczerowanie straszne: całe niebo okryte obrzydliwymi chmurami... Mimo to ubieramy się z p. Drewnowskim, schodzimy na dół z okopconymi szklami. Wiatr dmie. Całe towarzystwo wyrusza na wzgórek - do wiatraka. Nie widzieliśmy nic. O ½ do 6 zaczęło się ściemniać. W parę minut później ściemnianie to zaczęło się*

² *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dziejów polskich ksiąg dwanaście*, przekład K. Mecherzyńskiego, t. 4, ks. 11,12, Kraków 1869.

zwiększać z przerażającą szybkością - wreszcie nadeszła chwila, że nastąpiła ciemność absolutna i taka, że nie widać było nic o cztery kroki. Bydło idące w pole zaczyna ryczeć i zawracać do domu, na wsi pieją koguty, gwałtowny wicher obraca ramiona wiatraka z gwałtownością, szare obłoki nabierają barwy popiołu, później stają się brudnoczarnymi, wreszcie czarnymi jak sadze. Tę nieprzejrzaną ciemność, jaka piorunem spadła na cały widnokrąg, przeszywa ostry śpiew, zmieszany z płaczem: to kobiety wiejskie śpiewają przed figurą Matki Boskiej. Co jednak było najwspanialsze, to to, że gdy na całej północno-wschodniej stronie panowała nieprzejrzana ciemność - w stronie Warszawy było najzupełniej jasno. Szulmierz leży na granicy zaćmienia. Ale oto po upływie 45 sekund światło wraca... Straszliwe, fantastyczne przedstawienie! Piekielnie drżą nerwy, gdy na taką straszną przestrzeń - w ciągu jednej sekundy upada nieprzejrzana noc. Nieoszacowana szkoda, że nie widać było fenomenu całego - przepadł widok korony słonecznej, gwiazd etc³.

Powszechnie znany jest opis zaćmienia Słońca w powieści „Faraon”. Tak Prus przedstawia okoliczności i moment zaćmienia:

Samo było wraca z pastwisk, jakby zbliżał się wieczór. [...]

- Dziwna rzecz - mówiono z daleka - ptaki kładą się spać... A przecież to dopiero południe...

- Dzieje się coś niedobrego w powietrzu!... [...]

Na dworze, mimo południa, wzrastał mrok; w ogrodach świątyni Ptah zaczęły pisać koguty. [...]

Słońce świeciło, na niebie nie było ani jednej chmurki, a mimo to jasność dzienna poczęła się zmniejszać i powiał chłód. [...] Było już po pierwszej i istotnie słoneczne światło poczęło zmniejszać się. [...] Mrok szybko powiększał się. Konie Azjatów zaczęły się niepokoić, roje ptactwa spadły na ogród i z głośnym świergotem obsiadły wszystkie drzewa. [...] Wtem na żółte wzgórza libijskie padł złowrogi cień i z błyskawiczną szybkością zakrył Memfis, Nil i pałacowe ogrody. Noc ogarnęła ziemię, a na niebie ukazała się czarna jak węgiel kula, otoczona wieńcem płomieni. [...]

Na niebie zaiskrzyły się gwiazdy, a zamiast słońca stał czarny krąg otoczony obrączką płomieni.

Niezmierny krzyk wydarł się ze stu tysięcy piersi. Szturmujący do bramy rzucili belki, chłopcy upadli na ziemię...

- Oto nadszedł dzień sądu i śmierci!... - zawołał jęklący głos w końcu ulicy⁴.

W literaturze spotykamy się również z takim opisem: Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoś kłęski i nadzwyczajne zdarzenia. Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroiła się z Dzikich Pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów tatarskich. Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie słońca, a wkrótce potem kometa pojawiła się na niebie⁵. Coś to Państwu przypomina? To pierwsze zdania „Ogniem i mieczem”. Sienkiewicz znakomicie opisał w tym krótkim fragmencie zaborczy lęk, jaki wzbudzały tego rodzaju zjawiska, ale pomylił się - w 1647 roku nie było na terenie Rzeczypospolitej takiego zaćmienia. Chodziło tu o inne zaćmienie - z 12 sierpnia 1654 r. Obserwował je Heweliusz w Gdańsku, ale, niestety, maksymalną fazę przesłoniły mu gęste chmury. Poznańskie benedyktynki na lęk przed tym zaćmieniem miały tylko jedno lekarstwo - modlitwę. Tak pisały w swej kronice: *bardzo wielkimi trwogami matematycy ludzi strwożyli, obiecując zatem wielkie i niesłychane dziwy, a niektórzy sądny dzień, radząc być w kościele przez ten czas. My też byli przez 3 godziny na modlitwie⁶.*

Wszystkie opisy niezwykle sugestywne. Zachwyt, entuzjazm, euforia, tajemniczość, groza, strach, pokora mieszają się ze sobą. Jakie inne zjawisko może wywołać tak skrajne emocje? Dla żadnego obserwatora zaćmienia nie było to wydarzenie obojętne, mało ważne. Obserwując ten cud natury na wielkim, sferycznym, niebieskim ekranie, każdy indywidualnie czuje, że jest trybikiem

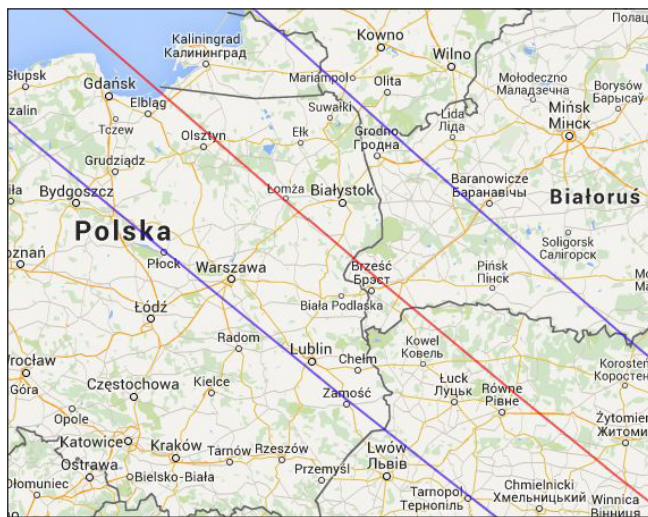
³ S. Żeromski, *Dzienniki*, T 2, Czytelnik, Warszawa 1964.

⁴ B. Prus, *Faraon*, PIW, Warszawa 1954, ss. 346-349, 356-358.

⁵ H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Wyd. Zielona Sowa 2008.

⁶ D. Kolbuszewska, *Sądny dzień. Zaćmienie Słońca obserwowane w Poznaniu w 1654 roku*, <http://kultura.poznan.pl/mim/kultura/news.html?co=print&id=72436&instance=1200&lang=&parent=&category=8&>.

w maszynie świata, niezastąpionym elementem tego wielkiego spektaklu na niebie. Spektaklu, w którym gra trzech aktorów: Słońce, Księżyc i ja. Ja - aktor i jednocześnie widz, który znalazł się akurat w tym miejscu na Ziemi. Wszyscy inni są tylko publicznością na tej ogromnej, kosmicznej scenie. W tej jednej kulminacyjnej chwili można zobaczyć jak zbudowany jest Układ Słoneczny. I poczuć, że jest się dzieckiem Wszechświata.



Pas fazy całkowitej zaćmienia 28.07.1851 r.



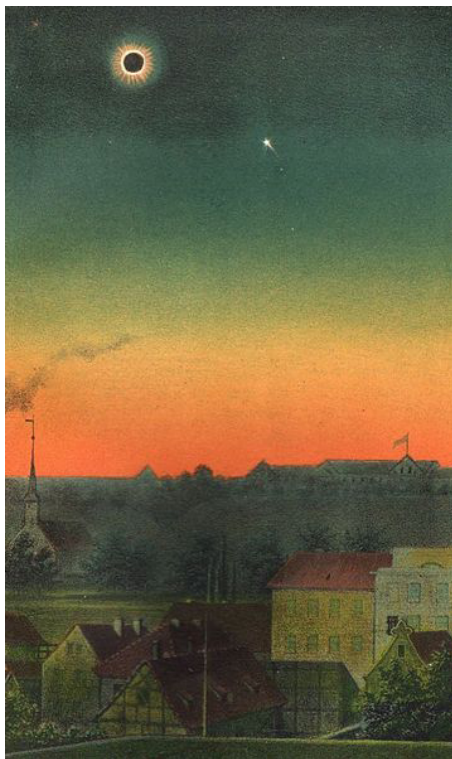
Wizualizacja całkowitego zaćmienia Słońca w Krasnymstawie 28.07.1851 r.

Ale wróćmy do „krasnostawskiego” zaćmienia z 1851 roku. Zaćmienie rozpoczęło się w arktycznych rejonach Kanady i Grenlandii, w Europie objęło południową Skandynawię, północno-wschodnią Polskę i dalej przez Ukrainę do-

tarło do Morza Kaspijskiego. Wcześniej w Polsce (ale nie w Krasnymstawie) widoczne było zaćmienie 19 listopada 1816 roku, ale tylko w Galicji i przy nie najlepszej pogodzie. Późniejszym zaćmieniem było to „Prusa i Żeromskiego” w 1887 roku, ale odbyło się nisko nad horyzontem po wschodzie Słońca i też w dużej części przy niesprzyjającej pogodzie. Dopiero następne zaćmienie całkowite z 30 czerwca 1954 roku (ostatnie widoczne

w Polsce) okazało się sukcesem, ale objęło ono tylko skrawek Suwalszczyzny. „Nasze” zaćmienie wyróżniało się więc korzystnymi warunkami, a krasnostawianie mieli spore szczęście je podziwiać. Faza całkowita trwała w Krasnymstawie około minuty i 45 sekund. W Polsce pas zaćmienia całkowitego rozciągał się na północ od linii Zamość-Koszalin. Objął więc takie miasta jak Lublin, Warszawa, Gdańsk. W Lublinie, w przeciwieństwie do Krasnegostawu nie wypogodziło się. Było pochmurnie i deszczowo. Niczego, poza większą ciemnością nie udało się zobaczyć. W Warszawie padało tylko do południa, potem się wypogodziło, więc zaćmienie oglądały tłumy. Duży utarg zanotowały sklepy optyczne oferujące

klientom przyciemnione szkła. Obserwacje zaćmienia przeprowadzono w warszawskim obserwatorium astronomicznym, a w pobliskim ogrodzie botanicznym badano zachowanie się roślin. W Warszawie dokonano też próby sfotografowania zaćmienia. Dagerotypy wykonał znany fotograf Karol Beyer. Udały się też obserwacje prowadzone w Sopocie i Gdańsku oraz we Fromborku i wielu innych miastach. Obserwatorzy mogli podziwiać okazałą koronę słoneczną, liczne protuberancje na powierzchni Słońca, a w pobliżu dwie planety - Wenus po prawej stronie i Merkurego po lewej. Widoczne były też co najmniej dwie gwiazdy - Polluks i Kastor z gwiazdozbioru Bliźnięt (Słońce przebywało wtedy w Raku). W pobliskim Królewcu, podczas fazy całkowitej Berkowski (o nieznanym imieniu) uzyskał pierwszy w historii obraz fotograficzny (dagerotyp) całkowicie zaćmionego Słońca przy użyciu teleskopu tamtejszego obserwatorium. Było to również pierwsze zdjęcie korony słonecznej. Ekspozycja kadru trwała aż 84 sekundy.



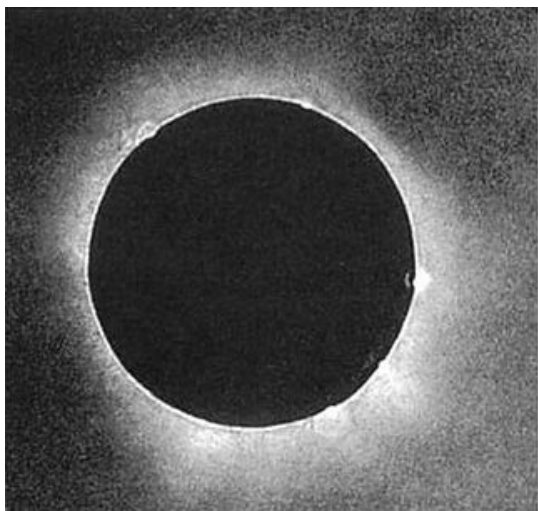
Całkowite zaćmienie Słońca widoczne w Gdańsku 28 lipca 1851 roku. Ilustracja pochodzi z książki „Astronomie” Karla von Littrowa z 1878 roku. Po prawej stronie Słońca dobrze widoczna Wenus, po lewej - Merkury.



W Paryżu zaćmienie było tylko częściowe, ale wzbudziło równie wielkie zainteresowanie.

Coś niezwykłego wydarzyło się w Krasnymstawie 28 lipca 1851 roku. Niestety, nikt nam już o tym nie opowie. Możemy jedynie wyobrazić sobie tę atmosferę, ogólne poekscytowanie i przebieg całego zjawiska. Opieramy się na ówczesnych relacjach prasowych. Ale może zachowały się jeszcze inne zapiski? Może warto poszperać w dokumentach, archiwach? O czymś tak wyjątkowym powinno się coś zachować. To może być ciekawe. Potem już nigdy mieszkańcy Krasnego-stawu w swoim mieście czegoś takiego nie przeżywali. Jeśli ktoś, zachęcony tym artykułem, chciałby być świadkiem tego zjawiska i uczestniczyć w obserwacjach, musi wyjechać i to daleko, na inny kontynent. Bo do 2026 roku w Europie coś takiego po prostu się nie wydarzy. Może najłatwiej byłoby polecieć 21 sierpnia 2017 r. do Stanów Zjednoczonych. W różnych opracowaniach, almanachach podaje się datę następnego całkowitego zaćmienia Słońca w Polsce. Czytając, uśmiejemy się wtedy mimowolnie, bo to ma być... 7 października 2135 roku! Nawet nie zastanawiamy się czy pogoda dopisze. Jest jednak jeszcze jedno ale - faza całkowita tego zaćmienia ominie Krasnymstaw. Jeśli ktoś nie lubi podróżować i chciałby oglądać zaćmienie całkowite w naszym mieście, ze swojego ogródka lub balkonu, musi cierpliwie poczekać do 19 marca 2379 roku. Teoretycznie, oczywiście.

Wiesław Krajewski



Pierwszy dagerotyp całkowitego zaćmienia Słońca wykonany przez Berkowskiego w obserwatorium w Królewcu.



MISARTE

MISARTE

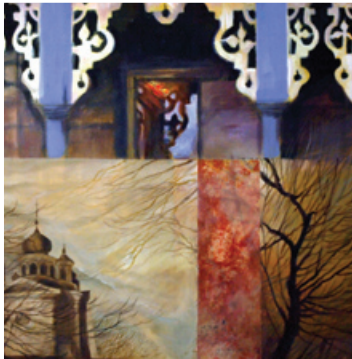


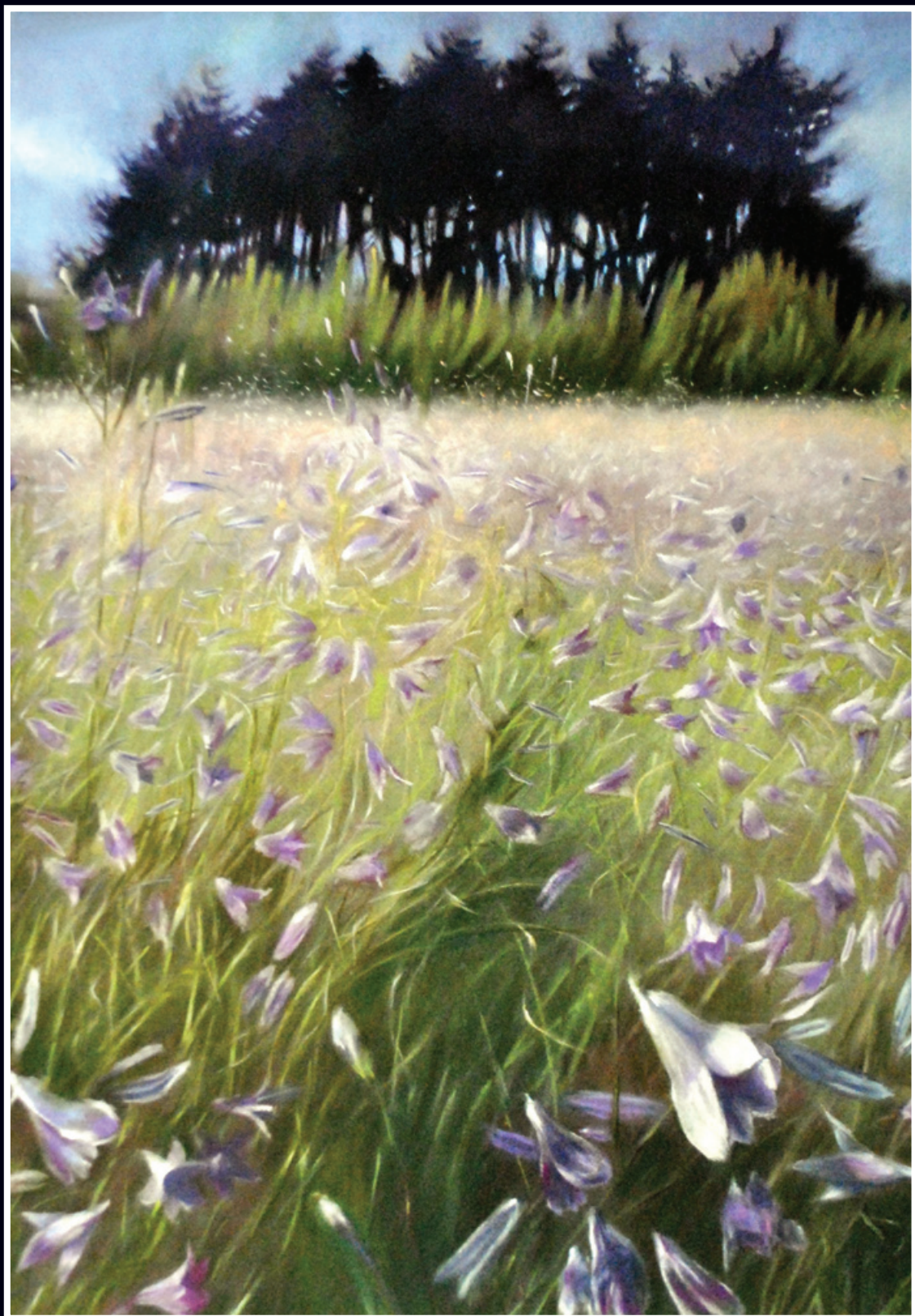
bizuteria autorska MISARTE
<http://pl.dawanda.com/shop/Misarte>





Renata Boguszewska - urodzona w Szczecinie, lecz od dzieciństwa związana z Lubelszczyzną. Obecnie mieszka i pracuje w Siedliszczu koło Chelma. Studia IWA (obecnie Wydział Artystyczny) UMCS w Lublinie (1980-1985). Dyplom z malarstwa, z wyróżnieniem, w pracowni prof. Ryszarda Lisa. Studia podyplomowe „Psychopedagogika twórczości” na Wydziale Psychologii i Pedagogiki UMCS w Lublinie. Współzałożycielka Stowarzyszenia Twórczego „Prowincja”, w którym pełni funkcję prezesa. Nauczycielka przedmiotów artystycznych na różnych poziomach nauczania. Organizatorka i współorganizatorka plenerów i warsztatów dla dorosłych oraz młodzieży uzdolnionej artystycznie. Współpracuje z wydawnictwem PWN. Projektantka wnętrz. Uprawia głównie malarstwo akrylowe i olejne, również pastel suchy.





Dzwonki na majdanie

mal. Renata Boguszewska